

**CAROLINE ANDERSON**

# **Francuski kaprys**

*A Bride Worth Waiting For*

Tłumaczyła: Halina Kilińska

## PROLOG

– Koniec akcji.

Michael Harding przez kilka sekund stał nieruchomo, po czym spojrzał na swoją asystentkę.

– Złapali go?

Ruth Blake klasnęła w ręce.

– Tak. Zgarnęli go po hucznym przyjęciu w jednym z jego pałaców. Widocznie uznał, że zrezygnowano z pościgu, i stał się mniej ostrożny.

– No to się przeliczył. Zrobił mnóstwo złego i zaprzestanie poszukiwań byłoby zbrodnią. Nareszcie dostanie się w ręce sprawiedliwości. Ma na sumieniu mnóstwo przestępstw, tysiącom młodych ludzi złamał życie, a mnie kosztował dziewięć lat. Musi mi za to zapłacić. Może będę miał okazję cisnąć w niego moją książką, która zdemaskuje jego łajdactwa.

– Nie zemścisz się, bo Gaultier już jest w piekle. Michael zaklął cicho, ale soczyście.

– Jak to?

– Była z nim młodziutka dziewczyna. Nie wiadomo, jak ten potwór ją traktował, ale zapewne niedługo wszystkiego się dowiemy. Kiedy policjanci zakuwali Gaultiera w kajdanki, dziewczyna strzeliła mu w głowę. Zabiła go z jego broni. Zasłużył na surowszą karę...

– Podano to w oficjalnej wersji?

– Skądże. Podczas szarpaniny pistolet wystrzelił, więc to był wypadek. Michael ucieszył się, że dziewczyna uniknie kary. W pełni popierał jej czyn. Zabicie Gaultiera nie było zbrodnią, tylko wymierzeniem sprawiedliwości.

– Szczęśliwie ominie ją sąd, ale żałuję, że nie spędzę z tym bydlakiem choćby dziesięciu minut.

– Nie jesteś sam. Inni mieli z nim jeszcze większe porachunki, jednak wywinął się tanim kosztem. Ale cóż, wreszcie koniec sprawy, i to się liczy.

– Tak, to najważniejsze. Teraz będziemy bezpieczni.

Pomyślał o Ruth, o Annie i synu, którego nareszcie będzie mógł poznać. Po wielu długich latach zniknęło zagrożenie, które stale nad nimi wisiało.

Nadeszła pora na ostatni akt.

Poczuł silne napięcie... jak tuż przed akcją. A nawet jeszcze większe, bo tym razem w grę wchodziły prywatne emocje.

– A jego wspólnicy? – zapytał głosem schrypniętym ze wzruszenia.

– Frank mówił, że już kilku złapali. Przez dwa tygodnie obserwowali ich i zacieśniali pętlę. To była duża operacja, a dzisiaj o świcie rozpoczęto obławę. Jestem pewna, że usłyszymy o tym w najbliższym serwisie.

– Od razu dadzą cokolwiek mediom?

– Coś trzeba rzucić im na żer. Pewnie do ciebie zaraz ktoś przyjedzie. Frank dzwonił do mnie... dziwię się, że nie skontaktował się z tobą.

– Podczas kąpieli ktoś do mnie dzwonił, ale nie zdążyłem odebrać. Zaraz pogadam z Frankiem.

Zamierzał natychmiast działać. Przez osiem, a właściwie dziewięć lat miał związane ręce, ale teraz czekanie się skończyło.

– Mam do ciebie prośbę – powiedział cicho. – Moglibyśmy zamienić się mieszkaniem? Gdybym się znalazł w Ancient House, byłbym blisko Annie.

Zapadło długie milczenie.

– Hm... czy ta cisza oznacza „nie”?

– To nie tak. – Ruth się uśmiechnęła. – Wszystko wskazuje na to, że i tak zamieszkał gdzie indziej.

– Z Timem?

– Tak. Znowu mi się oświadczył. Teraz, gdy mam Gaultiera z głowy, wreszcie poczułam się wolna. Spłaciłam dług i mogę zająć się swoimi sprawami. Kocham Tima.

– To wspaniale. Będzie mi ciebie brakowało, ale nie mam zamiaru stawać na drodze twojego szczęścia. Przecież wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Zdaję sobie sprawę, że oczekiwałem od ciebie zbyt wiele.

– Michael, to działało w obie strony. Potrzebowałam twojego wsparcia, a ty potrzebowałeś mojego. Gdy zawalił się mój świat, pomogłeś mi dojść do siebie. Dzięki tobie znów zachciało mi się żyć. Będę ci dozgonnie wdzięczna, ale...

– Dłużej nie jestem ci potrzebny – dokończył Michael, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt dramatycznie.

Ruth uśmiechnęła się ciepło.

– Zawsze będzie mi potrzebna twoja przyjaźń i zawsze będziesz miał moją. Wiesz o tym, prawda? Ale teraz ważny jest Tim... Chcę z nim być.

– Ile on wie?

Ruth nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Tyle, ile trzeba, żeby mnie rozumiał. Po tamtych strasznych przejściach myślałam, że nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie. Byłam też pewna, że po śmierci Davida nigdy już się nie zakocham. Lecz tak się stało, że zaufałam Timowi, dzięki niemu uwierzyłam, że mogę odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie.

– Ogromnie się cieszę. Wiesz, jak bardzo pragnę, byś była szczęśliwa.

– Dziękuję. Nadal będę ci pomagać... jeśli zechcesz. Michael uśmiechnął się krzywo.

– Na razie nic nie wiem, bo wszystko się zmieniło. Już nie muszę pisać, żeby zarobić na kawałek chleba. Może popróbuję czegoś innego, na przykład kupię winnicę. Później pomówimy o tym. Musimy mieć trochę czasu, by

spokojnie zastanowić się nad przyszłością. Pół roku urlopu, tego nam trzeba.

- Dobre rozwiązanie.
- Oczywiście będziesz otrzymywać pensję.
- Michael...
- Nie dyskutuj!

Ruth się uśmiechnęła.

- Kiedy mam się wyprowadzić?
- Na pewno możesz to dla mnie zrobić?
- Mogę.

– Zacznę remont w moim domu i pod tym pretekstem się tam przeprowadzę. Dzięki temu będę miał sporo okazji, żeby porozmawiać z Annie. Kiedy najwygodniej byłoby ci się przenieść?

– Pod koniec tygodnia. Im prędzej, tym lepiej, prawda? Zresztą już nie wyobrażam sobie życia bez Tima. Porozmawiam z nim jak najszybciej.

- To znaczy kiedy?
- Pojadę do niego po południu, bo ma wolne.
- Jedź teraz. Spotkajmy się za kilka dni.

Ruth objęła go i po przyjacielsku ucałowała, co bardzo zaskoczyło Michaela. Po traumatycznych przeżyciach zachowywała się z wielką rezerwą nawet wobec Michaela, z którym łączyła ją szczerą przyjaźń. Teraz jednak była już innym człowiekiem.

– Mam nadzieję, że z Annie i Stephenem ułoży ci się, jak tego pragniesz – powiedziała cicho Ruth. – Masz prawo do szczęścia. Tyle lat czekałeś...

- Dla wszystkich to trwało zbyt długo.
- A dla Davida jest za późno...

– Niestety. – Spojrzał na Ruth. – Ale my żyjemy. Trzeba iść naprzód. – Czas uciekał, i to mogła być ostatnia szansa. Od dawna zastanawiał się, jak postąpić, ale odrzucał kolejne plany. Musiał zdać się na improwizację, lecz próba odzyskania Annie musi się udać. Stawka była zbyt wysoka, nie mógł przegrać. – Uważaj na siebie. I powiedz Timowi, że szczęściarz z niego.

- Do widzenia.

Po odjeździe Ruth usiadł przy oknie i zapatrzył się na pola ginące za horyzontem. Lecące w dali ptaki na tle błękitnego nieba wyglądały jak czarne kropki.

Nadchodziła jesień, lecz w ciągu dnia nadal było ciepło i dlatego Michaelowi przypomniawszy się Francja. We wrześniu świeciło tam piękne słońce, a w październiku zachwycali gwiazdziste noce.

Oczyma wyobraźni ujrzał młodziutką, roześmianą, pełną życia Annie. Była urocza, wrażliwa i spontaniczna w emocjach, więc trudno było oprzeć się pokusie. Szczególnie tego wieczoru, gdy wiedział, że koniec jest bliski.

Przeżyli niezapomniane chwile, a dziewięć miesięcy później urodziło się

dziecko, którego nigdy nie widział.

Zacisnął w dłoni pierścionek, który zawsze nosił na piersi na złotym łańcuszku. Przed laty Annie podarowała mu ten klejnocik na szczęście, aby strzegł go przed niebezpieczeństwem. Nigdy go nie zdejmował, był jego bezcennym skarbem i talizmanem. Podświadomie wierzył, że z tym magicznym pierścionkiem przetrwa wszystko i nic złego mu się nie stanie. Teraz jednak będzie musiał go ukryć, żeby Annie przed czasem nie domyśliła się prawdy.

Wsunął pierścionek do portfela. Być może już niedługo będzie mógł wyznać prawdę, lecz najpierw Annie musi znowu go poznać, przekonać się, jaki naprawdę jest Michael Harding.

I on też musi ją poznać.

Oboje są wolni, Annie może go pokochać... jeśli zechce. Czy pokocha? Nie wiedział, lecz nie dopuszczał myśli o porażce.

Podszedł do lustra. Nie przypominał mężczyzny, którego Annie kiedyś obdarzyła uczuciem. Chirurdzy ocalili mu życie, ale operacja plastyczna i czas zrobiły swoje.

Michael zdawał sobie sprawę, że nie jest odpychająco brzydki, za co powinien być lekarzom wdzięczny. Ciekawe, czy rodzice chrzestni go poznają. Całe szczęście, że nie widzieli go w najgorszym stanie, kiedy wyglądał jak potwór.

Podszedł do telefonu i wykręcił dobrze znany numer.

– Dzień dobry. To ja – rzekł lakonicznie.

– Michael? – W głosie matki chrzestnej brzmiała nieopisana radość. – Czy nareszcie wychodzisz z ukrycia?

– Tak.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie Miller chciała zamknąć bar, gdy usłyszała, że ktoś ją woła.

– O, zjawiasz się w odpowiednim momencie – powiedziała z uśmiechem.  
– Stęskniłam się za tobą. Jak samopoczucie?

– Nieźle – odparła Ruth. – Ale ty wyglądasz na zmęczoną.

– Też mi nowina. Zawsze jestem zmęczona. Już przywykłam do tego, nie ma się czym przejmować. Kawy czy herbaty?

– Przecież zamykasz.

– Czas na to najwyższy, ale zostało pół dzbanka kawy i jeśli jej nie wypijemy, to się zmarnuje. Więc zapraszam do towarzystwa.

– Naprawdę masz trochę czasu? Gdzie Stephen?

– Poszedł do klubu grać w szachy. – Annie wyjęła filiżanki. – Dawno cię nie widziałam. Co się z tobą działo?

– Gdy Ruth milczała, Annie bacznie się jej przyjrzała i zauważyła zarumienione policzki oraz błyszczące oczy. – No, gadaj, co się z tobą ostatnio działo.

– Chodzi o Tima – odparła nieco speszona Ruth. – Muszę ci coś powiedzieć...

– Bo sama nie zgadnę? – roześmiała się Annie. – Zaraz, zaraz, Tim to przecież ten szaleńczo przystojny policjant, z którym spędziłaś weekend... Więc czym zaowocował ten wasz wypad?

Ruth również się uśmiechnęła, lecz wciąż milczała.

– Czekam – popędziła ją Annie.

– Bo widzisz, ja... wychodzę za mąż.

Annie objęła ją i mocno zacisnęła powieki, aby powstrzymać nieoczekiwane łzy.

– To fantastyczna wiadomość – szepnęła drżącym głosem. – Kiedy ci się oświadczył?

Ruth mocniej się zarumieniła.

– Oświadczał mi się kilka razy, aż wreszcie zgodziłam się zostać jego żoną. Chcę jak najszybciej przeprowadzić się do niego.

– To zrozumiałe. – Annie usłyszała w swym głosie nutę żalu, dlatego nadała mu bardziej entuzjastyczny ton. – Gdzie on mieszka?

– Niedaleko, pięć kilometrów stąd. Od dawna prosił, żebym się do niego przeniosła, ale dopiero teraz się na to zdecydowałam. To dla mnie bardzo ważna decyzja.

– Od kiedy go poznałaś, zmieniłaś się. Wesoła, rozpromieniona...

– Bo jestem szczęśliwa.

– Widać to po tobie. – Annie uśmiechnęła się z przymusem. – Wiesz,

dawniej zastanawiałam się, czy łączy cię coś z szefem.

– Też pomysł! – Ruth roześmiała się beztrząsco. – To po prostu niemożliwe.

– Taki okropny?

– Nie, skąd. Bardzo go lubię, więcej, przyjaźnimy się, nigdy jednak nie iskrzyło między nami. Ale to naprawdę świetny facet. Całkiem możliwe, że wyda ci się atrakcyjny, co wcale by mnie nie zdziwiło. Niedługo będziesz miała okazję go poznać. Już w poniedziałek.

– A co się stanie w poniedziałek?

– Wyprowadzam się, więc on tu zamieszka, bo uznał, że czas wyremontować Ancient House.

– Znany pisarz ma czas, by zajmować się czymś tak prozaicznym?

– Pisarz też człowiek – roześmiała się Ruth. – Na razie odkłada pisanie, więc zaproponował mi półroczny płatny urlop. Myślę jednak, że chodzi o coś więcej. Sądzę, że Michaela mocno coś gryzie, więc chce się zająć czymś innym, by nie zadrećczać się niechcianymi myślami. Zakasze rękawy i popracuje fizycznie.

Annie poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

– Więc i ja wreszcie poznam sławnego pisarza. Michael Harding został właścicielem Ancient House przed siedmiu laty, lecz nigdy go nie widziała. Ruth, która zajmowała piętro, służyła za pośrednika między nimi. Dziwny właściciel nie interesował się swym domem, nigdy tu nie zaglądał i Annie wiedziała o nim bardzo mało. Właściwie tylko tyle, że jest autorem wielu bestsellerów.

Ktoś tak sławny i bogaty nie miał czasu zajmować się takimi drobiazgami jak doglądanie domu i rozmawianie z lokatorką. Czyny wpłacany przez Annie na pewno nic dla niego nie znaczył.

Roger Miller lubił powieści Hardinga, raz nawet go spotkał. Annie akurat była nieobecna i bardzo żałowała, że straciła okazję poznania sławnego pisarza.

– O czym myślisz? – spytała Ruth.

– Zastanawiam się, czy Harding po remoncie skorzysta z pretekstu i podniesie mi komorne.

– Raczej nie, ale sama go o to spytaj. – Ruth skrzywiła się żałośnie. – Smutno mi, bo długo tu mieszkałam...

– Siedem lat! Bez ciebie będzie pusto i głucho. – Zbierało się jej na płacz. – Przepraszam, zachowuję się egoistycznie. Oczywiście cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Naprawdę, ale...

– Będziesz tęsknić. Ja też. – Ruth pogładziła ją po dłoni.

– Prędko się przyzwyczaisz, a poza tym są telefony. Może czasem wybierzemy się gdzieś wieczorem, gdy podrzucisz dziecko znajomym.

Annie była wdzięczna przyjaciółce za propozycję, chociaż zdawała sobie

sprawę, że częste kontakty są mało prawdopodobne.

– Zawsze bardzo chętnie się spotkam. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robiłaś. Szczególnie za wsparcie po śmierci Rogera. Jesteś nieoceniona.

– Nic wielkiego nie zrobiłam. Ty też jesteś najlepszą przyjaciółką. Bywały dni, gdy nie poradziłabym sobie bez ciebie, bez twojego wsparcia.

Nieoczekiwane wynurzenie bardzo wzruszyło Annie.

– Po to ma się przyjaciół, żeby nas wspierali. Dobrze, że wreszcie spotkałaś kogoś, z kim będziesz szczęśliwa.

– Tak... Życzę ci, żeby i do ciebie los się uśmiechnął. Wiem, że stanowiliście z Rogerem dobre małżeństwo, ale on nie był pokrewną duszą, prawda? Nigdy nie mówiłaś o ojcu Stephena, coś mi się jednak zdaje, że nadal trochę go kochasz. Czy jest jakaś szansa...

– Nie. On nie żyje – ze smutkiem powiedziała Annie.

– Zmarł dawno temu. Spędziliśmy z sobą jedną jedyną noc... szaloną, cudowną. Czułam się szczęśliwa. Nie wiem, czy to była miłość, ale czułam coś niezwykłego, niepowtarzalnego. Był Francuzem, uroczym czarodziejem, który ujął mnie kulawą angielszczyzną i śpiewnym akcentem. Uwielbiałam go, lecz nie mieliśmy czasu dobrze się poznać i całkiem możliwe, że nasz związek wcale nie byłby udany. Kto wie...

– Gdy pojawi się odpowiedni mężczyzna...

– Dość już przeszłam, Ruth. Nie chcę znów ryzykować. Stephen też sporo wycierpiał. Stracił Rogera, prawdziwego ojca nigdy nie poznał... Wystarczy jak na jego młode lata.

Ruth badawczo przyjrzała się przyjaciółce.

– Myślisz, że Stephen cierpi, bo nie zna biologicznego ojca?

– Chyba nie. Moje małżeństwo było nietypowe, ale Roger był dobrym ojcem dla całej trójki. Stephen przepadał za nim, a ja bez Rogera czułam się zagubiona. Oczywiście nie mogłam konkurować z pierwszą żoną.

– Liz musiała być wyjątkowa, ludzie wciąż o niej mówią, ale z drugiej strony zdarza się, że duchy bywają największą przeszkodą dla żywych.

– Była bardzo lubiana, a jej śmierć zaskoczyła wszystkich. Sama nie mogłam uwierzyć, gdy się dowiedziałam... Liz była moją opiekunką na uczelni, a później stała się przyjaciółką. Gdy zmarła, długo nie mogłam pogodzić się z okrucieństwem losu. Dobrze, że zdążyłyśmy urządzić lokal i Liz doczekała urzeczywistnienia swego marzenia. Czas płynie i teraz oni znowu są razem. A ty masz Tima... Na pewno będziecie szczęśliwi.

– Och, będziemy. Czy mogę wpadać do ciebie na kawę?

– Też pytanie! Przecież prowadzę ten lokal po to, żeby znajomi mieli się gdzie spotykać.

– Ale nie chciałabym ci przeszkadzać, zawsze jesteś zajęta...

– Nigdy tak, żeby nie znaleźć dla ciebie czasu. Wpadaj jak najczęściej,



nie zrywajmy kontaktu. Proszę.

– Och, to oczywiste, że nie rozstajemy się na zawsze.

Ruth mocno ją uściskała i poszła na górę spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Annie zapamiętała sprzątała, żeby się nie rozpłakać. Ruth, choć bardzo zapracowana, zawsze znajdowała czas dla jeszcze bardziej zapracowanej Annie. Ich przyjaźń była szczerą i głęboką. Ruth podziwiała Annie, która wychowywała trójkę dzieci, zajmowała się domem i prowadziła bar, świetnie sobie radząc.

Annie rozejrzała się, by sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane na rano.

Ciekawe, jak właściciel Ancient House oceni bar i jakie zmiany zechce wprowadzić. Ogarnął ją niepokój, lecz zaraz przypomniała sobie, że dom należy do miejscowych zabytków, więc zmiany mogą być co najwyżej kosmetyczne. A jeśli otrzyma wymówienie najmu, ponieważ Harding zechce mieć dom tylko dla siebie? Taka ewentualność była bardzo prawdopodobna.

Pochodzący z epoki Tudorów dom stał przy niewielkim placu. Duże i ciężkie drzwi prowadziły do małego prostokątnego przedpokoju. Na wprost wejścia znajdowało się dwoje drzwi; jedno wiodły do mieszkania na piętrze, a drugie do baru zajmującego prawą część parteru. Po lewej stronie były drzwi do sklepu z pamiątkami, który przed tygodniem został zlikwidowany.

Rzeczywiście idealna pora, aby właściciel przeprowadził remont.

Annie skrzywiła się, gdy pomyślała, że ostatnio w jej życiu zaszło dużo zmian. Najpierw, w czerwcu poprzedniego roku, zmarł Roger. Spodziewała się takiego końca, lecz i tak śmierć męża była tragedią. Jakoś przebrnęła z dziećmi przez najgorszy okres, choć nie było to łatwe.

Kate, młodsza córka Rogera, po dobrze zdanych egzaminach rozpłakała się z żalu, że ukochany ojciec nie mógł cieszyć się z jej osiągnięć. Annie pocieszała ją, mówiąc, że ojciec widzi ją i na pewno jest szczęśliwy, lecz jej słowa wywołały nowy potok łez.

We wrześniu, gdy dziewczęta pojechały na swe uczelnie, Vicky do Leicesteru, a Kate do Nottinghamu, w domu zrobiło się pusto i zapanowała przynębiająca cisza. Stephen rano wychodził do szkoły, a Annie ratowały obowiązki związane z prowadzeniem baru.

Prędko przyzwyczaiła się do ciszy i gdy dziewczęta przyjeżdżały, zdawało się jej, że w domu jest za głośno. Kochała pasierbice, ale cieszyła się, że studiują, dzięki czemu chaos w domu trwa krótko.

Teraz jednak wystraszyła się, że bez nich i bez Ruth będzie osamotniona i znienawidzi ciszę.

– Jestem przewrotna – szepnęła. – Raz mi za głośno, to znów za cicho. Wszystko źle.

Przypomniała sobie, że od poniedziałku będzie inaczej. Cieszyła się, że

pozna sławnego pisarza.

Łudziła się, że właściciel Ancient House nie ma złych zamiarów i nie wprowadzi wielkich zmian. Lecz było bardzo prawdopodobne, że da wymówienie lub podniesie komorne. Oczywiście miał do tego prawo, ale byłby to przykry cios.

Renta po Rogerze umożliwiała jego córkom studia, a dochody z baru starczały na życie oraz utrzymanie domu. Annie nie miała oszczędności i bała się wszelkich nieprzewidzianych wydatków.

Istniał wprawdzie fundusz powierniczy, lecz nie zamierzała go ruszać, a zresztą nie mogła. Pieniądze należały do Stephena. Otrzymał je jako najmłodszy członek rodziny po dalekim krewnym, który zmarł, nie sporządziwszy testamentu. Annie nie wiedziała, czy mogłaby w razie czego podjąć jakieś kwoty, jednak świadomość, że istnieje żelazny zapas, działała uspokajająco.

To było solidne zabezpieczenie, a nie wiadomo, co przyszłość przyniesie. Może odpowiedź padnie już w najbliższy poniedziałek.

Annie mieszkała niedaleko baru, po drugiej stronie placu. Beech House należał do największych i najładniejszych domów we wsi. Wokół zadbanego ogródka był niski mur. Annie rzadko dostrzegała piękno domu. Dla niej najważniejsze było dogodne położenie. Gdy dzieci były małe, niewielka odległość od Ancient House miała same plusy.

Niestety Annie nigdy nie czuła się tutaj jak u siebie, a po śmierci Rogera i wyjeździe pasierbic miała wręcz wrażenie, że jest jedynie dozorczynią. Często zastanawiała się, co zrobić z domem. Zatrzymać go, aby dziewczęta zawsze miały świadomość, że mogą wrócić do rodzinnego gniazda? A może mieszkać tu jedynie do pełnoletności Stephena?

To jeszcze tyle lat! Straszne! Myśl, że ma spędzić w tym domu tak dużo czasu, działała deprymująco.

Annie weszła do środka, zamknęła drzwi i nadstawiła uszu. Tak, jest stanowczo za cicho. Stephen wróci około ósmej i dopiero wtedy dom ożywi jego radosna paplanina.

– O Boże, jak tu pusto i głucho – szepnęła przygnębiona.

Z filiżanką herbaty poszła do pokoju, aby obejrzeć serwis informacyjny. Usiadła na kanapie, zdjęła buty, podwinęła nogi i włączyła telewizor.

Zobaczyła i usłyszała coś, co ją zmroziło.

„... winnica w dolinie Rodanu, położona na pokrytym tarasami wzgórzu. Stąd pochodzą najbardziej wyszukane wina, jednak ich cena, choć wysoka, ledwie pokrywa koszt ręcznego zbierania winogron. Chyba że wyzyskuje się obcokrajowców, jak to robił Claude Gaultier”.

Reporter szerokim gestem wskazał krzewy winorośli z gronami dojrzałych owoców. Annie doskonale pamiętała ów widok.

„Od jedenastu lat tutejsze winnice przynoszą obfity plon dzięki

niewolniczej pracy. Robotnicy sezonowi mieszkają w skandalicznych warunkach i są zmuszani do ciężkiej, wielogodzinnej harówki na stromych zboczach, z czego Gaultier ciągnął nieprzyzwoity zysk”.

Annie patrzyła na znaną okolicę, po której wieczorami przechadzała się z ukochanym.

„Robotnicy sezonowi to głównie młodzież z biednych krajów, ludzie, których rodzice wyprzedawali się ze wszystkiego, by ich dzieci mogły uciec do bogatej Europy Zachodniej. Zostali jednak w perfidny sposób oszukani i padli ofiarą najbardziej bezwzględnego wyzysku. Młodzi mężczyźni są zmuszani do ciężkiej, niewolniczej pracy, natomiast młode kobiety i nieletnie dziewczęta są sprzedawane do domów publicznych, które znajdują się między innymi w Londynie i Manchesterze! Los tych niewinnych istot jest znacznie gorszy. Dzisiejsza obława stanowiła punkt kulminacyjny dziesięcioletniej współpracy służb specjalnych kilku państw i doprowadziła do aresztowania wielu współników Gaultiera. On zaś, psychopatyczny przestępca i organizator syndykatu zbrodni, zginął w swoim domu podczas dzisiejszej obławy. Wątpię, czy ktoś uroni choć jedną łzę z powodu śmierci tego potwora i od dawna poszukiwanego przestępcy”.

Annie była przerażona, bo i ona pracowała w tamtym majątku! Nie bezpośrednio w winnicach, ale jako pomocnica madame Chevallier. Słyszała, że robotnicy sezonowi mieszkają i pracują w okropnych warunkach, lecz nie przypuszczała, że są nieludzko wyzyskiwani. Handel żywym towarem? Niewolnicza praca? Nie mogła w to uwierzyć, gdyż stykała się jedynie z nadzorcami. Jednym z nich był Etienne, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Przypomniała sobie, jak się poznali.

– *Bonjour*.

Serce zadrzało jej na dźwięk aksamitnego głosu. Oczarował ją też ujmujący uśmiech, chociaż zęby nie były idealnie równe, a jeden nawet złamany. Krzywy nos też pozostawiał co nieco do życzenia. Lecz duże błękitne oczy i ów uśmiech rekompensowały minusy.

Annie z wrażenia niemal upuściła półmisek z pieczenią.

– *Bonjour* – odpowiedziała cicho. – Czy ma pan ochotę na trochę gulaszu?

Roześmiał się.

– „Czy masz ochotę” brzmi lepiej. „Pan” to strasznie oficjalne.

Annie poczuła, że się rumieni.

– Przepraszam, sądziłam, że to odpowiednia forma.

– Oczywiście, ale Anglicy rzadko tak się do siebie zwracają, prawda?

Uśmiechnęła się, chociaż serce biło jej jak szalone.

– Skąd wiesz, że jestem Angielką?

– Poznałem po uroczym akcencie. – Wyciągnął rękę. – Jestem Etienne Dupres. – Skłonił się na staroświecką modłę. – Sługa unizony ślicznej panienki. Zachichotała.

– Annie Shaw.

Ujął jej dłoń w ciepłym, mocnym uścisku, co wywołało u Annie rozkoszny dreszcz.

– Jestem oczarowany. – Pocałował ją w rękę, potem odwrócił dłoń i pocałował każdy palec z osobna. Wyprostował się i uwodzicielsko uśmiechnął.

Nie tylko on był oczarowany. Annie nie mogła zebrać myśli, niezręcznie obsługiwała przybyłych na posiłek. Pracownicy sezonowi jadali osobno, a ona pomagała madame Chevallier gotować dla zarządzających winnicą.

Po obsłużeniu wszystkich nałożyła porcję dla siebie i usiadła na jedynym wolnym krześle, które stało koło Etienne'a.

– Pierwszy raz cię widzę. Jesteś nowy, prawda? – zagadnęła.

– Nie, byłem na wakacjach.

– Zastanawiałam się...

– A więc myślałaś o mnie! Cudownie. Na pewno jesteś nowa.

– Przyjechałam tylko na dwa miesiące. Przepraszam za okropną francuszczyznę.

– Nie jest taka zła, skoro się rozumiemy.

– Kpisz sobie ze mnie. Etienne się zaśmiał.

– Zawsze mówię prawdę.

Mówił po angielsku z pewnym trudem, choć szybko wyczuła, że rozumie wszystko, jak ktoś, kto dużo czyta w obcym języku, lecz od jakiegoś czasu rzadko się nim posługuje. Szybko stworzyli dziwaczny anglo-francuski żargon, który znakomicie im służył. Kiedy jednak wieczorem spacerowali po winnicy i całowali się pod dębem, nie tracili czasu na zbędne rozmowy.

Nigdy nie posunęli się dalej. Etienne przerywał pieszczoty, wzdychał i zawracał w stronę domu. Gdy Annie miała wolne popołudnie, zapraszał ją do kawiarenki w pobliskiej wsi, gdzie godzinami rozmawiali. Przed północą wracali do domu i na pożegnanie znowu całowali się pod rozłożystym dębem.

Etienne kształcił się nie tylko we Francji, ale również w Australii i Kalifornii. Annie skończyła szkołę gastronomiczną. Po powrocie do kraju chciała razem z przyjaciółką otworzyć kawiarnię lub bar w wiosce w hrabstwie Suffolk.

Etienne słuchał jej z zainteresowaniem, więc opowiedziała mu o Liz Miller, o wspólnych planach, o tym, co Liz już osiągnęła i co zamierzają wspólnie zrobić, gdy Annie wróci z Francji.

– Na pewno cię odwiedzę. Chętnie posiedzę w lokalu na prawdziwej angielskiej wsi i napiję się waszej herbaty.

Etienne mówił żartobliwym tonem, a mimo to Annie mu wierzyła. Zdążyła dobrze go poznać i wiedziała, że nie rzuca słów na wiatr.

Pewnego wieczoru wziął ją za rękę i przejechał jej palcem po swym skrzywionym nosie.

- Jak się tego dorobiłeś? – zapytała.
- Było... małe bum bum. – Przyłożył pięść do nosa.
- Biłeś się? – Tak.
- O co poszło? O kobietę?
- Przecież nie warto bić się z innego powodu.
- Wygrałeś?
- Oczywiście. Zawsze zdobywam względy kobiet.
- Czy ona była mężatką? Etienne gwałtownie spowaźniał.
- Oczywiście, że nie. Nie uwodzę mężatek. Jestem dżentelmenem.

Annie też tak uważała. Etienne zachowywał się wspaniale. Zawsze odprowadzał ją do domu, czule całował na pożegnanie, czekał, aż otworzy drzwi i dopiero wtedy odchodził, cicho pogwizdując.

Pewnego wieczoru w połowie października zachowywał się jednak dziwnie. Był roztargniony, słuchał jej nieuważnie, choć dotąd czuła się przy nim najważniejsza na świecie. W drodze powrotnej zoczyli ze ścieżki daleko od zabudowań, do lasu. Tam Etienne porwał Annie w ramiona i obsypał pocałunkami.

Nie mogła pojąć, dlaczego jest taki spięty. Całował ją gwałtownie, jakby od tego zależało jego życie.

Kochali się pod niebem usianym gwiazdami. Pierwszy i ostatni raz. Annie przeżyła chwile szczęścia, o jakich nawet nie śniła.

Etienne odprowadził ją do domu i na pożegnanie raz jeszcze namiętnie pocałował. Nagle ogarnęło ją złe przeczucie, więc zdjęła pierścionek.

– To rodzinna pamiątka po mojej babci. Proszę, weź ją ode mnie. Święty Krzysztof uchroni cię przed każdym niebezpieczeństwem. – Pocałowała go gorąco. – Kochanie, uważaj na siebie.

Etienne mocniej ją objął, ale zaraz się odsunął. I niewyraźnie szepnął coś, czego nie dosłyszała. Zabrzmiało to jak „żegnaj”. Przebiegł ją zimny dreszcz.

Pełna niepokoju, długo nie mogła zasnąć. Tłumaczyła sobie, że się przesłyszała i Etienne powiedział „do zobaczenia”. Na pewno nie było to „żegnaj”. Wszystko dlatego, że mruknął tak niewyraźnie.

Gdy rano zeszła na śniadanie, zastała madame Chevallier, z którą się przyjaźniła, całą we łzach. Wystraszona objęła ją.

- Madame, co się stało?
- Och, maleńka... to takie straszne.
- Co takiego?
- Mój Boże, to potworne. Etienne... nie żyje! I Gerard też. Och, mój

Boże!

Annie stała jak sparaliżowana. Z trudem oddychała; miała wrażenie, że wpadła do głębokiej wody i zaraz utonie – Niemożliwe! – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – To jakaś straszliwa pomyłka. Etienne żyje!

Madame pokręciła głową, jej ciałem wstrząsało łkanie, nie była w stanie mówić. Annie wreszcie zrozumiała, że usłyszała prawdę.

– O Boże, Boże!

Wyrzała przez okno i zobaczyła Gaultiera rozmawiającego z żandarmem. Rzeczywiście musiało stać się coś złego. Pobiegła do lasu, do miejsca, gdzie przed kilkoma godzinami przeżyła chwile szczęścia i rzuciła się na pokrytą liśćmi ziemię, na której leżała w ramionach ukochanego.

– Etienne, to niemożliwe – szeptała. – Ty nie umarłeś. To nieprawda. Nie wierzę w twoją śmierć.

Długo szlochała, nie miała siły ani ochoty wstać. Madame Chevallier znalazła ją i zaprowadziła do domu.

– Muszę go zobaczyć, muszę – powtarzała Annie. Wezwała taksówkę i pojechała na posterunek, lecz żandarm nie chciał z nią rozmawiać. Udała się więc do miasta, w którym zdarzył się tragiczny wypadek i poszła do kostnicy, ale niczego się nie dowiedziała.

Pewne było jedynie to, że Etienne zniknął jak kamfora. Chciała pożegnać się z nim, lecz okazało się to niemożliwe. Powiedziano jej, że krewni zabrali ciało i odjechali, nie podając adresu.

– Serdecznie współczujemy, ale niestety nic nie możemy zrobić. Niech pani wraca do domu.

Do domu? Annie uświadomiła sobie, że dom będzie jedynym oparciem w świecie, który nagle się zawalił. Pojedzie do ludzi, którzy ją kochają i zaopiekują się nią.

Bez namysłu spakowała walizkę i wyruszyła w drogę. Powinna była zadzwonić i uprzedzić Liz, lecz żadne słowo o tym, co się stało, nie przeszłoby jej przez gardło. Dotarła do Calais, przeprawiła się do Dover, a stamtąd ruszyła pociągiem. Na miejsce zajechała o dziesiątej wieczorem.

Drzwi otworzył Roger. Miał poszarzałą twarz i bezdenny smutek w oczach. Annie wzdygnęła się, przeszył ją zimny dreszcz.

– Stało się coś złego? – szepnęła. Roger wybuchnął płaczem.

– Liz... Liz...

– Gdzie jest?

– Śpi. Nie obudzę jej, bo strasznie bolała ją głowa, Annie, Liz umiera...

Wykryto guz mózgu. Roger nie chciał o tym mówić, ale rano, po wyjściu córek do szkoły, Liz szczegółowo opisała swój stan.

– Jak to operacja nie ma sensu? – zawołała Annie. – A byłeś u dobrego specjalisty?

– U najlepszego. Przeprowadzono wszystkie możliwe badania. – Liz przyjrzała się przyjaciółce i mimo swojej tragedii, dostrzegła jej ból. – Ty też masz jakieś poważne zmartwienie, prawda? Co się stało? Dlaczego wcześniej wróciłaś? Wyglądasz bardzo źle.

Annie przełknęła łzy. Wiedziała, że nie wypada użalać się nad sobą przy umierającej przyjaciółce, mimo to rozplakała się.

– Etienne nie żyje.

– Co takiego? Kiedy umarł? Na co?

– Nie wiem. Powiedziano mi, że został śmiertelnie pobity w jakiejś ciemnej uliczce. Był z kolegą, którego chuligani też zabili. Obu zakatowali na śmierć.

– Potworne. Czy wiadomo, kto popełnił tę zbrodnię?

– Nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Wciąż się łudzę... wierzę, że on żyje.

A teraz ty, Liz...

Wybuchnęły gorzkim płaczem.

Dotarł na miejsce, wyłączył silnik, wysiadł i wzruszony spojrzał na dom. Stał przy drzwiach i w tym momencie zza węgła wyszedł stary terier. Powoli zbliżył się do Michaela i go obwąchał.

– Nipper? – Pies zaskomlił i skoczył na pana, radośnie machając ogonem. Michael poczuł jeszcze większy ucisk w gardle. – Jak dobrze, że żyjesz, staruszku. Tyle lat! Aż trudno uwierzyć.

Przykucnął, a wtedy pies energicznie oblizał mu twarz gorącym językiem.

Z domu wyszła starsza pani.

– Nipper, uspokój się! Siad! – zawołała. – Przestań szaleć, bo w twoim wieku to szkodzi. Nipper!

Michael wyprostował się i spojrzał na matkę chrzestną, na której twarzy czas wyłobził wyraźne ślady. Ze wzruszenia nie mógł wykrztusić ani słowa.

– Proszę się nie bać, ten pies nie gryzie – powiedziała pani Rengyl. – Pan do kogo? – Podeszła bliżej i z wrażenia upuściła sekator. – Michael? – szepnęła. – Przepraszam, nie poznałam cię. Myślałam, że to ktoś obcy.

– A to ja – rzekł nieswoim głosem.

Dużo później, gdy już wyplakali wszystkie łzy radości, usiedli przy kuchennym stole i opowiedzieli sobie wydarzenia minionych dziewięciu lat. Pies co rusz lizał Michaelowi nogę, jakby sprawdzał, czy jego pan na pewno wrócił.

Pani Rengyl wciąż dotykała twarzy chrześniaka, delikatnie ucząc się jego nowych rysów.

– Teraz już nie boli – zapewnił Michael. W duchu dodał, że dzięki silnym środkom przeciwbólowym.

- Ale kiedyś musiało strasznie boleć.
- Dobrze, że wtedy mnie nie widzieliście.
- Powinniśmy być przy tobie.
- To było niemożliwe, zbyt niebezpieczne. Przepraszam, że przysłano wam zawiadomienie o mojej śmierci.
- Wiedziałam, że żyjesz, bo dostawałam kartki z pozdrowieniami i kwiaty na urodziny. Wiedziałam, chociaż napisano nam, że umarłeś.
- A ja jej nie wierzyłem – przyznał się pan Rengyl. – Byłem pewien, że sobie wmawia, a nawet podejrzewałem, że ma cichego wielbiciela w kółku ogrodniczym.

Starsza pani popatrzyła na męża z czułością.

- Wielbiciel w moim wieku? – Spojrzała na Michaela. – Nie możesz wszystkiego mówić, prawda?
- Niestety. Nie pytajcie o nic więcej, bo powiedziałem tyle, ile mogłem. Zresztą o tej sprawie już trąbią w telewizji. Najważniejsze, że akcja wreszcie się skończyła, a ja żyję... Tylko przykre, że gorzej wyglądam.
- Czy mogę wyrazić swoją opinię? – zapytał pan Rengyl.
- Oczywiście.
- Według mnie masz lepszy nos. Michael wybuchnął śmiechem.
- Nos to moja premia. Wolałbym jednak żyć bez bólu głowy i mieć lepsze zęby. Ale nie muszę wyciągać ich na noc, a to duży plus.
- Rozumiem, że dali ci nową tożsamość. Jak nazywałeś się przez te lata?
- Michael Harding.
- Jak ten autor dreszczowców? Co za zbieg okoliczności! Wiesz, przeczytałem wszystkie książki Hardinga. Są pasjonujące, bardzo mnie wciągały. Jakie to dziwne, że tak samo się nazywacie.
- Wcale nie takie dziwne, bo to ja je napisałem. – Michael wzruszył ramionami. – Musiałem coś robić, żeby nie umrzeć z nudów, więc wykorzystałem własne doświadczenia, tworząc te wszystkie fabułki. Nie liczyłem na sukces, nie przypuszczałem też, że pisanie okaże się tak wielką przyjemnością.

Matce chrzestnej zaszkliły się oczy.

- Wiesz, czasem się zastanawiałam, czy to możesz być ty. W różnych słowach i zwrotach słyszałam twój głos. Michaelu, jestem z ciebie dumna.
- Pan Rengyl położył dłoń na ramieniu chrześniaka.
- Mnie też rozpiera duma. Twoi rodzice również byliby z ciebie dumni.
- Dziękuję – rzekł wzruszony Michael. – Może lepiej, że nie musieli przejść przez to, co wy.
- Amen. – Starszy pan głośno wytarł nos. – Musimy uczcić twój powrót. Przyniósł butelkę szampana i kieliszki.
- Jest jeszcze coś, co muszę wam powiedzieć. – Michael wyjął z kieszeni



fotografię. – Oto mój syn.

Pani Rengyl zaczęła płakać, a jej mąż wlepił oczy w chrześniaka i nie zauważył, że szampan leje się na podłogę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Dzień dobry.

Annie spojrzała w stronę drzwi i jej serce zamarło. Lecz gdy mężczyzna wszedł do środka i wyraźnie ujrzała jego twarz, poczuła, że serce znowu zaczyna bić, a złudna nadzieja pryska. Aby czymś się zająć, sięgnęła po ręcznik i starannie wytarła ręce. Uległa złudzeniu, że widzi ukochanego sprzed lat, a przecież on nie żyje. Niemądre złudzenie.

– Słabo pani? – Nieznajomy mówił głosem niskim, ochrypłym, ale dziwnie urzekającym. – Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha.

Annie z trudem oderwała wzrok od jego twarzy i popatrzyła na swe drżące dłonie. Po tylu latach powinna przestać chwytać się okruchów nadziei, przestać widzieć ukochanego w obcych ludziach. Lecz w tym człowieku było coś takiego...

– Przepraszam. Przypomniał mi pan kogoś. Co panu podać?

– Na razie nic. Pani Annie Miller, prawda? – Tak.

– Jestem Michael Harding. Miło mi panią poznać. Szczerze żałuję, że robię to tak późno.

Wyciągnął rękę, więc Annie odłożyła ręcznik. Uścisk był ciepły, mocny. Ogarnęło ją niepojęte pragnienie...

Wypadało coś powiedzieć.

– Jest pan bardzo zajęty. Ruth upредиła mnie, że przybędzie tu pan w tych dniach.

Cofnęła rękę i zdawkowo się uśmiechnęła. Michael też się uśmiechnął, ale tak jakoś krzywo, jakby połowa ust odmawiała mu posłuszeństwa. O dziwo, nie był przy tym brzydki. Miał w twarzy coś nieodparcie pociągającego.

– Czy może pani poświęcić mi kilka minut? Chciałbym z panią porozmawiać.

Jego cichy, lekko schrypnięty głos przedziwnie na nią działał. Nie rozumiała, dlaczego tak się denerwuje. Ze strachu, że pan Harding wymówi jej lokal? Podwyższy czynsz? Lub oznajmi, że sprzedaje dom?

Usiłowała zwalczyć strach i zapanować nad głosem.

– Już zdążyłam sprzątać po śniadaniu, a o tej porze zwykle jest spokojnie, więc możemy porozmawiać.

– Jeśli można. Właściwie chciałbym tylko pogawędzić i obejrzeć dom. Powinienem już dawno tu przyjechać, ale Ruth zapewniała mnie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Budynek jest w dobrym stanie, bar ma powodzenie. Przyjechałem się dowiedzieć, czy jest pani zadowolona z naszej umowy.

Annie odetchnęła z ulgą, zarazem jednak pomyślała, czy nie była zbyt ufna. To jej największa wada, za którą przyszło jej nieraz zapłacić.

– Oczywiście, że tak. Jak się domyślam, chciałby pan wszystko obejrzeć. Tu jest sala dla gości, kuchnię widać stąd, szatnia i toaleta są tam, magazyn trochę dalej.

Michael się rozejrzył.

– Hm, część kuchenna wydzielona na środku...

– To był pomysł Liz. Uznałyśmy, że bufet powinien być pośrodku tej dłuższej ściany, bo dzięki temu atmosfera będzie bardziej domowa, jakby siedziało się w kuchni u znajomych, którzy przy nas coś szykują do jedzenia. Wszyscy wszystko widzą, nie ma ciemnych kątów. Widać, w jakich warunkach jest przygotowywane jedzenie, a nasi goście to lubią.

– Rzeczywiście dobry pomysł. Czy można wiedzieć, kto to Liz?

– Założycielka baru i pierwsza żona mojego męża. Była śliczna...

– Była?

– Zmarła dziewięć lat temu.

– Bardzo mi przykro.

Zabrzmiało to jak szczere współczucie, nie jak zdawkowa uwaga. Annie była wdzięczna Michaelowi, że nie dopytuje się o Liz, lecz idzie dalej, ciekawie się rozglądając. Odpowiadała na pytania, a jednocześnie zastanawiała się, jak pan Harding ocenia jej gospodarowanie.

Michael zamknął drzwi toalety i gdy się odwrócił, niemal zderzył się z Annie. Stał tak blisko, że straciła głowę. Musiała przyznać Ruth rację, że słynny pisarz jest niebezpiecznie pociągający.

– Mikroskopijne pomieszczenie – zauważył krytycznie.

– Przyznaję.

– Stanowczo za małe.

– Tutaj taka toaleta wystarczy.

– Pani wie lepiej.

Annie patrzyła w duże błękitne oczy i czuła, że na policzki wypływa jej rumieniec. Intrygowało ją, dlaczego Ruth nie zakochała się w swym przystojnym szefie. Przecież taki mężczyzna uchodzi wśród kobiet za ideał.

Odwróciła się i piskliwym głosem zapytała:

– Napije się pan kawy?

– Z przyjemnością.

Postawiła dwie napełnione filiżanki na okrągłym stoliku przy oknie. Stąd widziała wchodzących i mogła natychmiast się nimi zająć. Usiadła na krześle bliżej kuchni.

– Ruth wspomniała, że zamierza pan przeprowadzić remont.

– Rzeczywiście noszę się z takim zamiarem. Remont trochę potrwa... Myślę, że byłoby przyjemniej, gdybyśmy przeszli na ty. Pozwoli pani?

– Tak.

– Dom jest stary, co niestety widać, ale na nic nie narzekałaś, podobnie

jak Ruth. Nie zdawałem sobie sprawy, że wypada zająć się swoją własnością... Na piętrze konieczny jest remont w kuchni i łazience. Skoro sklep zlikwidowano, może warto powiększyć twój lokal. Odświeży się cały parter i będzie więcej miejsca. Oczywiście, jeśli ci to odpowiada.

Annie usiłowała skupić uwagę na jego słowach, a nie na intrygującej twarzy.

– Czasami jest u mnie tłok, szczególnie w porze lunchu, ale większy lokal nie ściągnie do mnie aż tylu nowych klientów, by zwróciła mi się podwyżka czynszu. Po prostu mnie na to nie stać.

Michael wzruszył ramionami.

– Mniejsza o pieniądze. Możesz zająć cały parter. Annie z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Schody będą przeszkadzać, a wolałabym nie dzielić lokalu na dwie części, bo to już nie będzie to samo. Natomiast jeśli ci to nie będzie przeszkadzać, to chętnie zagospodarowałabym kawałek ogrodu.

– Jak sobie życzysz.

Spuścił wzrok i długo mieszał kawę, dzięki czemu Annie mogła dokładnie mu się przyjrzeć.

Miał włosy przyprószone siwizną. Ciekawe, w jakim jest wieku. Czterdzieści lat, czterdzieści pięć? Może mniej, a może więcej. Nieważne. Był bardzo pociągający, chociaż nie miał klasycznych rysów twarzy. Było w nim coś osobliwego, nieregularnego, broda zniekształcona, zęby krzywe. Z lewej strony asymetrycznej zuchwy widniały blizny tworzące białe linie wśród ciemnego zarostu. Mimo wszystko twarz była wyjątkowo atrakcyjna. I bardzo interesująca.

Annie chciałyby poznać historię tego intrygującego mężczyzny, lecz nie wypadało pytać.

Przynajmniej nie od razu. Może w przyszłości, gdy bliżej się poznają. W tej chwili powinna pamiętać, że ma do czynienia z właścicielem Ancient House. To ich pierwsze spotkanie w ciągu siedmiu lat, a po zakończeniu remontu prawdopodobnie znowu upłynie sporo czasu, zanim się ponownie spotkają. W takim tempie zestarzeją się, nim pozna Michaela na tyle, że ośmieli się zapytać...

– O czym myślisz? Poczzerwieniała.

– O niczym specjalnym... Zastanawiałam się nad składnikami...

– Mikstury czarownicy?

– Słucham?

– Patrzyłaś na mnie bardzo groźnie, więc napar na pewno by mi zaszkodził.

Annie jeszcze mocniej się zaczerwieniła.

– Przepraszam.

Była zła na siebie, nie rozumiała, co się z nią dzieje. Od lat nie marzyła na

jawie i dawno nie czuła tak potężnej siły przyciągania. Jedynie Etienne miał na nią taki wpływ.

Może to zwykła fizyczna fascynacja, bo Michael bardzo go przypominał. Obaj byli szczupli, muskularni, wysocy, a wyraz błękitnych oczu był podobny.

Lecz było jeszcze coś więcej, coś niezupełnie fizycznego, jakaś tajemna siła poruszająca serce i wprowadzająca zamęt w uczuciach. Etienne tak samo na nią działał. Był jednak pogodny i wesoły, wręcz słoneczny, natomiast Michael przywodził na myśl mroczną głębię oceanu. W takich oczach kobieta może zatonać, zatracić się.

Podniósł głowę, spojrział przenikliwie i drgnęły mu usta.

Annie poczuła jeszcze większy zamęt w głowie i niepokój w sercu.

Michael patrzył na nią zachwycony. Była piękna, wrażliwa, uroczo się rumieniła... jak wtedy we Francji. Miała bujne kasztanowate włosy, zielone oczy, białą karnację i piegi. Z trudem oderwał od niej oczy, opanował podniecenie. Stalowe nerwy go nie zawiodły, serce się uspokoiło. Kochał Annie, lecz nie chciał przedwcześnie się zdradzić. Pokonał dopiero pierwszą przeszkodę, ale poczuł się bardziej zdenerwowany niż przed niebezpieczną akcją. Jednak już panował nad sobą.

Słusznie bał się pierwszego spotkania. Annie też robiła wrażenie, jakby się przestraszyła. Wyglądało na to, że go poznała, lecz potem uznała to za pomyłkę.

Bacznie go obserwowała. Ogromnym wysiłkiem woli opanował chęć, by wstać i wyjść. Nienawidził swego wyglądu, a jeszcze bardziej tych, którzy go oszpecili. Był zły, że sam siebie nie poznaje, cierpiał katusze, gdy ludzie oglądali go z niezdrową ciekawością. Zwykle odchodził albo patrzył tak, że natręt odwracał wzrok. Lecz Annie musi przyzwyczaić się do jego wyglądu, oswoić się z nim. Dlatego pozwolił jej patrzeć do woli. Miał nadzieję, że nie ucieknie ze strachu.

Wreszcie uznał, że już dosyć patrzenia.

– Czyli interesuje cię ogród? Zaskoczona Annie zamrugła.

– Owszem, ale wiem, że jest przypisany do mieszkania na piętrze.

– Nie na wieki, a zresztą można go podzielić. Coś mi się zdaje, że od dawna masz na niego chrapkę. Jak długo tu jesteś?

– Dziewięć lat.

Niepotrzebnie zapytał, bo przecież doskonale wiedział. Zachował jednak obojętną minę, choć nie przyszło mu to łatwo.

– Na pewno w myślach już zagospodarowałaś ogród.

– Problem w tym, że jeśli zrobię przejście na zewnątrz, będę musiała zrezygnować z jednego stolika w środku lokalu. Lato jest krótkie i pogoda niepewna, a ten stolik służy cały rok. Strata sześciu miejsc to mniejsze zyski.

– Gdyby oszkląć część...

– Odpada, bo koszt przerasta moje możliwości. Przeróbka pochłonięłaby fortunę, a moje zyski wystarczają tylko na bieżące potrzeby. Nie narzekam, bo inni mają gorzej, ale nie stać mnie na rozrzutność.

– A mnie stać.

Annie zrobiła wielkie oczy.

– Dlaczego chcesz wyrzucać pieniądze?

– A czemu nie? – Wzruszył ramionami. – Mam dużo i mogę wydawać. Zresztą zmiany na lepsze podnoszą wartość domu.

– No, jeśli chcesz go sprzedać... Michael dostrzegł strach w jej oczach.

– Nie mam najmniejszego zamiaru – stwierdził pośpiesznie – ale w związku z remontem rozpatruję różne warianty. Przejście do szatni przez magazyn jest bardzo wąskie, zresztą to w ogóle niezbyt szczęśliwe rozwiązanie. Z planu domu wynika, że za schodami kiedyś były drzwi. Można je przywrócić, przenieść magazyn, wykorzystać część zlikwidowanego sklepu. Jest kilka możliwości, a koszt nie ma znaczenia. Zastanów się nad tym.

Annie się zamyśliła. Michael miał ogromną ochotę ją pocałować, lecz w porę przypomniał sobie, po co przyjechał. Zamierzał cierpliwie czekać i wyłącznie pomagać. Nie będzie przeszkadzał, flirtował ani zmuszał do czegokolwiek.

Przed laty postąpił egoistycznie i źle się to skończyło. Tym razem zachowa się inaczej, bez pośpiechu. Oboje muszą mieć czas, by lepiej się poznać. Stawka jest zbyt wysoka, by przez nierozważne działania wszystko zniszczyć.

Wstał i wziął marynarkę.

– Ile płacę za kawę?

– Obrażasz mnie! Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy.

– Musisz wziąć. Usuwam wszystko z kuchni, więc zamierzam się u ciebie stołować. A nie będę mógł, jeśli nie weźmiesz pieniędzy.

Annie uśmiechnęła się filuternie.

– Będę zapisywać, co zjesz i wypijesz, a potem odbiorę z nawiązką. Nie zapominaj, że ostrzę sobie zęby na ogród.

Michael pokręcił głową.

– Na razie nie będę dyskutował o rachunku. Pomyśl o zmianach, które chciałabyś wprowadzić.

– Dobrze.

Miał coraz większą ochotę ją pocałować. Prędko włożył marynarkę i wybiegł, by nie popełnić głupstwa.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Annie odetchnęła głęboko. Dlaczego Michael tak ją pociąga? Czy jedynie dlatego, że bardzo przypomina Etienne'a?

Przecież to Michael Harding, Anglik z krwi i kości, a nie Etienne Dupres, Francuz, jedyna miłość w jej życiu.

Zarazem jednak był jak Etienne. Nie chodziło tylko o wygląd. Podobnie jak Etienne słuchał jej uważnie, w skupieniu, jakby była najważniejszą osobą na świecie.

– Czyste szaleństwo – mruknęła poirytowana. Michael chciał jedynie poznać jej plany dotyczące baru.

To zrozumiałe, że z zainteresowaniem słuchał propozycji, które podniosą wartość jego domu.

Lepiej odrzucić wszelkie złudzenia, nie warto snuć marzeń. Im prędzej skupi uwagę na czymś konkretnym, tym lepiej.

Na piętrze spadło coś na podłogę i Annie natychmiast pomyślała o Michaelu. Nie wytrzymała więc nawet minuty.

Fatalnie!

Znowu coś spadło; widocznie Michael energicznie zabrał się do rozkręcania szafek. Może będzie zbyt zapracowany, by przychodzić do baru i dzięki temu przestanie wprowadzać zamęt w jej uczuciach.

– Kobieto, weź się w garść! – syknęła. – Ledwie zjawił się przystojny mężczyzna, od razu tracisz głowę.

Włożyła bułki do piekarnika, wyprostowała się i zobaczyła, że na płac zajechał autokar. Jęknęła w duchu, ale natychmiast przykleiła do ust uprzejmy uśmiech i poszła przyjmować zamówienie.

Romans we Francji trwał krótko, a upływ czasu zaciera wspomnienia, lecz mimo to Michael był zaskoczony, że pierwsze spotkanie przebiegło tak spokojnie. Nie powinno go to jednak dziwić, ponieważ Francuz Etienne Dupres od dawna nie żył, więc co mógł mieć wspólnego z angielskim pisarzem Michaeliem Hardingiem, nawet jeśli fizycznie trochę go przypominał. Oczywiście przyglądała mu się z ciekawością, lecz go nie poznała. W jej oczach była zwykła ciekawość, ale i odrobina fascynacji. Nie chciał, aby była nim zafascynowana, a w każdym razie nie w ten sposób, lecz nie miał do niej żalu. Wiedział, że nie jest adonisem.

Zmasakrowano mu twarz, połamano mnóstwo kości, w wyniku uszkodzenia nerwu miał zmartwiałe wargi i zniekształcony uśmiech. Sam wciąż ze wstrętem patrzył na swą podobiznę w lustrze. Wyglądał odpychająco i staro. Wiedział, że ludzie dają mu o wiele więcej niż trzydzieści osiem lat. Jednak głupia męska próżność kazała mu ludzić się, że Annie go pozna. Podczas pierwszego spotkania poczuł panikę i rozczarowanie. Doznał zawodu, ale resztki zdrowego rozsądku kazały mu wierzyć, że tak jest lepiej. Trzeba trochę czasu, by obcy sobie ludzie, których nie łączy żadna przeszłość, stworzyli związek.

Mieli wyłącznie terażniejszość. I być może przyszłość.

By zyskać czas, mógł przeciągać remont domu w nieskończoność. Jak na razie był to jedyny plan.

Nie żartował, że chce stołować się w barze. O wpół do jedenastej przyszedł na kawę, a drugi raz zjawił się po pierwszej.

– Marzy mi się lunch – stwierdził.

– A na początek kawa?

– Duża i mocna, a potem zjem coś solidnego, bo umieram z głodu.

– Proponuję zapiekankę i sałatkę.

– Plus pół bochenka chleba. Annie się uśmiechnęła.

– Lubisz sobie dogadzać.

– Kuchnia mi dogodziła. Patrz! – Wyciągnął przed siebie skaleczoną rękę.

– Ojej! – Po chwili Annie oczyściła ranę i przylepiła plaster.

– Dziękuję, ale idź już, bo nie chcę długo czekać na jedzenie. – Rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego stolika. – Widzę, że masz powodzenie.

– O tej porze zawsze jest pełno. Siądź przy oknie, razem z moimi stałymi gośćmi, bo już się do nich zaliczasz. Ale uprzedzam, że rzucam cię na pożarcie piraniom.

– Aż tak źle?

– Zaraz się przekonasz.

Podszedł do wskazanego stolika, przedstawił się i usiadł na ostatnim wolnym krześle. Po chwili włączył się do dyskusji na temat parkingu na placu.

Annie wstawiła zapiekankę do mikrofalówki, przycupnęła na wysokim stołku i w milczeniu słuchała ożywionej rozmowy. W pewnej chwili Michael zapytał ją:

– Jaka jest twoja opinia?

– Nie mam żadnej. A raczej dwie, które się znoszą, więc wychodzi na zero. Gdy jestem w barze, chcę, żeby ludzie do mnie przyjeżdżali i wygodnie parkowali. Ale u siebie – palcem wskazała dom naprzeciwko – nie lubię samochodów pod oknem. Dlatego się nie wypowiadam. Zresztą nasze zdanie się nie liczy, bo urzędnicy i tak zawsze robią, co chcą, a nami się nie przejmują.

Przerwała jej Grace, zajadła obrończyni środowiska, a jej z kolei Chris, która narzekała, że nigdy nie może zaparkować na tyle blisko, by zostawić dziecko w samochodzie i spędzić choćby kwadrans z przyjaciółkami.

Michael cierpliwie słuchał burzliwej wymiany zdań. W pewnej chwili uśmiechnął się do Annie, która pomyślała, że w lokalu ten uśmiech wygląda zbyt intymnie. Zaraz też poszła przygotować sałatkę i pokroić chleb. Po obsłużeniu Michaela zajęła się klientem, który chciał uregulować rachunek, potem sprzątnęła z kilku stolików i włożyła do zmywarki brudne talerze. Michael skończył jeść i przyszedł do kuchni.

– Tutaj wstęp wzbroniony – oświadczyła Annie. Spojrzał na nią groźnie.



– Zapominasz, że jestem właścicielem domu. A nawet gdybym nie był, nie będziesz po mnie sprzątać.

– Sprzątam po innych, mogę i po tobie.

Włożył talerz do zmywarki, nalał sobie kawy i rozejrzał się uważnie.

– Ciasno tu.

– Wszystko mam pod ręką.

– Wyposażenie dość przestarzałe. Krytyka zaboląla Annie.

– Tylko na takie mogłyśmy sobie pozwolić.

– Lokal jest bardzo popularny, co mnie wcale nie dziwi – rzekł Michael pojednawczo. – A jedzenie było wyśmienite. Dziękuję.

– Bardzo proszę.

– Niestety szafki czekają. – Westchnął. – Trzeba wracać do roboty, ale najpierw zapraszam cię na pogawędkę.

Annie nie zdołała wymyślić pretekstu, by odmówić. Usiadła więc przy stoliku, odsunęła brudne talerze i wypła łyk kawy.

– Chwila oddechu dobrze mi robi.

– Duży dziś ruch?

– Tak, od samego rana. Chciałam poszukać nowych przepisów na zupy, ale nie miałam czasu.

– Gotujesz zupy?

– Głównie w zimie, bo wtedy mają największe powodzenie, szczególnie te tradycyjne. Mimo to wciąż wprowadzam nowe. Testowałam je na mężu, a po jego śmierci na Ruth, lecz teraz muszę na gościach, a to ryzykowna praktyka.

– Teraz ja mogę być królikiem doświadczalnym. Oddaję się w twoje ręce.

Annie poczuła, że serce trzepoce się jak oszalałe. Dlaczego? Przecież rozmawiają o jedzeniu. Aby rozładować atmosferę, zapytała lekkim tonem:

– Jesteś smakoszem czy żarłokiem?

– Jednym i drugim. – Roześmiał się. – Jeśli dobrze rozegram tę partię, nie będę musiał sam gotować.

Annie zabrakło konceptu, by dowcipnie zareagować, lecz uratowało ją wejście trzech osób. Zajęła się nimi, a Michael z daleka skinął głową i wyszedł.

Na piętrze spadło coś ciężkiego, Annie usłyszała brzęk szkła oraz słowa, których na szczęście nie zrozumiała. Po chwili na schodach rozległ się tupot.

– Masz jeszcze plaster? – zawołał Michael. Podążyła mu podręczną apteczkę, – Weź, bo pewnie wszystko się przyda – rzekła rozbawiona.

Zranione palce niezbyt dokuczały, ale utrudniały pracę. Wreszcie Michael dał za wygraną, odłożył narzędzia, zostawił cały bałagan i szedł na dół.

Chciał napić się mocnej herbaty i zjeść kilka ciastek, dzięki którym dotrwa do kolacji. Poza tym była to okazja, by zbliżyć się do kobiety, o której od lat wciąż myśli i marzy. Zdawał sobie sprawę, że postępuje nieostrożnie, lecz

jego silna wola dziwnie osłabła. Annie uśmiechnęła się, na co zareagował gwałtownie, jak przed laty. Prędko zjadł podwieczerek i wstał.

– Mam dość na dziś, więc jadę do domu. Do zobaczenia jutro.

Oparł się pokusie, by zostać dłużej. Dochodził do drzwi, gdy wbiegł chłopiec z tornistrem.

– Cześć, mamusiu.

Annie czule się uśmiechnęła.

– Witaj, synku. Jak było w szkole?

Michael bardzo żałował, że nie wypada mu zostać, ale przez osiem lat czekał na spotkanie z synem, więc jeden czy dwa dni dłużej nie sprawią różnicy. Zmusił się, by wyjść.

– Wcale nie słuchasz!

Annie drgnęła, wyłączyła żelazko i oderwała myśli od człowieka, który od rana stanowczo za bardzo ją absorbował. Czy naprawdę pojawił się dopiero przed dziesięcioma godzinami?

– Mamo!

– Przepraszam cię, kochanie. O co chodzi?

– Nie umiem odrobić lekcji z francuskiego.

Annie zaśmiała się gorzko. Znała francuski bardzo słabo. Tyle, że wystarczyło, aby wpędzić ją w kłopoty, ale nie wystarczyło, by ją z nich wyciągnąć.

– Niestety mój francuski jest raczej kiepski. – Zajrzała do książki. – Chyba że masz coś łatwego do zrobienia.

– Gdyby było łatwo, to bym nie potrzebował pomocy – rzekł Stephen tonem, jakim dzieci mówią do niezbyt inteligentnych dorosłych. – Ojciec na pewno by mi pomógł – dodał z głośnym westchnieniem.

– Tatuś też słabo znał francuski.

– Nie tatuś, ale ten tata, który nie żyje. Etienne!

– Tak, on by ci pomógł – powiedziała nieswoim głosem.

– Przykro mi, że jestem nieprzydatna.

– Jesteś przydatna – łaskawie rzekł Stephen. – Tylko z francuskiego kiepska. Ale i tak cię kocham. Pieczesz pyszne ciastka.

Annie pogłaskała go po głowie.

– Jak po francusku jest okno?

– *La fenetre.*

– A drzwi?

– *La porte.*

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Mówi Ruth.

– Bardzo się cieszę, że cię słyszę. Co dobrego powiesz?  
– Wszystko układa się fantastycznie. Żałuję, że wcześniej nie przeprowadziłam się do Tima.

Annie cieszyła się, że przyjaciółka jest szczęśliwa, ale w głębi duszy była odrobinę zazdrosna.

– Zasługujesz na dobrego męża.

– Czy Michael już przyjechał? – Tak.

– Kiedy zacznie remont?

– Sądząc po hałasie, jaki robi, i słownictwie, jakiego używa, chyba zdemolował kuchnię.

– Podniósł czynsz?

– Wręcz przeciwnie, proponuje, żebym zagospodarowała dalszą część parteru.

– To ładnie z jego strony, bo rzeczywiście przyda ci się więcej przestrzeni.

– Ale nie większe opłaty. O pieniądzach na razie nie chce mówić. Twierdzi, że tu ciasno i dość prymitywnie. Zaczynam się zastanawiać, czy ma rację.

– Pewnie tak, lecz z drugiej strony ciasnota stanowi urok lokalu, więc powiedz, że tobie tak się podoba. Mogłabyś powiększyć magazyn, ale nie zgadzaj się na nic, co ci nie odpowiada. Nie pozwól Michaelowi rządzić. Bądź stanowcza, bo inaczej wmówi ci wszystko, co tylko zechce. Dobrze go znam i wiem, jak trudno mu się sprzeciwić. Potrafi zadrzeć dobrocią.

– Będę o tym pamiętać. Jak twój francuski?

– Beznadziejny. Czemu pytasz?

– Bo Stephen się uczy i na razie potrafię mu pomóc, ale niedługo niewiele zdołam. Wiesz, przez ciebie mam dodatkowy kłopot, bo brak mi kogoś do sprawdzania nowych zup. Jesteś pewna, że zrobiłaś dobrą zamianę?

– Najzupełniej. Jeśli potrzebujesz królika doświadczalnego, wykorzystaj Michaela. Jak zacznie cię na coś namawiać, wspomnij o jedzeniu, bo to najlepszy sposób, żeby odwrócić jego uwagę. Mój szef zawsze jest głodny.

– Dzisiaj faktycznie był wygłodniały. Zjadł całą furę i sam się zgłosił do eksperymentów z zupami.

– Czyli nie marnuje czasu. Uważaj, żebyś go nie utuczyła. Annie wybuchnęła śmiechem.

– Powiem mu to. Kochana, kiedy wpadniesz?

– Może w sobotę.

– Zapraszam.

Annie odłożyła słuchawkę i spojrzała na syna, który czytał książkę.

– Zapomniałaś o francuskim?

– Już skończyłem.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Dostanę lody?
- Najpierw przygotuj książki i zeszyty na jutro. Na pewno odrobiłeś wszystkie lekcje?

Chłopiec zrobił taką minę, że Annie ścisnęło się serce. Wykapany Etienne. To niepojęte, że przez cały dzień wciąż myśli o dawno zmarłym ukochanym.

I o ledwie co poznanym właścicielu Ancient House.

W nocy przyśnił się jej Etienne. Zaprowadził ją pod rozłożysty dąb i namiętnie całował. Lecz gdy księżyc oświetlił mu twarz, okazało się, że to był Michael.

Obudziła się, marząc o uczuciu, o którego istnieniu prawie zapomniała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Michael już hałasował na piętrze, gdy Annie otworzyła bar o wpół do dziewiątej. Przed dziewiątą przyszła Grace, a chwilę później Chris i Jackie.

– Co to za historia z tym właścicielem? – zapytała Chris.

– Jaka historia? – zdziwiła się Annie. – Po prostu zabrał się do demolowania mieszkania.

– Nie jesteśmy ślepe, to i owo zauważyliśmy – powiedziała Grace.

– Rozmawialiśmy na ten temat – dodała Jackie. Annie głośno westchnęła.

– Muszę wam przypomnieć, że Michael jest właścicielem Ancient House.

– Byłaś dla niego wyjątkowo miła.

– A jaka mam być? Czy to dziwne, że dobrze go traktuję? Trudno, żebym się na niego boczyła.

– Można wiedzieć, o kogo chodzi?

Michael, który wszedł niezauważony, miał minę świadcząca o tym, że słyszał ostatnie zdania, dlatego Annie uznała, że wypada odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

– O ciebie. Te trzy gracze uważają, że między nami coś się kroi. Nudzą się, dlatego szukają sensacji i robią z igły widły, żeby mieć temat do plotek.

– Miłe panie, Annie ma rację, bo nic się nie zaczyna. – Zrobił znaczącą pauzę. – W sekrecie wyznam wam jednak, że bardzo tego żałuję, choć zarazem mówię sobie, że póki człowiek żyje... – Spojrzał na Annie z łobuzerskim błyskiem w oku. – Czy zaprzepaściłem szansę na śniadanie?

Miała ochotę go uderzyć, a jednocześnie pocałować. Ostatecznie wybrała trzecie wyjście i uśmiechnęła się wyrozumiale.

– To zależy, czy będziesz cicho siedział, czy też zaczniesz tu mieszać. Te „miłe panie” nie potrzebują szczególnej zachęty, by rozpuścić swe języki.

– Jakżebym śmiał podburzać.

– Można wiedzieć, co pan robi na piętrze? – Jackie pochyliła się ku niemu, ukazując obfity biust, co bardzo zirytowało Annie. – Chodzi panu o to, żeby całe okolicy imponować hałasem?

– Nie. Ale cieszy mnie, że chociaż czymś zaimponowałem, bo ta kuchnia drwi sobie ze mnie.

Gdy wyciągnął pokaleczone ręce, trzy miłe panie zaczęły się nad nim użalać, co Annie doprowadziło do cichej furii. Postawiła na stoliku półmisek z kanapkami, dzbanek z kawą, drugi z herbatą oraz talerze i filiżanki.

– Proszę, wasze śniadanie.

Kanapki błyskawicznie zniknęły, głównie w brzuchu Michaela.

– Ruth radziła, żeby cię nie przekarmiać, bo się roztyjesz – mruknęła Annie.

– Wiem, że bywa perfidna – westchnął Michael.

– Nie chce mieć szefa grubasa.

Michael się roześmiał, ale nie tak radośnie jak Etienne, tylko z tłumionym smutkiem. Annie pomyślała, że pewnie rzadko się śmieje.

– Jak postępuje remont? – zainteresowała się Grace.

– Jak po grudzie. Chyba porąbię wszystko siekierą. – Wypił resztę kawy i wstał. – Do widzenia.

– Też muszę już iść – powiedziała Chris z żalem. – Czeka mnie bój z oporną pralką. Też zasłużyła na siekierę. Miałabym problem z głową i mogłabym siedzieć z wami do południa.

Annie wstawiła talerze do zmywarki, wytarła stół, dołała kawy do dzbanka i usiadła. Postanowiła nie dopuścić, by wścibskie przyjaciółki zaczęły ją wypytywać o Michaela.

– Zamierzam przetestować nowe zupy, ale najpierw powiedzcie, które z mojej kuchni najbardziej wam smakują.

– Pasternakowa jest super – powiedziała Grace. Jackie skrzywiła się z niesmakiem.

– Eee tam, wygląda jak rzadkie piure z ziemniaków. Wolę warzywną, bo coś w niej pływa.

– Minestrone, którą podawałaś w ubiegłym roku, niezbyt mi podchodziła – ciągnęła Grace. – Za to brokułowa zagęszczana stiltonem bardzo smaczna.

– A co myślicie o zupie z marchwi i pomarańczy?

– Chcesz coś takiego podawać w naszej zapadłej dziurze? Nikt nie zamówi takiego dziwactwa – orzekła Jackie.

Grace oburzyła się na ostrą krytykę rodzinnej wioski.

– A to wyskoczyła z tą zapadłą dziurą! Zresztą nie widzę nic złego w zamiłowaniu do tradycji. Lepiej trzymać się tego, co znane, niż wypróbować nowości dla samego próbowania.

– Ale się rozjuszyła. Patrzcie, wielbicielka tradycji wytoczyła armatę.

– I zaraz cię ustrzelę – zagroziła Grace. – Annie, jeśli masz ochotę, ugotuj marchew z pomarańczami. I wypróbuj na Michaelu.

– A jeśli już mowa o panu Hardingu...

– Rozmawiamy o zupach – przypomniała Annie.

– Ciekawe, czyj to był pomysł – mruknęła Grace.

– Nie mój – zapewniła Jackie. – Potrafię znaleźć ciekawsze tematy do rozmowy. Dołać wam kawy?

Michael z przyjemnością słuchał śmiechu. Był zadowolony, że Annie ma trochę radości, że jej życie nie jest jedynie zabieganiem o to, aby związać koniec z końcem. Jej znajome były trochę wścibskie, ale bardzo miłe, serdeczne i życzliwe. Na pewno stanowią oparcie, dbają o nią. Był pewien, że będą go

bacznie obserwować. Nie szkodzi. Nie zamierzał robić nic złego, lecz nie przewidział, że oboje będą pod ścisłą kontrolą. Najpewniej, gdy wyzna już Annie prawdę, cała wieś zbiegnie się, żeby go osądzić.

Zaklął pod nosem.

Zapomniał o jedzeniu i zamiast zrobić przerwę na posiłek, uparcie rozkręcał szafki i zdejmował wykładziny. Zamówił kontener, do którego przez całe popołudnie znosił wszystko, co było do wyrzucenia. Pod wieczór osłabł z głodu i rozbolała go głowa.

Jednak zwlekał z pójściem do baru, ponieważ chciał trafić na powrót Stephena ze szkoły. Gdy wreszcie zaczął zbierać narzędzia, usłyszał kroki na schodach, a po chwili w drzwiach ukazała się Annie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Usiadł na podłodze i wyciągnął nogi przed siebie.

– Ani trochę. Zapraszam.

– Nie pokazałeś się od śniadania. Chyba nie obraziłeś się za to, co powiedziałam o tuczeniu?

Michael uśmiechnął się krzywo. Zawsze krzywo się uśmiechał, lecz tym razem uśmiech miał być właśnie taki.

– Chciałem wszystko rozkręcić i nie patrzyłem na zegarek – skłamał.

– Ruth mówiła, że choć smakosz z ciebie, często zapominasz o jedzeniu. Stephen będzie w klubie do siódmej, a potem idzie do kolegi i wróci koło ósmej. Pomyślałam... chcę wypróbować nową zupę. I zostało trochę quiche. Na drugi dzień zawsze jest do wyrzucenia, a nie lubię marnotrawstwa. Dasz się skusić?

– Czemu nie idziesz do domu?

Nie chciał się przyznać nawet przed sobą, że bardzo chętnie da się skusić.

– Widocznie niejasno się wyraziłam. Chciałam zaprosić cię do siebie na kolację... ale pewnie zaplanowałeś coś lepszego.

Michael zerwał się na równe nogi i otrzepał spodnie. Bezskutecznie starał się ukryć entuzjazm.

– A co może być lepszego?

– Wobec tego wykorzystam cię i poniesiesz torbę z resztkami dla kota.

– Żeby zarobić na kolację?

– Oczywiście.

Jak na skrzydłach zbiegł na dół.

– Prowadź.

Gdy doszli do Beech House, zauważył leżącego na parapecie dużego rudego kota.

– Dorodne stworzenie.

– Ale nieznośne. Uznaje tylko Stephena i jemu pozwala na wszystko, a gdy ja chcę go pogłaskać, od razu wysuwa pazury. Daj mu jeść, ale uważaj.

W kuchni Annie wskazała mu miejsce przy stole i nastawiła wodę na

herbatę.

– Jaką zupę dostanę? – zapytał Michael, aby coś powiedzieć.

– Jeszcze nie wiem. Zaraz sprawdzę, co mam w lodówce. Najchętniej gotuję na wywarze ze świeżych warzyw, ale to nie zawsze jest możliwe, dlatego dodaję różne przyprawy. Zupa brokułowa zagęszczana serem stilton jest niezawodna i wszystkim smakuje, ale dzisiaj mam ochotę na coś nowego.

– Proponuję zupę z karczochów.

– Za dużo fatygi z obieraniem.

– Moja matka chrzestna wcale nie obiera, tylko dokładnie myje i gotuje z cebulą i czymś jeszcze. Nie pamiętam, co dodaje, ale zupa jest pyszna. Kolor ma zielony, więc może jest ze szpinakiem. Czy przy okazji spytać o przepis?

– Będę wdzięczna.

Podawała mu herbatę i zabrała się do krojenia warzyw.

– Co mam robić?

– Zabawiać mnie rozmową.

– Dobrze, postaram się.

Lecz od czego zacząć? Chciał wszystko o niej wiedzieć, mnóstwo pytań cisnęło się na usta. Znał odpowiedź na jedno z nich, ale właśnie od niego postanowił zacząć. Może dzięki temu uzyska odpowiedzi na pytania, których nie wypadało zadawać.

– Dlaczego zdecydowałaś się prowadzić bar?

– Ta historia zaczęła się przed wielu laty. Pierwsza żona Rogera, Liz... mówiłam ci o niej. A Rogera kiedyś widziałeś, ale pewnie go nie pamiętasz.

– Pamiętam. Choćby dlatego, że bardzo chwalił moje książki. Ruth mówiła mi o jego chorobie.

– Polubił cię. Żałowałam, że mnie akurat nie było w domu. Czy przyjechałeś, bo od Ruth wiedziałeś, że Roger lubił twoje powieści? Dałeś mu egzemplarz z autografem. Stał w gabinecie na honorowym miejscu.

Michaelowi zrobiło się wstyd, gdyż przyjechał wyłącznie po to, aby zobaczyć męża Annie, porozmawiać z nim i zorientować się, kto wychowuje jego syna. Przekonał się, że Roger jest bezpośrednim, dobrym, serdecznym człowiekiem. Ulżyło mu, a jednocześnie czuł się winny. I piekielnie zazdrosny.

– Mówiłaś o Liz.

– Pracowała na uczelni i podczas studiów dobrze ją poznałam. Gdy się zaprzyjaźniłyśmy, zwierzyła się, że prowadzenie zajęć ze studentami ją nuży. Córki dorastały, nie potrzebowała już letnich wakacji, dlatego postanowiła otworzyć bar.

– Razem z tobą?

– Zaproponowała mi spółkę, zaczęłyśmy omawiać warunki i rozglądać się za odpowiednim miejscem. Dowiedziałyśmy się o Ancient House. Lokalizacja okazała się idealna. Kiedyś była tu kawiarnia, bardzo zaniedbana, z podejrzaną



klientelą, lecz postanowiliśmy zaryzykować. Wyburzyliśmy dwie ściany, wprowadziliśmy niezbędne zmiany, odnowiliśmy całość. Zamierzałyśmy otworzyć lokal na jesieni.

– Niezbyt dobra pora.

– Faktycznie nie najlepsza, ale było tyle roboty, że wcześniej byśmy nie zdążyły. Poza tym planowałam spędzić wrzesień i październik we Francji, by zarobić trochę pieniędzy w dużym majątku w dolinie Rodanu, a przy okazji poznać francuską kuchnię. Na studiach uczyliśmy się gotować różne wyszukane potrawy, mnie jednak interesowało zwykłe francuskie jedzenie. Liz to się spodobało, poza tym uważałyśmy, że pod koniec roku będzie mniejszy ruch, powoli rozkręcimy się, sprawdzimy... – I sprawdziłyście?

– Okrutny los pokrzyżował nam plany. Ustaliłyśmy, że Liz otworzy bar po rozpoczęciu roku szkolnego. Wiedziałyśmy, że trochę potrwa, zanim ludzie przekonają się do nowego lokalu. Sądziłyśmy, że do mojego powrotu ruch będzie niezbyt duży i Liz da sobie radę. Chciała spędzić jeszcze jedne wakacje z córkami, bo potem zamierzała pracować również latem. Kto mógł przewidzieć, że to będzie jej ostatnie lato?

Annie urwała i długo milczała.

– Co było potem? – zapytał wreszcie cicho Michael.

– Guz mózgu... Liz zmarła w lutym. Otworzyła bar zgodnie z planem, podczas mojego pobytu we Francji. Po powrocie zajęłam jej miejsce. Opiekowałam się nią i jej rodziną. Nie było mi łatwo, bo okazało się, że jestem w ciąży.

Michaelowi boleśnie ścisnęło się serce.

– Tego chyba nie planowałaś? – spytał półgłosem.

– Pobyt we Francji okazał się... niewypałem. Zakochałam się w jednym z nadzorców... nazywał się Etienne Dupres. Strasznie głupio postąpiłam, ale byłam młoda, wrażliwa, a on przystojny, czarujący. Zupełnie straciłam głowę.

– Stephen nie jest synem Rogera?

– Nie. Roger bardzo kochał Liz...

– Przepraszam. Myślałam, że Stephen urodził się rok po waszym ślubie – skłamał bez zająknięcia.

– Stephen jest synem Etienne'a.

Wiedział o tym, lecz wypowiedziane przez Annie słowa sprawiły mu ogromną satysfakcję.

– Dlaczego nie wyszłaś za tego Francuza?

Z wrażenia wstrzymał oddech. Co Annie odpowie? Co wie? Sam dowiedział się o niej jedynie tego, że wróciła do Anglii i urodziła dziecko. Jego dziecko! Wpatrywał się w nią, a mimo to umknął mu przelotny wyraz bólu w jej oczach.

– Bo umarł. Jego i jeszcze jednego nadzorcę pobito na śmierć. Ciała

znaleziono w pobliskim miasteczku. Musiał być powód, pewnie jakieś porachunki, ale niczego się nie dowiedziałam. Czułam, że na posterunku i w szpitalu coś wiedzą, lecz odesłano mnie z kwitkiem. Przedwczoraj mówiono w telewizji o tej winnicy... o niewolnictwie i handlu żywym towarem. Pokazano zdjęcia. Widziałaś?

– Tylko migawki. Pamiętasz, co mówiono?

– Dowiedziałam się, że Claude Gaultier, właściciel winnicy, straszliwie wyzyskiwał sezonowych robotników, a największy majątek zbił na handlu kobietami. Był szefem wielkiego międzynarodowego gangu. Podejrzewam, że Etienne i ten drugi byli jakoś w to zamieszani.

– Może przypadkowo.

– Albo nie mieli z tym nic wspólnego, a mnie ponosi fantazja. Nie widziałam ciała, bo powiedziano mi, że rodzina natychmiast je zabrała. Przez pewien czas myślałam, że umrę, ale człowiek tak prędko nie umiera. Życie jest silniejsze... Kiedy wróciłam do Anglii, okazało się, że Liz jest śmiertelnie chora. Zaczęłam prowadzić bar.

– Potem poślubiłaś Rogera.

– Tak. Był wspaniałym człowiekiem i cudownym ojcem. Byłam pewna, że nie przeboleję śmierci Etienne'a, ale dzięki Rogerowi zrozumiałam, że miłość niejedno ma imię.

– Tęsknisz za nim.

– Bardzo mi go brak. Kiedy szczególnie mocno dokucza mi samotność, zastanawiam się, czy to już wszystko. Czy los nie ma dla mnie nic więcej do... – Urwała i zarumieniła się speszona.

– Na pewno jeszcze coś ma – rzekł Michael cicho.

– Wątpię.

Wróciła do przerwanej pracy. Energicznie pokroiła warzywa, wrzuciła do dużego garnka, naląła oliwy, wsypała trochę przypraw i zamieszała.

Michael pograżył się w myślach. Trudno mu było pogodzić się z faktem, że Annie tęskniła za mężczyzną, który zajął jego miejsce.

Dolała wody, wrzuciła kostkę rosółową i znowu usiadła przy stole.

– Nie rozumiem, czemu ci to wszystko mówię, bo rzadko zbiera mi się na zwierzenia – rzekła, nie patrząc mu w oczy.

Michael głośno westchnął, ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Przeżyłaś ciężkie chwile, a człowiek czasem musi się wygadać. Na szczęście ja nie plotkuję.

– Dziękuję...

– Ile masz lat? Pewnie nie masz jeszcze trzydziestki.

– Równe trzydzieści.

– Wielka szkoda, że jesteś sama – rzekł przytłumionym głosem. – Nie

powinnaś spędzać nocy samotnie.

Annie spąsowiała, ale spojrzała mu w oczy.

– Można wiedzieć, z kim ty spędzasz noc? Nie przypominam sobie, żeby Ruth mówiła o pani Harding.

Michael zaśmiał się niewesoło. W marzeniach spędzał noc z kobietą, która siedziała tuż obok, lecz tego nie mógł jeszcze wyznać.

– Ja to co innego. Przyzwyczailem się do samotności. To mój wybór.

– Naprawdę? A może czujesz się samotny jak inni?

– Nie. – Z trudem wytrzymał jej badawczy wzrok i dalej kłamał: – Nie myślę o sobie w taki sposób. Jestem nie tyle samotny, co wolny i niezależny, a to pomaga przy pisaniu.

Annie nie wierzyła mu, lecz nic nie powiedziała, tylko zajrzała do garnka.

– Czy zastanowiłaś się już, jakie zmiany chciałabyś wprowadzić?

– Nie. – Spojrzała przez ramię. – Natomiast zastanawiam się nad motywami, którymi się kierujesz.

Michael bardzo żałował, że nie może wyznać prawdy.

– Są całkiem niewinne – rzekł spokojnie. – Po prostu chcę, żeby moi lokatorzy byli zadowoleni. Teraz zostałaś tylko ty, a góra i pomieszczenie po sklepie są puste, więc to najlepszy moment, żeby coś zmienić i ulepszyć.

Annie popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Przyda się większy magazyn.

– A widzisz.

– I kawałek ogrodu, jeśli wymyślę dogodne dojście.

– Mogłabyś przenieść bar do sklepu. Jest tam spory magazyn, świetnie by się nadawał na kuchnię, zyskałabyś też miejsce na kilka nowych stołów dla gości. Miałabyś i więcej miejsca, i wyjście do ogrodu.

Annie bezsilnie opadła na krzesło.

– Mam się przeprowadzić?

– Jeśli chcesz. W tej chwili wszystko jest możliwe. Radzę, żebyś dobrze się zastanowiła.

– Nie stać mnie na taką operację.

– Ale mnie stać. Mogę być współnikiem.

– Co takiego? Chcesz gotować zupy, piec ciastka i zmywać naczynia? Nie wierzę.

– Mógłbym być komandytariuszem.

– Nie potrzebuję nikogo do podziału zysku, bo za mało zarabiam.

– Jak będzie więcej przestrzeni, może więcej utargujesz.

– Ale zniknie tutejsza specyficzna atmosfera. Mam stałych klientów, znamy się i lubimy, a tak wszystko by się zmieniło. Być może udałoby się przyciągnąć więcej ludzi, to już jednak nie byłoby to samo. Poza tym i tak mam pełne ręce roboty. Tylko trzy razy w tygodniu przychodzi pomoc na kilka

godzin. Nie stać mnie na większy lokal.

– Bo się nie cenisz. Powinnaś podnieść ceny, nawet o połowę...

– I stracić wszystkich stałych bywalców? Nie chcę. Michael przez chwilę ją namawiał, lecz jedynie po to, aby podtrzymać rozmowę. Nie interesowało go, co Annie robi. Miał nadzieję, że jeśli pomyślnie przeprowadzi swój plan, za kilka tygodni cała sprawa będzie nieaktualna.

Annie sprawdziła, jak smakuje zupa, zmiksowała ją, ponownie spróbowała, dodała śmietany i wlała do wazy.

– Można wiedzieć, co to jest?

– Zimowa mieszanka o wiosennym smaku – roześmiała się.

– Czyli poezja?

– Najczystsza. Wsypałam trzy nowe przyprawy. Jeśli zupa zyska twoje uznanie, będziesz mógł ją nazwać.

Michael zwlekał, więc popatrzyła na niego wyczekująco.

– Dlaczego nie próbujesz?

– Panie mają pierwszeństwo – odparł prawie szeptem. Był wzruszony. Dziwił się, że w ogóle jakieś słowa przeszły przez ściśnięte gardło. Nie mógł jeść, nie byłby w stanie nic przełknąć.

Annie wydawało się dziwne, że w jej kuchni znowu siedzi mężczyzna. Od czasu śmierci męża nigdy się to nie zdarzyło.

Lecz przy Rogerze też nigdy tak się nie czuła.

Bardzo dziwne, bo przecież Michael nie robił nic, aby wywołać jej podniecenie. Nie musiał. Wystarczyło, że siedział naprzeciw niej.

Tylko raz, dawno temu, przytrafiło się jej coś podobnego. Wtedy miała dwadzieścia jeden lat i niewiele wiedziała o życiu. Obecnie miała trzydzieści lat i zebrała mnóstwo doświadczeń. W barze często umizgali się do niej różni mężczyźni, ale z takimi podrywaczami świetnie sobie radziła. Natomiast Michael wcale jej nie podrywał, nawet nie próbował delikatnie flirtować. Po prostu rozmawiał z nią i uważnie słuchał. Miał wyjątkowy dar prowokowania jej do zwierzeń.

Nie mogła sobie darować, że tyle mu opowiedziała. Wystraszyła się, że zniechęci go do siebie gadulstwem i jednocześnie uświadomiła sobie, że chce się podobać.

– Jak smakuje? – zapytała głucho.

– Wyśmienita zupa.

Zabrał się do jedzenia z oporami, lecz potem z apetytem zjadł dwie porcje.

– Pyszna. Bardzo dziękuję.

– Jak ją nazwiesz?

Roześmiał się tak, że Annie przeszył dreszcz.

- Daj mi trochę czasu do namysłu.
- Boję się, że zapomnę, co tu namieszałam.
- Dobre potrawy są warte przemyślanej nazwy.

Annie była zadowolona, że zupa się udała, choć gotowała ją bez większej uwagi.

- Zjesz kawałek quiche? – spytała przekonana, że Michael odmówi.
- Bardzo chętnie. Jestem głodny jak wilk.
- Wciąż jesteś głodny?
- Oczywiście. Przez cały dzień ciężko pracowałem, a poza tym nie jestem mikrusem.
- Zauważyłam. – Podała dużą porcję quiche.
- Proszę. – A ty?
- Najadłam się wcześniej. Muszę przygotować coś na jutro, więc wybaczone, że nie będę ci towarzyszyć.

Miała nadzieję, że z dala od Michaela zdoła uspokoić szalejące serce.

Obserwował Annie, która pracowała z niezwykłą wprawą. Nadal była piękna; trochę szczuplejsza, lecz zaokrąglona, gdzie trzeba. Mogłaby trochę przytyć, ale zapewne i ona czasem zapominała o jedzeniu, mimo że gotowała dla innych.

Rozległ się tupot i drzwi otworzyły się na oścież.

- Mamusiu, wiesz... Dobry wieczór. Kim pan jest?

Michael poczuł przyspieszone bicie serca. Powoli odłożył widelec i wstał.

- Jestem Michael Harding. A ty na pewno Stephen. Dużo o tobie słyszałem.

Wyciągnął dłoń i czekał z zapartym tchem. Gdy chłopiec ufnie podał rączkę, wzruszenie odebrało Michaelowi mowę. Pomyślał, że to dziecko ma jego oczy, jest do niego podobne jak dwie krople wody. Co będzie, jeśli Annie zauważy?

Nie zauważyła.

Wytrzeła rękę, ucałowała syna, powiesiła jego marynarkę na oparciu krzesła.

- Jak było w klubie? Stephen posmutniał.
- Źle, bo nie umiem grać. Tatuś miał mnie nauczyć, ale...

Michael poczuł klucie w sercu, bo malec też odczuwał brak Rogera. No cóż, ojcostwo to nie tylko kwestia biologii. Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło mu przejmujący ból.

- Wiesz, synku, co zrobimy? Wypożyczymy z biblioteki książkę o szachach i...

– Ja mógłbym cię poduczyć. – Michael chrząknął zakłopotany. – Jeśli mama pozwoli.

Gdy spojrzał Annie w oczy, dostrzegł w nich niedowierzenie.

– Chcesz go uczyć? Kiedy? Przecież jesteś zajęty.

– Nie zamierzam harować od rana do wieczora. – Miałby nie znaleźć czasu dla syna?

– Wobec tego z góry dziękuję. Uzgodnimy termin i...

– Zagramy teraz? – ucieszył się Stephen.

– Nie. Już jest po ósmej, pora myć się i iść spać. Jadłeś kolację?

– Tak Annie pocałowała syna i kazała iść do łazienki. Michael nagle poczuł, że mu duszno. Wyjął z kieszeni kluczyki.

– Czas na mnie... Nie chcę przeszkadzać.

Zdawało mu się, że w zielonych oczach mignęło rozczarowanie.

– Wcale nie przeszkadzasz. Już nie jesteś głodny? Odczuwał głód, lecz innego rodzaju. Głód związany z Annie i synem. Emocje dławili go w gardle.

– Dziękuję za doskonałą kolację, ale naprawdę muszę już iść.

– Zostań. Napijemy się herbaty, pomówimy o szachach.

– Kiedy indziej. Tak się naharowałem, że powinienem wcześniej się położyć. Do zobaczenia jutro.

Annie stała blisko, na wyciągnięcie ręki. Mógłby przytulić ją i pocałować.

Jeszcze raz podziękował za kolację, pożegnał się i pojechał do domu.

– Na pewno mnie nauczy? – dopytywał się Stephen.

– Nie wiem, dziecino. Obiecał, ale jest bardzo zajęty.

– Tatuś też mi obiecał, ale umarł.

– Kochanie, tatuś na pewno wolałby być z nami, uczyć cię nie tylko gry w szachy. Jednak nie zawsze jest tak, jak planujemy. Bardzo trudno się z tym pogodzić.

– Tęsknię za nim.

– Wiem, synku. Ja też tęsknię.

– Pan Michael jest miły.

– Bo powiedział, że chce cię uczyć?

– Nie tylko. Czemu ma taką dziwną twarz?

– Pewnie miał wypadek. To przykra sprawa, nie wypada pytać.

– Ma krzywe usta.

– Nie jego wina.

Annie właściwie nic o Michaelu nie wiedziała, a mimo to myślami stale krążyła wokół niego. Już raz, dawno temu tak było. Wtedy też miała wrażenie, że jest dla kogoś najważniejsza na świecie. A to niebezpieczne, wiadomo, do czego prowadzi.

Przykryła Stephena i pocałowała.

– Śpij, synku. Dobranoc.

– Zapytaj jutro, kiedy będzie lekcja.

– Dobrze. A teraz śpij.

Nie była pewna, czy postępuje rozsądnie. Czy dobrze zrobiła, godząc się, aby Michael uczył Stephena? Przecież to oznaczało częstsze kontakty.

Rozmyślała o nim tuż przed zaśnięciem i pomyślała zaraz po przebudzeniu. Co to znaczy?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Czuł się fatalnie, bolały go wszystkie mięśnie. Ostrożnie przewrócił się na plecy, lecz to nie przyniosło ulgi, więc usiadł, jęcząc z bólu.

Kuchnia solidnie dała mu w kość. To przykry skutek wysiłku fizycznego, a chyba także napięcia nerwowego, w jakim ostatnio żył.

Robiło mu się niedobrze. Ostrożnie poszedł do kuchni po lekarstwo. Przez chwilę stał z głową opartą o drzwi lodówki i zbierał siły, aby połknąć pastylki. Liczył na to, że lek prędko zadziała, dzięki czemu uniknie migreny.

Przełknął lekarstwo i zrezygnowany machnął ręką. Pigułki nie pomogą, trzeba pojechać do specjalisty, tej ostatniej deski ratunku.

Dochodziła dziewiąta, więc Annie już jest w pracy. Ciekawe, czy czeka na niego. Usiadł przy stole i zacisnął pięści, lecz zaraz najwyższym wysiłkiem woli rozluźnił mięśnie. Musiał to zrobić, aby głowa nie pękała.

Wyprostował się, poruszył barkami i skrzywił się z bólu; pastylki jeszcze nie zadziałały. Położył się. Może uda się nie myśleć o Annie?

Niestety. Oczyma wyobraźni widział jej pełne usta, piegi na zgrabnym nosie...

– Cholera!

Wyskoczył z łóżka, nie zważając na przeszywający ból głowy. Poszedł do łazienki i wziął gorący prysznic, po którym poczuł się odrobinę lepiej. Zdecydował, że pojedzie do Ancient House i będzie udawał, że robi coś pożytecznego. A jeśli okaże się niezdolny do pracy, przynajmniej ustali godzinę pierwszej lekcji szachów. Nie chciał sprawić zawodu swemu synowi. Był pewien, że nawet największy ból nie przeszkodzi mu dotrzymać słowa.

Zadzwoił do gabinetu osteopaty, zapisał się na wizytę i pojechał do Ancient House. Miał nadzieję, że po solidnej porcji kawy ból nieco zelżeje.

I że uśmiech Annie podziała jak lekarstwo.

– Marnie wyglądasz.

– Po takim komplementcie człowiek zaraz lepiej się czuje.

Powiedział to z miłym uśmiechem, który wprowadził Annie w podniecenie.

– Źle spałeś, prawda?

– Zawsze współczujesz bliźnim?

– A zasługujesz na współczucie?

Michael pokręcił głową i skrzywił się z bólu.

– Nic mi nie jest i na nic nie zasługuję. Annie popatrzyła na niego uważnie.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytała z niepokojem.

– Bywało gorzej, więc przeżyję. Nie przejmuj się, nie padnę tu trupem i



nie zepsuję ci opinii.

Wystraszyła się nie na żarty.

– Zaszkoziła ci kolacja?

– Skądże. Kolacja była wspaniała. Czasami miewam migreny, ale to drobiazg.

– Według mnie to nie drobiazg. Usiądź, bo za chwilę się przewrócisz. Co ci podać?

– Potrzebny mi spokój... z dala od piranii.

– Powiem im to.

– Nie fatyguj się. Poproszę dużą, mocną kawę. Musimy porozmawiać o rachunku.

– Nie gadaj głupstw. Przecież uprzedziłam cię, co zrobię. Michael popatrzył na nią z troską.

– Czy dlatego ledwie wiażesz koniec z końcem? – zapytał cicho. – Ilu masz darmozjadów?

– Ani jednego! – Aż poczerwieniała ze złości. – Nikogo nie karmię za darmo.

– Pięć osób, dziesięć?

– To moje przyjaciółki, znajomi.

– Wszyscy?

– Przyznaję, że mam miękkie serce, ale to mój wybór, moja decyzja...

– Chętnie matkowałabyś całemu światu, co?

Annie odwróciła się obrażona. Michael miał trochę racji, lecz nie zamierzała o tym dyskutować. Jeśli nie chce, żeby i nad nim roztoczyła opiekę, jego sprawa. Nie będzie się narzucać, ponieważ miała dość podopiecznych. Najpierw była Liz, potem Roger i jego córki. I oczywiście Stephen.

A oprócz tego połowa stałych bywalców to pechowcy, którym się nie wiedzie.

Michael ma rację, że zachowuje się jak kwoka. Od dziś skończy z tym, będzie matkować jedynie własnemu synowi, a inni niech sami sobie radzą. Łącznie z Michałem, który jest bogaty i na wszystko go stać.

Podawała mu kawę i wyzywająco spojrzała w oczy.

– Półtora funta.

– To mi się podoba – pochwalił.

Zapłacił, wziął kawę i usiadł w głębi sali, przy stoliku, który zostanie usunięty, jeżeli tu będzie przejście do ogrodu. Mimo obaw Annie, strata nie będzie wielka, bo goście niechętnie zajmowali stolik ustawiony przy przejściu do toalety.

Cały czas czuła wzrok Michaela. No tak, z tamtego miejsca widać całą kuchnię. Pomyślała, że warto natychmiast usunąć stolik.

Opróżniła zmywarę i wstawiła kolejną porcję brudnych naczyń. Tego dnia był wyjątkowo duży ruch. Ledwie pierwsi goście zjedli śniadanie, zajęchał autokar z wycieczką. Annie nie miała chwili wytchnienia, więc chciała maksymalnie wykorzystać krótki przestój.

– Dzień dobry!

– Witam – rzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Czemu dziś nie cieszy cię nasz widok? Co się stało? Michael nie przyszedł?

– Już jest. O, tam siedzi. Zostawcie go w spokoju, bo ma migrenę.

– Biedak. – Grace natychmiast podeszła do niego. – Ból zelżał?

– Już trochę lepiej.

– Jeśli tęsknisz za towarzystwem, zapraszamy do nas.

– Tu mi dobrze, zresztą zaraz idę do roboty. Grace wróciła do Annie i Jackie.

– Co dzisiaj zamówimy? Jakies kanapki czy coś bardziej wyszukanego?

– Podam wam bułki i kawę i nie wchodźcie mi w drogę, póki nie posprzątam – rzuciła Annie przez ramię.

Przyjaciółki na chwilę oniemiały.

– Co cię ugryzło?

– Nic, ale już były dwie duże wycieczki i gonię w piętę. Zaraz zrobię wam kanapki.

– Daj spokój. Chętnie zjem kawałek sernika.

– A ja owoce. Nie zawracaj sobie nami głowy. Usiadły przy swoim stoliku i z niepokojem obserwowały przyjaciółkę.

Annie przyniosła kawę i uśmiechnęła się przeproszająco.

– Wybaczcie mój nastrój, ale biegam od samego rana i niepotrzebnie się wściekam.

– Zaraz, pracujesz tak każdego dnia i nic się nie dzieje. Co się stało?

– Pokłóciłam się z Michałem. – O co?

Nie mogła im powiedzieć, ponieważ między innymi chodziło o to, że na nich nie zarabia.

– Wtrąciłem się w nie swoje sprawy – odezwał się Michael, który podszedł niepostrzeżenie. – Annie, przepraszam cię. Nie mam prawa robić ci uwag. Jadę do osteopaty. Mam nadzieję, że usunie ból głowy, a wtedy przypomnę sobie, jak należy się zachowywać.

– Ja też zapomniałam o dobrym wychowaniu, więc przepraszam.

Nieoczekiwanie pocałował ją w policzek.

– Nie ma za co. Do widzenia Annie o mało nie zemdlała, a Jackie i Grace znacząco patrzyły w ślad za Michałem.

– Zanosz się na romans – stwierdziła Grace.

– Też wymyśliłaś! – Annie wstała ociężale. – Zaraz was obsłużę.

– Lepiej?

– Znacznie lepiej. Ale przeholowałem z kuchnią i muszę trochę odpocząć. Dzięki temu będę mógł opracować plan remontu. Wiesz już, jak chcesz przerobić parter?

– Nie miałam czasu pomyśleć, a poza tym naprawdę nie stać mnie na wprowadzenie dużych zmian.

– Sądziłem, że już to uzgodniliśmy.

– Kto teraz jest nadopiekuńczy?

– Dom należy do mnie i mogę robić, co mi się żywnie podoba.

– Powiedz mi, dlaczego tak postępujesz? Michael lekko wzruszył ramionami.

– Urodziłem się perfekcjonistą i nie lubię, gdy coś jest poniżej moich wymagań.

– Co konkretnie?

– Na przykład magazyn. Stanowczo za mały. Annie nie mogła zaprzeczyć oczywistej prawdzie.

– Kuchnia też jest za mała i przez to niezbyt funkcjonalna – ciągnął Michael.

– Nie stać mnie na powiększenie kuchni – stwierdziła z uporem.

– To już uzgodniliśmy – powiedział cierpliwie, jak do dziecka.

Annie zrozumiała, że przegrywa batalię i ze złością odrzuciła ręcznik, który nerwowo miętoszyła.

– Poddajesz się?

– Teraz nie mam czasu na dyskusję.

– Więc poczekamy na bardziej stosowną chwilę. Annie zmełła w ustach jakieś słowo, na co Michael wybuchnął śmiechem.

– Mieliśmy lepiej się zachowywać. Pamiętasz?

Akurat weszły trzy osoby, więc Annie skorzystała z okazji i prędko odeszła. Starła się zapomnieć o Michaelu.

Nie udało się. Czują go całym ciałem, jakby stał tuż przy niej. Przyjęła zamówienie i przechodząc obok Michaela, zapytała oschle:

– Ty jeszcze tutaj?

– Jak widzisz. Liczyłem, że dostanę herbatę, ciastko albo kawałek placka i że poświęcisz mi parę minut, lecz skoro to niemożliwe...

– Przepraszam, zachowuję się dziecinnie. Nawet nie wiem, o co nam poszło.

– Zaraz ci powiem – stwierdził z powagą. – Przyzwyczyłaś się do dawania, do tego, że wszyscy tylko od ciebie biorą, a sama tego nie umiesz. Ja nie chcę nic od ciebie. Nic a nic. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Był przerażony, bo niewiele brakowało, a wyznałby, jak wiele pragnie *jej* dać. Przede wszystkim serce.

– Idiota! – mruknął pod nosem.

Powoli wszedł na piętro, usiadł w kuchni na podłodze, oparł się plecami o ścianę i zamyślił. Nie rozumiał, dlaczego się sprzeczą. We Francji nie było najmniejszych nieporozumień; tam wyłącznie żartowali, śmiali się, flirtowali...

Lecz wtedy nie był właścicielem domu, w którym Annie wynajmuje pomieszczenie na bar. Wtedy odgrywał rolę czarującego uwodziciela, który chce zdobyć jej serce.

Obecnie oboje byli inni. On był sobą, czyli człowiekiem nieskorym do żartów, a nawet ponurym. Annie była poważniejsza, obarczona licznymi obowiązkami. Namawiał ją na wprowadzenie zmian, a ona pewnie miała już dość nieplanowanych zmian w życiu.

– Osioł ze mnie! – warknął ze złością.

Podkurczył nogi, oparł bolącą głowę na kolanach. Miał ochotę jechać do domu, ale nie wypadało zostawiać bałaganu.

– Michael? Zdziwiony uniósł głowę.

– Jednak udało ci się wymknąć. Annie roześmiała się perliście.

– Tylko na chwilę. – Usiadła obok niego na brudnej podłodze. – Przepraszam za moje zachowanie. Nie wiem, co mnie napadło. Zaczniemy od nowa? – Gdy wyciągnął rękę, Annie podała mu swoją. – Zawieramy pokój?

– Tak.

Delikatnie przyciągnął ją i pocałował w usta.

– Och!

Uśmiechnęła się i nagle odmłodziła, wyglądała jak przed laty. Michaela ogarnęło pożądanie. Pocałował ją jeszcze raz i odsunął się, aby nie popełnić głupstwa, które wszystko popsuje. Wstał, pomógł wstać Annie i natychmiast się odsunął.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Widzę, że już nie masz ochoty rozmawiać ze mną.

– Co za atrakcja siedzieć na brudnej podłodze i patrzeć na dokonane zniszczenie. Idziemy! – Gdy się odwróciła, zobaczył, jak wyglądają jej spodnie. – Pobrudziłaś się.

Annie się otrzepała.

– Czyste?

– Nie bardzo. Ja poprawię. – Przeciągnął ręką po zgrabnych pośladkach. – Teraz już lepiej.

Wsunął ręce do kieszeni, by ustrzec się przed następnym niewskazany gestem.

– Podać herbatę i ciastka?

- Bardzo proszę. Kto to? – zapytał półgłosem.
- Jude. Zastępuje mnie w środy, żebym mogła przygotować ciasto na drugą część tygodnia. Powinnam pomóc jej przy sprzątanii.
- Czyli nie masz czasu na rozmowę?
- Nie bardzo. – Spojrzała na zegarek. – Lepiej będzie wieczorem, na przykład o wpół do szóstej.
- Oczywiście.
- Więc do zobaczenia.

Annie długo patrzyła w ślad za nim.

- O czym myślisz? – zapytała Jude.
- O pracy. – Rozejrzała się. Było prawie pusto. – Wiesz co, pójdę do domu i zabiorę się do pieczenia słodkich bułek. Czego jeszcze brak?
- Skończyła się szarlotka, przed chwilą sprzedalam ostatnie dwa kawałki.
- Jeśli zdążę, upiekę i szarlotkę. Gdy Stephen przyjdzie, a wraca ze szkoły o czwartej, przyślij go do domu. Ja zjawię się tu o wpół do szóstej. Gdyby Michael przyszedł wcześniej, daj mu kawę i poproś, żeby poczekał.
- Dobrze.

Annie była zajęta wyrabianiem ciasta, gdy przyszedł Stephen.

- Jude dała mi ciastko morelowe – pochwalił się. Pocałowała go w czubek głowy. Przelotnie, bo uchylił się i zaraz wymknął z kuchni.
- Idę do łazienki.
- Nie siedź tam godzinami, bo trzeba odrobić lekcje – zawołała.

Wiedziała, że pójdzie z książką, ale pomyślała, że może odrobić pracę domową podczas wizyty Michaela. To nawet lepsze rozwiązanie, ponieważ nie będzie przeszkadzał.

- Co nowego?
- Trochę się pokłóciliśmy. – Michael zdobył się na wymuszony uśmiech.
- O co? – Ruth usiadła na kanapie.
- Właściwie o nic. Annie ma kilku darmozjadów...
- Grupa wsparcia. Grace, Jackie, Chris.
- Między innymi.
- Chyba nie nazwałeś ich darmozjadami?
- A jeśli nazwałem?
- To jej przyjaciółki. Annie bardzo je lubi, i to z wzajemnością. Są jej potrzebne.
- Ale mogłyby płacić.
- Płacą, tyle że mniej niż inni. Właściwie nic jej nie kosztują, po prostu nie dają zysku. O ile wiem, prawo tego nie zabrania. Wolno przecież nie zarabiać na przyjaciółkach, prawda?

Michael zobaczył całą sprawę z punktu widzenia Annie i z jękiem opadł

na kanapę.

– Ty zawsze masz rację – powiedział z wyrzutem.

– A ty uparcie się mylisz.

– Jak układa ci się z Timem?

– Cudownie. – Ruth przyjrzała mu się bacznie. – Annie już wie?

– Nie. Ale niedługo się dowie.

– Lubi cię?

Pomyślał o pocałunku i lekko się zarumienił.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że lubi. Wiesz, tym razem to nie takie łatwe.

– Bo jesteś sobą, a straszny z siebie ponurak.

– Jesteś nieocenioną przyjaciółką. Bardzo podniosłaś mnie na duchu – rzekł z ironią.

– Ktoś musi pomóc ci trzeźwo spojrzeć na siebie. Kiedy zamierzasz powiedzieć prawdę?

– Nie wiem. Jeszcze za wcześnie. Sprawa jest skomplikowana.

– Uważaj, nie przeciągaj struny. – Ruth zamyśliła się na chwilę. – Rozumiem twoje argumenty, ale musisz patrzeć na sprawę również oczami Annie.

– Nie będę niepotrzebnie zwlekał. Gdy uznam, że nadszedł odpowiedni moment, wszystko wyznam.

– Oby jak najprędzej. Jak podoba ci się Stephen?

– Krótco go widziałem. Bardzo miłe dziecko.

– Urocze, prawda? Ale ma charakterek.

– Nie zauważyłem.

– Annie świetnie go wychowuje, więc widziałeś grzecznego chłopczyka, ale jest uparty jak osioł.

– Ciekawe po kim?

– Oboje jesteście winni, bo straszne z was uparciuchy – odparła Ruth. – Kiedy znów się z nimi spotkasz?

– Dziś, o wpół do szóstej. Będę uczył Stephena gry w szachy.

– On to bardzo lubi. Roger zaczął go uczyć krótko przed śmiercią. No, czas na mnie. Pamiętaj, żeby nie zwlekać za długo.

Po jej wyjściu Michael zamyślił się nad tym, co usłyszał. Miał nadzieję, że Annie go zrozumie. Przecież nie mógł zjawić się jak upiór i stwierdzić, że jest zmarłym przed laty Etienne'em. Poza tym nie przypominał przystojnego i pogodnego Francuza, którego pokochała. Nie mógł tak od razu oświadczyć się jej i liczyć, że Stephen potraktuje go jak ojca.

Był jeszcze inny problem. Annie go polubiła, to fakt, ale to bardzo niewiele znaczy. Być może zgodziłaby się za niego wyjść jedynie dla dobra synka. Nie chciał, by zawarła małżeństwo bez miłości.

Nawet jeśli to on miałby być jej mężem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gdzie Annie?

– Poszła do domu piec ciasto, ale wróci o wpół do szóstej. Prosiła, żeby pan tu zaczekał.

– Pójdę do niej. Do widzenia.

Ledwie nacisnął dzwonek, rozległ się tupot, a zaraz potem drzwi otworzył Stephen.

– Nauczy mnie pan grać? – zapytał uradowany.

– Decyzja zależy od twojej mamy. Odrobiłeś lekcje? W głębi przedpokoju ukazała się uśmiechnięta Annie.

– Dobrze, że przyszedłeś. Zapraszam do kuchni, chociaż jest okropny bałagan.

Michael rozglądał się z ciekawością. Terakota była ładna, meble stylowe, obrazy bardzo dobre. Wystrój wnętrza tradycyjny, elegancki, lecz nie pasował do Annie.

Natomiast kuchnia pasowała jak najbardziej. Uroczy rozgardiasz, wszędzie stały garnki oraz blachy z ciastem. Pachniało cynamonem i jabłkami.

Annie bez pytania ukroiła duży kawałek szarlotki i położyła na talerzyku.

– Proszę. Ciasto jeszcze ciepłe. Polać śmietaną?

– Nie, dziękuję.

– Zaraz zrobię herbatę.

– Chętnie się napiję. Stephen nie dostanie ciasta?

– Nie lubię szarlotki. Wolę coś innego.

– Nic nie dostaniesz, bo dopiero co zjadłeś dwa ciastka, a niedługo kolacja.

– Ale już jestem głodny.

– Odrobiłeś lekcje?

– Częściowo.

– Skończyłeś pracę domową?

– Częściowo.

– Czyli nic nie zrobiłeś. Marsz do lekcji.

– A szachy? Pan przyszedł mnie uczyć.

– Powiedziałem, że najpierw zapytam mamę i jeśli pozwoli, zagramy.

– Najpierw praca domowa – stanowczo oświadczyła Annie.

Chłopiec wybiegł, zbyt głośno zamykając drzwi.

– Nieznośny.

– Sprawdza, jak daleko może się posunąć.

– Bywa bardzo nieposłuszny. Boję się, że nim dorośnie, czeka mnie droga przez mękę. – Postawiła na stole dzbanek herbaty. – O czym chciałeś



rozmawiać?

Michael uśmiechnął się z zażenowaniem. Widział, że jest bardzo zajęta, a pragnął jedynie jej towarzystwa. Dlatego znowu skłamał.

– Głównie o szachach.

Annie popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Ciekawe...

Urwała speszona. Michael wolałby wyznać prawdę, ale wciąż się bał, więc jedynie zapytał:

– Co jest ciekawe?

– Sama nie wiem. To niemądre.

– Ale co?

– Nic, nic. Jestem śmieszna.

Odwróciła się, a Michael podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Drgnęła nerwowo.

– Przestraszyłeś mnie...

– Co jest ciekawe? – zapytał cicho. – Miałaś nadzieję, że chcę być z tobą, prawda?

Annie popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– A chcesz?

– Tak. Szachy są pretekstem. Obiecałem Stephenowi, że go poduczę i z przyjemnością dotrzymam słowa, ale to nie powód, dla którego prosiłem o spotkanie. – Patrzył rozpalonym wzrokiem, miał ogromną ochotę pocałować Annie i...

– Skończyłem!

Annie gwałtownie się odsunęła. Co mignęło w jej rozszerzonych oczach? Michaela intrygowało pytanie, co by się stało, gdyby ją objął. Czy ogarnęłoby ich pożądanie? Odwrócił się i spojrzał na Stephena.

– Na pewno odrobiłeś wszystkie lekcje? Nie chcę być odpowiedzialny za złe stopnie i kłopoty w szkole.

– Naprawdę odrobiłem całą pracę domową. Chłopiec patrzył prosto w oczy Michaelowi, który nie wiedział, czy jego syn mówi prawdę, czy kłamie tak dobrze jak tata.

– Mamo, gdzie są szachy?

– W gabinecie, na dolnej półce po lewej stronie. Stephen wybiegł, błyskawicznie wrócił i zaczął zapelniać szachownicę.

– Widzę, że co nieco umiesz, bo prawidłowo ustawiasz pionki – pochwalił Michael.

– Już długo się uczę.

Annie spojrzała na zegar.

– Czas zamknąć bar. Czy mogę zostawić was na parę minut?

– Oczywiście. Nie musisz się śpieszyć. Będziemy grzecznie grać, prawda, szachisto?

– Tak.

Gdy wymienili porozumiewawcze spojrzenia, coś ścisnęło Michaela w piersi.

– Zaczynamy – rzekł głucho. – Grasz białymi, młodszy mają pierwszeństwo.

Annie wróciła, gdy byli w połowie gry. Stephen wyraźnie przegrywał. Miała nadzieję, że następnym razem Michael pozwoli dziecku wygrać.

– Ten ruch cię pograży – ostrzegł Michael.

– Przegrywam? – spytał Stephen ze smutkiem.

– Przykro mi, synu, ale tak. Synu?

Annie pomyślała, że jej dziecko potrzebuje ojca. Nie inwalidy, jakim był Roger, lecz silnego, wysportowanego mężczyzny, który potrafi zagrać w piłkę i zaspokoić ciekawość dociekliwego umysłu. Wolała nie zastanawiać się nad tym, czy sama potrzebuje męża.

– Szach mat. Koniec gry. – Już?

Stephen się nadał.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość. Ustaw pionki jeszcze raz. Nauczę cię kilku ruchów i pomogę inaczej rozegrać partię, bo już wiem, jakim torem idą twoje myśli.

– Co chcecie na kolację? – zapytała Annie.

– Ja lasagne – powiedział Stephen.

– A ty na co masz apetyt?

– Zapraszasz mnie na kolację?

– Jeśli chcesz zostać. Pewnie masz dużo zajęć, ale jeżeli akurat nic cię nie goni...

– Wcale nie jestem zapracowany.

– To dobrze. – Annie uśmiechnęła się promiennie. – Zjesz lasagne?

– Chętnie.

Annie ukroiła trzy porcje, włożyła do piekarnika i zabrała się do krojenia sałatki.

– Mamo, muszę jeść sałatkę? – zapytał Stephen zbolalym głosem.

– Tak. Jest bardzo zdrowa.

– Ale obrzydliwa. Nie cierpię...

– Jak będziesz niegrzeczny, każę odnieść szachy. Chłopiec cicho westchnął.

– Dobrze, zjem sałatkę. Pokaże mi pan, jak wygrać?

– Oj, jesteś w gorącej wodzie kąpany. Najpierw nauczę cię kilku podstawowych ruchów.

Przygotowując kolację, Annie obserwowała graczy. Michael miał dobry kontakt z chłopcem, był cierpliwy, tłumaczył zrozumiale, bez tonu wyższości.

Prowadził Stephena tak, by go nie zniechęcić i nauczyć myśleć.

Zarządził przerwę, gdy Annie zamierzała zaprosić ich do stołu, więc uświadomiła sobie, że nieznacznie ją obserwował. Była mu bardzo wdzięczna. Dzięki niemu nie musiała upominać syna, gderać. Nawet taki drobiazg odciąża.

Kolacja we troje okazała się bardzo przyjemna. Zawsze podczas posiłków wesoło gawędzili, omawiali wydarzenia dnia, lecz w towarzystwie Michaela rozmowa była ciekawsza.

Stephen poszedł spać, a Annie włożyła ciasta do zamrażarki i zaproponowała wypicie herbaty w bawialni. Michael spojrzął na zegarek i westchnął.

– Niestety muszę się pożegnać. Mam kilka ważnych telefonów.

Annie odprowadziła go do drzwi.

– Przepraszam, że tak długo cię zatrzymałam.

– Jesteś bardzo gościnna.

– Już nie nadopiekuńcza?

– Widzę, że cię uraziłem. Przepraszam.

– Nie ma za co, bo masz rację. Szukam ludzi, którym się nie wiedzie. Zawsze taka byłam, ale dobrze jest spotkać kogoś, kto nie potrzebuje wsparcia.

– Wspomniałem, że nic od ciebie nie chcę, lecz to nieprawda – rzekł cicho. – Widzisz, ja nie chcę nic, czego nie chciałabyś dać, ale to nie znaczy, że nie pragnę ciebie.

Zdumiona spojrzała mu w oczy. Były rozpalone pożądaniem, lecz płomień natychmiast zgasł, więc pomyślała, że jej się przywidziało.

– Dobranoc. – Delikatnie musnęła ustami jej usta. – Do jutra.

Gdy Annie też go pocałowała, objął ją i zaczął całować namiętnie, zachłannie. Po dłuższym czasie z trudem odsunął się od niej.

– Śpij dobrze. Do zobaczenia rano.

Zamknęła drzwi, nakarmiła kota, naląła sobie herbaty i usiadła na kanapie. Rozmarzona rozpamiętywała gorące pocałunki i żar w oczach Michaela.

Tej nocy nie mogła zasnąć, do rana przewracała się z boku na bok.

Nazajutrz Michael jej unikał, ponieważ uznał, że sprawy toczą się zbyt szybko. Był zły, że stracił panowanie nad sobą.

Podczas przestawiania wanny skaleczył się.

– Cholera!

Gniewnie popatrzył na płynącą krew. Wypadałoby umyć rękę, a już odkręcił umywalkę. Musiał więc zejść na dół, a to oznaczało, że zobaczy Annie. Rozum podpowiadał, że powinien omijać ją z daleka, ale ciało mówiło coś innego.

Ledwie zszedł, natknął się na Annie, która z figlarnym uśmiechem

zapytała:

- Potrzebny plaster?
- Raczej pielęgniarka.
- Już idę.

W malutkiej toalecie stali tuż koło siebie. Michael raz i drugi syknął z bólu.

- Spokojnie, spokojnie. Muszę przemyć ranę.
- Przecież już czysta.

Annie nakleiła plaster i wytarła umywalkę.

– Przepraszam, że nabrudziłem.

– Co za problem. Widzę, że przy takim zużyciu niedługo zabraknie plastra.

– Kupię ci nową apteczkę. Dla siebie też. Może warto ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków... – Mówił, aby mówić, ale rozbawił ją.

Gdy wyszli z toalety, zapytała:

- Czego się napijesz?
- Herbaty.

Postawiła na stoliku dzbanek z parującym napojem, dzbanuszek mleka, dwie filiżanki oraz szarlotkę i usiadła.

- Trochę kalorii dobrze ci zrobi.
- Dziękuję. Zapomniałem o lunchu.
- Wczoraj wieczorem... – zaczęła Annie, rumieniąc się.
- Wiem i przepraszam. Zapomniałem się.
- To raczej ja. Ty mnie lekko pocałowałaś, a ja...
- Dokończ.
- Przeze mnie pożegnalny całus zmienił się w... w coś, czym nie miał być.
- Nie oponowałem.
- Ale nie wypada, żeby kobieta narzucała się mężczyźnie. Po prostu byłś uprzejmy.

Michael się roześmiał.

- Uważasz, że postąpiłem tak z uprzejmości? Przysięgam, że się mylisz.

Annie odetchnęła z ulgą.

– Zastanawiałam się, czy dlatego nie przyszedłeś na lunch.

– W pewnym sensie tak. Było mi wstyd, że się tobie narzuciłem.

– Ty mnie? Skądże. To było... bardzo miłe. Czy naprawdę tak uważała?

– Stephen prosił, żeby podziękować ci za lekcję. Przy śniadaniu mówił tylko o tobie i szachach.

– Kiedy pozwolisz na następną lekcję? Annie patrzyła mu w oczy długo i badawczo.

- Naprawdę chcesz go uczyć?
- Za dobrą kolację jestem gotów na wszystko. Roześmiała się.

– Jutro?  
– Dobrze. O tej samej porze?  
– Trochę później. O wpół do siódmej, bo wtedy zdążę tu posprzątać. Nie, przepraszam, jutro Stephen idzie do kolegi. Może być sobota?  
– Oczywiście.  
– Przyjdź od kuchni, drzwi będą otwarte.

– Kochanie, już jestem! – zawołał.  
Wszedł do kuchni, stanął jak wryty i zawstydzony ukłonił się dwóm dziewczętom siedzącym przy stole.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że Annie ma gości. Jestem Michael.  
Młodsza, rozbawiona jego zażenowaniem, uśmiechnęła się życzliwie.  
– Ja jestem Kate, a to Vicky. Pasierbice Annie.  
– Gdzie ona jest?  
– Poszła pościelić nam łóżka.  
Miał ochotę im powiedzieć, że same powinny to zrobić, ale ugryzł się w język.

Dziewczyny bacznie mu się przyglądały.  
– Pan zawsze tak bezczelnie wchodzi do cudzego domu? – zapytała ostro Vicky.  
– Vicky! – skarciła ją Kate.

Michael chciał odciąć się równie ostro, lecz nie był to jego dom, więc się opanował dla świętego spokoju.

– Nigdy, ale Annie powiedziała, że drzwi od kuchni zostawi otwarte. Przyszedłem na lekcję szachów ze Stephenem.

– Naprawdę?  
– Naprawdę. Czy ci to przeszkadza?  
– Przeszkadza, jeśli to podstęp... żeby zaciągnąć Annie do łóżka.

Michaela zaszokował i zarzut, i dobór słów. Kate zaczerwieniła się jak piwonia. Zapadło długie milczenie. Michael podszedł do Vicky i powoli, dobitnie rzekł:

– Przepraszam, ale to nie twoja sprawa. Gdybym jednak miał taki zamiar, nie zniżyłbym się, żeby wykorzystać do tego celu syna Annie.

Ruszył ku drzwiom, ale w tym momencie weszła Annie.  
– O, już jesteś. Nie słyszałam samochodu. Czy dziewczęta...?  
– Jedna ostro mnie potraktowała – rzekł półgłosem.  
– Starsza, prawda?

Objęła go i pocałowała. Pocałunek był przelotny, lecz Michael chętnie krzyczałby z radości. Annie uśmiechnęła się filuternie i go wymięła.

– Nastawiłyście wodę na herbatę dla gościa? – zapytała spokojnie.  
Kate naląła wody do czajnika.

– Przyniosę torby z samochodu – mruknęła Vicky i prędko wyszła.

Annie spojrzała na Michaela.

– Stephen jest w gabinecie. Idź do niego, a ja za chwilę przyniosę herbatę. Michael pomyślał, że nie chciałby być w skórze Vicky.

– Nie bądź dla niej zbyt surowa.

– Ja surowa? Dostanie tylko to, na co zasłużyła.

– Ona cię kocha.

– Wobec tego może jej nie zamorduję.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Uśmiechnęła się. – Idź już.

Był przekonany, że usłyszy krzyki i płacz, ale panowała cisza. Pięć minut później zjawiała się Annie z herbatą.

– Straciłeś już dwa pionki i wieżę – rzekła zdziwiona.

– Stephen prędko się uczy.

Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

– No, mówcie prawdę – zażądała Annie. Kate spuściła oczy, a Vicky westchnęła.

– Facet wszedł jak do siebie i głupawym głosem zawołał: „Kochanie, już jestem”. To co miałam myśleć?

Annie roześmiała się, bo wyobraziła sobie zakłopotanie Michaela.

– Jak zwykle wyciągasz pochopne wnioski. Dodałaś dwa i dwa, wyszło ci dwadzieścia i ostro potraktowałaś niewinnego człowieka.

– Poskarżył się na mnie? Annie wzięła Vicky za rękę.

– Michael jest właścicielem Ancient House i dobrym znajomym Ruth. A zresztą, gdybym chciała uciąć sobie z kimś romans, nie ma powodu, dla którego nie mogłabym tego zrobić, prawda?

Vicky miała bardzo nieszczęśliwą minę.

– Przepraszam cię, ale...

– Ale co?

– Tatuś...

– Nie żyje, a poza tym wiesz, że nasz związek był nietypowy. Dla niego wasza matka była jedyną kobietą. Na pewno nie chciałby, żebym opłakiwała go do końca życia.

– Jeszcze raz przepraszam – szepnęła Vicky. – Ale ten Michael jest taki...

– Jaki?

– Czy ja wiem? Męski, niebezpieczny.

– Michael niebezpieczny? Chyba dlatego, że gdybym mu pozwoliła, zadreńczyłby mnie dobrocią. Zaproponował, żebym powiększyła bar, a opłaty zostaną te same.

– Jaki z niego właściciel Ancient House! – zawołała Kate. – Przecież to

słynny Michael Harding.

Vicky zrobiła się blada jak płótno.

– Cooo? Znanemu pisarzowi powiedziałam, żeby odczepił się od Annie?  
Nie wierzę, to niemożliwe. Chyba się zabiję.

W tym momencie wszedł Michael.

– Nie warto. Może poprawi wam humor wiadomość, że Stephen mnie ograł.

– Nie pozwalaj mu za często wygrywać – poprosiła Annie. – Zrobi się niemożliwy.

– Nie ma obawy. Mam swój honor. Zaraz się odegram. Po jego wyjściu Vicky załamała rękę.

– Muszę go przeprosić, prawda?

– Byłoby wskazane. Wyłożyłam czystą pościel, więc idź przygotować łóżka. Kate, pomożesz mi przy kolacji?

– Oczywiście.

Annie miała nadzieję, że limit na przykre incydenty został wyczerpany.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Strasznie mi przykro. Bardzo przepraszam. Michaelowi zrobiło się żal speszonej, zawstydzonej dziewczyny.

– Uznajmy, że nie ma sprawy.

– Nie. Zachowałam się skandalicznie. Wprost nie mogę uwierzyć, że z czymś takim wyskoczyłam.

– Przyznaję, że ogarnęła mnie wściekłość i chętnie skróciłbym cię o głowę. Zaraz jednak spojrzałem na sprawę z twojego punktu widzenia. Zrozumiałem, co przeżywasz i twój wybryk stał się mniej szokujący.

– Nie chodzi o tatusia...

– Wiem. Chodzi o to, czym Annie jest dla was i o to, by się nic nie zmieniło w waszym życiu. A tu nagle pojawił się obcy facet, więc poczułaś się zagrożona. Taka sama panika ogarnęła mnie po śmierci matki. Mój ojciec długo chorował, mama opiekowała się nim i pewnie to podkopało jej zdrowie.

– Szczerze współczuję, bo z własnego doświadczenia wiem, jak to jest. Ile pan miał lat?

– Osiemnaście. Ojciec zmarł dwa lata później i zostałem sam jak palec. Rozpaczałem, nie chciało mi się żyć.

– To straszne.

– Ledwie zacząłem studia, a tu trzeba było likwidować dom rodzinny. Na szczęście mam wspaniałych rodziców chrzestnych. Tylko dzięki nim przetrwałem najgorszy okres. Wspierali mnie, podtrzymywali na duchu, pomagali. Po latach przestałem cierpieć, że nie mogę pojechać do rodzinnego domu i spać w swoim pokoju. Annie ma prawo do własnego życia, ale to nie znaczy, że was opuści. Na pewno będzie dla was tym, czym dla mnie byli rodzice chrzestni. Bardzo was kocha i tego nic nie zmieni. Wiesz o tym, prawda?

Vicky miała oczy pełne łez.

– Tak. Bardzo mi brak rodziców. Nigdy nie przeboleję śmierci mamy. Miałam zaledwie dwanaście lat, to zbyt mało, by ogarnąć rozumem, co się stało. Tatusz zmarł w ubiegłym roku. Niby wiedzieliśmy, że jest ciężko chory, ale...

Michael delikatnie pogładził jej dłoń.

– Śmierć rodziców zawsze jest tragedią. Nawet gdy człowiek spodziewa się końca, to jednak ma nadzieję. Tak trudno pogodzić się z odejściem najbliższych.

Vicky otarła łzy.

– Kate szybciej doszła do siebie.

– Może nie czuje się odpowiedzialna za ciebie i za dom rodzinny. A jeśli Annie wyjdzie za mąż...



– Pobierzecie się? – zawołała Vicky.

– Mówiłem teoretycznie. Przyjechałem dopiero w poniedziałek, więc tempo byłoby wprost zabójcze – próbował żartować. – Jeśli Annie wyjdzie za mąż, Kate najpewniej uzna, że w tobie znajdzie oparcie. Dla niej dom będzie tam, gdzie ty. Chyba że mąż Annie przyjmie was do siebie.

– A jeśli nie zechce? Co stanie się z naszym domem?

– Omówicie to w trójkę, gdy zajdzie taka potrzeba. Nie wierzę, żeby Annie usunęła was ze swego życia. To nie leży w jej naturze. Przypuszczam, że prędzej zrezygnuje z własnego szczęścia, byle wam było dobrze.

Uważał, że Annie już teraz tak postępuje, lecz tego nie mógł powiedzieć.

Zastanowił się, czy przyjąłby dwie dziewczyny pod swój dach i ze zdumieniem stwierdził, że jest gotów to zrobić, gdyż w przeciwnym razie Annie byłaby nieszczęśliwa. Jest jednak i druga strona medalu. W nowej sytuacji Vicky i Kate będą miały twarde orzechy do zgryzienia, bo stanie się dla nich kimś w rodzaju ojczyma.

– Coś mi się zdaje, że celowo zostawiono nas samych, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Zgadł pan. Prosiłam o to, bo chciałam pana przeprosić.

– Nie pan, lecz Michael. I już przeprosiłaś, więc zapomnijmy o tym incydencie.

– Trudno będzie zapomnieć.

Michael wstał i pomasaował bolący kark.

– Muszę jechać do domu, bo czeka mnie trochę pracy. Do zobaczenia.

– Jest pan... jesteś wyjątkowy. Bardzo się cieszę ze względu na Annie. Zmieniła się, cała promienieje. Dawno jej takiej nie widziałam... nigdy. Jeśli to twoja zasługa, bardzo ci dziękuję. I życzę urzeczywistnienia planów.

– Dziękuję.

Wyszedł do przedpokoju i zaskoczony popatrzył na Annie, której oczy szklily się od łez.

– Czemu płaczesz?

– To łzy radości. Jestem ci bardzo wdzięczna i podziwiam twoją wyrozumiałość.

– Czasami sam się sobie dziwię.

Zaprowadził ją do kuchni, przycisnął do piersi i pocałował. Całował długo, namiętnie, ale wreszcie odsunął się i z zalem szepnął:

– Muszę jechać do domu.

– A ja muszę wypocząć, bo jutro czeka mnie ciężki dzień. Dziękuję, że pozwoliłeś Stephenowi wygrać.

– Niech mały szachista się cieszy, chociaż następnym razem dam mu ostrą szkołę. Do zobaczenia w poniedziałek. O, do licha! W poniedziałek muszę być w Norfolk. Zatem do wtorku. Co robisz we wtorek wieczorem?

- Będę gotować i piec, bo Stephen jak zwykle zostanie w klubie do ósmej.
- Zamieńmy się rolami. Tym razem ja coś dla ciebie ugotuję.
- Ale...
- Przyjadę o szóstej. Bądź gotowa... i głodna. Pocałował ją w czubek nosa i wyszedł.

Dni okropnie się wlokły, ale wreszcie nadszedł wtorek. Grace i Jackie przyszły na lunch, a chwilę później zjawiła się Chris z dzieckiem.

– Co ciekawego nam powiesz? Umówiliście się na randkę? – zapytała Jackie bez ogródek.

– Jeśli Michael zwleka, przejmij inicjatywę – odpowiedziała Chris. – Ja bym nie ryzykowała.

– W pewnym sensie już zrobiłam to, co radzisz, bo Michael był u mnie trzy razy na kolacji. Oczywiście z powodu szachów.

– I co?

– Nic.

– Jak to? Nie zrewanżował się?

– Dzisiaj chce coś ugotować.

– Gdzie? W zdemolowanej kuchni?

– Jackie, nie wygłupiaj się.

– Chyba przygotuje kolację u siebie – rzekła Annie z wahaniem.

– Czyli gdzie?

– Nie mam pojęcia.

Ogarnął ją niepokój, gdy uświadomiła sobie, że zgodziła się spędzić wieczór z człowiekiem, którego bardzo słabo zna, nie wie, gdzie mieszka, a mężczyźni bywają różni. Czuła jednak, że Michaelowi można ufać. Zresztą Ruth od dawna go znała i twierdziła, że jest dobry i zyczliwy. Dowiódł tego swym postępowaniem ze Stephenem i Vicky.

– O której się umówiliście?

– O szóstej.

– Tak wcześnie? Chcesz jechać prosto stąd?

– Oczywiście.

– Zwariowałaś? Musisz iść do domu, umyć się, przebrać, włożyć najlepszą bieliznę...

– Grace! – Zawstydzona Annie rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchiwał.

– Ja cię zastąpię w barze – ciągnęła niezrażona Grace. – O której przyjść? Wystarczy o czwartej?

– Za dużo czasu.

– Przyda się. A teraz uradzimy, w czym wystąpisz.

– Najpierw powiedzcie, co będziecie jadły.

– Daj spokój. Teraz liczy się tylko to, co włożysz, żeby olśnić Michaela. Trzeba odpowiednio zaplanować podbój.

– Nie było mowy o wystawnej kolacji – broniła się Annie. – Może dostanę grzanek z serem albo coś równie wykwintnego.

Przyjaciółki jakby całkiem ogłuchły. Wzięły od niej klucze, zostawiły pod jej opieką dziecko i poszły wybrać stosowny strój.

Po kwadransie wróciły bardzo zadowolone.

– Wybrałyśmy z twoich rzeczy najodpowiedniejsze – oznajmiła Grace. – I pamiętaj, żadnych numerów, bo sprawdzę, w co się ubierzesz. Na razie znikam.

– A lunch?

– Nie mam czasu. Muszę załatwić swoje sprawy, ale zjawię się punktualnie o czwartej. Do widzenia.

– Nie wypada się stroić! – Annie nerwowo się zaśmiała i ponownie obejrzała rzeczy wybrane przez życzliwe przyjaciółki. Na łóżku leżała długa suknia, króciutka spódniczka, wieczorowe spodnie, wydekoltowana bluzka, obcisły ażurowy sweter, buty na tak wysokich obcasach, że trudno było w nich stać, a jeszcze trudniej chodzić. – Co wybrać? Co wybrać?

Włożyła spodnie i sweter, lecz wyglądała, jakby szła do pracy. Chciała być elegancka, ale bez przesady. Zależało jej jednak, żeby wyglądać atrakcyjnie.

Pragnęła podobać się Michaelowi.

Kolejny raz popatrzyła na suknię, której nigdy nie miała okazji nosić. Kupiła ją przed dwoma laty, przed Bożym Narodzeniem, lecz nie poszła z Rogerem na przyjęcie noworoczne.

Włożyła suknię i buty i spojrzała w lustro.

Nie do wiary!

Kim jest ta kobieta o błyszczących oczach, zarumienionych policzkach i czerwonych ustach?

Drgnęła nerwowo, gdy usłyszała dzwonek. Kto to może być? Na Michaela za wcześnie. Wyrzała przez okno i zobaczyła, że to jednak on. Rozmawiał z Grace, która rzeczywiście przyszła na kontrolę.

Nie wypadało zbyt długo trzymać Michaela pod drzwiami. Annie pomalowała usta, wciągnęła brzuch, wyprostowała się i wyszła z sypialni.

– Już idę! – zawołała.

Pośpiesznie włożyła płaszcz i otworzyła drzwi.

Grace popatrzyła na nią i uśmiechnęła się z aprobatą. Annie podziękowała za zastępstwo, a przyjaciółka puściła perskie oko, życzyła udanego wieczoru i pożegnała się.

Annie odwróciła się do Michaela.

– Gdzie zostawiłeś auto?

– Na parkingu, obok auta Grace.

Dotychczas miał volvo, a teraz na wskazanym miejscu stał aston martin.

– Wiem, że to rozrzutność, ale nie mogłem się oprzeć pokusie – rzekł Michael. – Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Bardzo.

Pomyślała, że przyjaciółki jednak miały rację. Była elegancko ubrana, ale nie czuła się zanadto wystrojona.

Po opuszczeniu parkingu Michael nacisnął pedał gazu, lecz wkrótce skręcił w boczną drogę, przejechał kawałek wzdłuż gęstego żywopłotu, minął dwa zakręty i stanął.

– Jesteśmy na miejscu.

– Dawna stodoła! – zawołała Annie. – Nie wiedziałam, że właśnie tu mieszkasz. Zazdroszczę ci.

– Dlaczego? Masz piękny dom.

– Nie jest mój. To był wymarzony dom Liz i Rogera, a ja czasem czuję się w nim jak w muzeum.

Gdy weszli do dawnej stodoły, przerobionej na nowoczesny dom, Michael zapalił światło. Wnętrze, pośrodku przedzielone schodami, zdawało się nie mieć końca. Sufit był z imponujących dębowych belek, a jedna ściana ze szkła od podłogi do sufitu.

Annie dostrzegła światełka migocące daleko za szklaną taflą.

– Czy to możliwe, że widzę kościół? – Tak.

– Za dnia widok musi być piękny.

– Jest. Rozbierz się.

Annie podała płaszcz i z zapartym tchem czekała na reakcję Michaela.

– Ślicznie wyglądasz – rzekł przytłumionym głosem. – Muszę zabrać się to gotowania, a ty zabawiaj mnie rozmową. Na kolację będzie boeuf Strogonow.

Po krótkiej obserwacji zdumiona Annie stwierdziła, że Michael potrafi gotować.

Podał jej kieliszek czerwonego wina.

– Spróbuj.

– Nie znam się na winach.

– Ale to na pewno będzie ci smakować. Wczoraj dostałem od ojca chrzestnego, a on od przyjaciela, którego rodzina od kilku pokoleń ma wspaniałą winnicę.

– Pierwszy raz piję taki nektar – powiedziała, gdy upiła łyczek.

– A widzisz, mówiłem. To wino jest tylko dla rodziny i przyjaciół, w sprzedaży go nie ma.

– Szkoda marnować je dla ignorantki. Sam nie możesz pić, bo obiecałeś mnie odwieźć.

– Rzadko piję, a i to niewiele, lecz jeśli coś zostanie, wykończę po

powrocie.

– Jeśli coś zostanie? – roześmiała się Annie. – Nie zamierzam opróżnić butelki. Wypiję kieliszek, najwyżej dwa.

– Wobec tego dla mnie będzie więcej. Zresztą ważna jest jakość, a nie ilość. – Zamieszał cebulę, by się nie przypaliła. – Jak samopoczucie?

– Doskonałe, ale nie lubię siedzieć beczynnie, więc chętnie zrobię coś pożytecznego.

– Rozmawiaj ze mną.

– Och, to przyjemność, nie praca.

Z podziwem obserwowała jego wprawne, precyzyjne ruchy. Michael nabrał na palec trochę sosu do sałatki i podał do spróbowania. Gdy Annie wzięła jego palec do ust, ogarnęło ją podniecenie. Zerknęła na niego i zobaczyła, że oczy mu płoną, więc prędko odwróciła wzrok.

– Dobrze poprawiłeś – wykrztusiła.

– Oliwa pochodzi z tej samej winnicy.

Podczas niedawnej rozmowy z Ruth twierdziła, że żyje pełnią życia i nikogo do szczęścia nie potrzebuje, lecz dwa tygodnie później zjawił się mężczyzna, bez którego już nie wyobrażała sobie życia.

Michael delikatnie odwrócił ją ku sobie i znalazła się w jego ramionach.

– Dlaczego jesteś taka spięta? Chcę cię tylko przytulić – szepnęła głosem pełnym hamowanego uczucia.

Annie oparła głowę na jego szerokiej piersi i posłuchała bicia serca. Odprężyła się, ponieważ postanowiła nie sprzeciwiać się temu, co nieuniknione.

– Już dobrze?

– Tak. Przepraszam... Nie jestem przyzwyczajona, od dawna z nikim się nie umawiałam. Michael mocniej ją objął.

– Ja też, czyli jesteśmy podobni.

Po chwili odszedł, długo mieszał cebulę z grzybami, a potem wsypał ryż do wrzącej wody.

– Mogę nakryć do stołu? – zapytała Annie.

– Już nakryty.

Obejrzała się. We wnęce stał długi drewniany stół i krzesła z wysokimi oparciami. Na stole leżały gustowne maty, lśniące sztuce oraz świeczniki z białymi świecami. Czyli prostota i elegancja.

Przy jednym nakryciu stał wąski wazon z białą różą.

Annie ze wzruszenia zaszklily się oczy. Ucieszyła się, że włożyła elegancką suknię. Przestała się zastanawiać, czy wypadki toczą się zbyt szybko.

– Zawrócisz mi w głowie – szepnęła.

– O to mi chodzi. Między innymi...

Czuła się zupełnie bezpieczna, co było o tyle dziwne, że przecież właściwie stała na skraju przepaści i patrzyła w otchłań.

Michael włączył cichą, romantyczną muzykę i głęboko się skłonił.

– Madame, podano do stołu.

Annie przebiegł dreszcz. Dawno temu Etienne w podobnej sytuacji nazwał ją mademoiselle. Czowała, że zakochuje się nieostrożnie i bez pamięci, jak dawno temu. Czy miłość zawsze tak się zaczyna?

Wyciągnęła rękę. Michael poprowadził ją do stołu i zapalił świece.

Annie zjadła wszystko z apetytem i uśmiechnęła się.

– Zjesz jeszcze trochę? – zapytał Michael.

– Bardzo chętnie. Wiem, że przytyję, ale co tam.

– Potraktuję to jako komplement.

Nałożył solidną porcję.

– Dziękuję. Kto by przypuszczał, że potrafisz tak świetnie gotować! Nie rozumiem, czemu stołujesz się w moim skromnym barze.

– Ponieważ jedzenie jest wyśmienite.

– Twoje jest wyśmienite, a moje tylko pożywne.

– I o to chodzi, bo człowiek powinien dobrze się odżywiać. Gdybym stale jadł takie potrawy jak ta, pewnie przed czterdziestką wysiadłoby mi serce.

Jego słowa sprawiły, że Annie odwróciła wzrok.

– Nie zawsze serce wysiada z powodu obżarstwa – rzekła ze smutkiem.

Michael odstawił szklanę.

– Przepraszam cię za bezmyślność.

Annie spojrzała na niego i blado się uśmiechnęła.

– Nie masz za co przepraszać. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, bo będąc z tobą, nawet nie pomyślałam o Rogerze.

Tak naprawdę wystraszyła się, że mogłaby stracić Michaela. Może i była to głupia reakcja na żartobliwą uwagę kulinarną, lecz Annie miała tak gorzkie doświadczenia...

Uznała, że nie wypada ukrywać prawdy.

– Okłamałam cię, Michael. Nie chodziło mi o Rogera. Wystraszyłam się, że możesz umrzeć. Jesteś mi coraz bliższy, a tego nie przewidziałam. Wiem, że żartowałeś, ale straciłam i ojca Stephena, i męża. Przepraszam, zachowuję się niemądrze, psuję nastrój...

Michael pochylił się i ujął jej zimną dłoń.

– Zapewniam cię, że nie wybieram się na tamten świat. Na tym mam zamiar pozostać jeszcze przez wiele lat.

– A migreny?

– To skutek wypadku. – Uśmiechnął się krzywo. – Odniosłem poważne rany twarzy i karku. Czasem zapominam się i po nadmiernym wysiłku lub w wyniku silnego stresu dopada mnie migrena. Na szczęście mam dobrego osteopatę i odpowiednie leki, więc nie ma problemu.

– Liz miała straszne bóle głowy. Michael głośno westchnął.

– Przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

– Dlaczego miałbyś pamiętać o kimś, kogo nie znałeś? Tamto przeszło, minęło. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Na przykład?

– O tobie. Ile masz lat?

Machinalnie obracając w palcach kieliszek, obserwowała Michaela, który zaśmiał się niewesoło.

– Trzydzieści osiem.

Pomyślała, że ma przedwcześnie postarzałą twarz. Zwykle wyglądał na więcej, ale czasami młodziej. Dziwne. Może z powodu tego, co mu się przytrafiło albo przez te srebrne nitki we włosach.

Był niebezpieczny... jedynie dla serca.

Długo patrzyli sobie w oczy. Annie nie potrafiła sklecić prostego zdania.

Michael wstał i wyciągnął rękę.

– Zatańcz ze mną.

Gdy znalazła się w jego ramionach, usłyszała ostrzegawczy głos rozsądku.

– To szaleństwo – szepnęła. – Muszę wracać do domu.

– Dopiero dochodzi siódma, a starczy, jeśli wyjedziemy za kwadrans ósma. Nic ci nie grozi, bo kiedy będziemy się kochać, pół godziny nam nie wystarczy.

Kiedy będziemy się kochać?! Nie jeżeli, a kiedy?!

Ich ciała zdawały się zlewać w jedno, jakby były dla siebie stworzone. Annie poczuła usta Michaela na czole, skroni, policzku. Gdy lekko ugryzł ją w ucho, jęknęła.

– Cicho, cicho.

Delikatnie kołysał ją w ramionach, potem powoli pochylił głowę i pocałował w usta. Zdała sobie sprawę, że dotąd nikt naprawdę jej nie całował. Ani Etienne, ani Roger, ani nawet Michael w sobotni wieczór.

Taki pocałunek był obietnicą, przysięgą, całkowitym oddaniem się.

Wreszcie Michael uniósł głowę i spojrzał rozpalonymi oczami, w których Annie dostrzegła żal.

– Czas jechać – rzekł ochryple.

– Jeszcze nie.

– Muszę cię odwieźć, bo Stephen... To wystarczyło.

Annie za nic nie chciałyby sprawić zawodu synkowi, lecz była wstrząśnięta, że tak niewiele brakowało, aby to zrobiła.

– Dobrze, jedźmy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael zdawał sobie sprawę, że posunął się niebezpiecznie daleko i zatrzymał w ostatniej chwili. Po powrocie do domu rzucił się na kanapę, zamknął oczy i oddał się marzeniom. Annie miała usta słodkie jak miód, a smukłe ciało uroczo zaokrąglone. Przez dziewięć lat niewiele się zmieniła. Coraz gwałtowniej jej pragnął, była mu potrzebna do życia jak powietrze. Tyle lat czekał, od tak dawna ją kochał...

Chwilami zdawało mu się, że ona też darzy go miłością. Zdradziła się podczas pocałunków. Był przekonany, że nadal łączy ich głębokie uczucie i dlatego po dziewięcioletniej udźęcie ośmielił się mieć nadzieję.

Nadeszła pora wyznania prawdy. Łudził się, że Annie wybaczy mu dawne i obecne kłamstwa.

– Kocham cię – rzekł półgłosem. – Zawsze cię kochałem i będę kochał do końca życia. Cokolwiek los nam przyniesie.

Otworzył oczy i zapatrzył się w dal. Gdyby spojrział przez lornetkę, wiedziałby, w którym pokoju jest Annie.

Nie wziął jednak lornetki i po prostu czekał, aż w Beech House zgaśnie ostatnie światło.

– Najdroższa, śpij dobrze – szepnął. Wypił resztę wina i poszedł do sypialni.

Stephen od progu zawołał:

– Jestem głodny! – Zauważył Michaela, więc podbiegł do niego i bez wstępu zapytał: – Zagramy?

Annie podeszła do stolika, przy którym jej syn się sadowił.

– Szachy później – rzekła stanowczo. – Najpierw odrobisz lekcje, bo chyba masz coś zadane.

– Nie mam. Pan Greaves jest chory i mieliśmy zastępstwo. Nowa pani jest lepsza, bo nie zadała pracy domowej i wcześniej puściła nas do domu.

– Jak długo pływaliście?

– Wcale. – Skrzywił się. – Nie mogliśmy, bo pani nie jest ratownikiem. Mówiłem, że nie potrzebujemy ratownika, a przynajmniej ja nie potrzebuję, ale pani jest uparta.

– Stephen wyraźnie posmutniał.

Michael wcześniej postanowił, że przed przeprowadzeniem zasadniczej rozmowy z Annie nie będzie zajmował się synem, lecz zaczął się wahać.

– Dobrze pływasz? – zapytał. – Tak.

– Pływa jak ryba – dodała Annie. – Ma stanowczo za dużo energii. Co robiliście na wuefie?



– Pani kazała nam bawić się w park i udawaliśmy drzewa – odparł z pogardą chłopiec.

Annie zdołała zachować powagę, lecz Michael prędko odwrócił głowę i mocno przygryzł wargę, aby zdławić niewczesny śmiech.

– Mówiłeś, że pani jest dobra.

– Bo nie zadała nic do domu.

Michael wymownie spojrział na Annie, która w lot zrozumiała, o co chodzi.

– Synku, idź umyć ręce.

Stephen bez sprzeciwu pobiegł do toalety.

– Czemu chciałeś, żebym się go pozbyła? – spytała zaintrygowana.

– Bo mam basen – odparł Michael. – A poza tym, w przeciwieństwie do nauczycielki, jestem ratownikiem. Mogę zabrać Stephena, trochę popływamy, a potem zagramy w szachy. Ty przyjedziesz do nas po pracy i u mnie zjemy kolację. Pod warunkiem, że przywieziesz coś na ząb, bo mam tylko resztkę sałatki. No i wino, które tak ci smakowało.

Michael wyczuł, że Annie się waha i jest prawie gotowa ustąpić.

– No, co powiesz?

– Będziesz go pilnował?

– Jak oka w głowie. Obiecuję, że pod moją opieką nic mu się nie stanie.

Wrócił Stephen.

– Synku, chcesz pojechać do pana Michaela i u niego popływać?

– Pan ma basen?

– Owszem. Annie, czy otrzymujemy pozwolenie?

– Tak. Stephen musi wziąć kąpielówki i ręcznik.

– Ty też zabierz strój kąpielowy, to wieczorem razem popływamy.

Annie była wyraźnie zakłopotana.

– Mam obowiązki. Muszę ugotować coś i upiec, bo zabraknie jedzenia i goście odejdą głodni.

– Ja ci pomogę.

– Nadal chcesz być moim współnikiem?

– Jeśli pozwolisz. Już wiesz, że potrafię gotować.

Potrafił nie tylko to... Annie poczuła, że się czerwieni i odwróciła głowę.

– Wobec tego do zobaczenia po szóstej.

– Pamiętasz drogę? – Tak..

Michael pogładził Stephena po głowie i wstał.

– Idziemy.

Annie przez okno obserwowała mężczyznę, który zajmował coraz więcej miejsca w jej sercu i myślach. Umiał postępować z dziećmi, a chłopcom jest potrzebny męski autorytet. Michael wyraźnie imponował jej synowi.

Przy krawężniku nagle złapał Stephena, który widocznie zamierzał wyskoczyć na jezdnię. Annie zdenerwowała się, chciała wybiec i zabrać dziecko, lecz Michael spokojnie coś powiedział, a chłopiec zwiesił głowę. Michael położył mu dłoń na ramieniu i przeprowadził przez jezdnię.

– Dokąd oni idą?

Annie odwróciła się i zobaczyła, że Grace przygląda się jej z ciekawością.

– Do domu, po kąpielówki. Stephen będzie pływać u Michaela.

– O, to ciekawe.

– Dlaczego jesteś sama?

– Bo Jackie szuka miejsca na parkingu. Chris też zaraz przyjdzie. – Grace puściła perskie oko. – Jak udała się kolacja? Samochód był pierwsza klasa.

– Jaki model? – zainteresowała się Chris, która akurat weszła.

– Aston martin DB9. Chris głośno gwizdnęła.

– Proszę, proszę. Czy wielbiciel umie gotować?

– Tak. – Annie była zła, że się rumieni. – Czego się napijecie? Jak zwykle herbaty?

– Ja chętnie – odparła Grace. – Ale jeszcze chętniej posłucham, jak spędziłaś wieczór. Nie wykręcisz się sianem.

Annie westchnęła zrezygnowana. Wiedziała, że musi zdać sprawozdanie, bo inaczej nie będzie miała życia. Nadeszła Jackie i nim usiadła, zarządziła:

– Opowiadaj, jak było. Co Michael ugotował?

– Jedzenie jest najmniej ciekawe. Wolę się dowiedzieć, jaki ma dom – powiedziała Chris.

– Też macie zainteresowania. – Grace pogardliwie prychnęła i pochyliła się ku Annie. – Umie całować?

– Odpowiem kolejno. Na kolację był boeuf Strogonow, ryż, sałatka i wytrawne wino produkowane przez znajomych specjalnie dla przyjaciół. Dom jest w genialnie przerobionej stodole. Pocałunek był cudowny.

Grace głośno westchnęła.

– Tak myślałam.

– Co myślałaś? – spytała Jackie.

– Że umie całować.

Przyjaciółki Wybuchnęły śmiechem, a Annie spiekła raka.

Chris spojrzała przez okno. Z parkingu wyjeżdżał samochód, w którym z tyłu siedział przypięty pasem Stephen.

– Interesujące.

– Co takiego?

– Posadził Stephena z tyłu – wyjaśniła Chris. – Ciekawe, skąd wie, że na przednim siedzeniu pas sięga dziecku do szyi. Przecież jest kawalerem.

Grace od razu zapomniała o pocałunkach.

– Wiesz, trochę się dziwię, że pozwoliłaś Michaelowi zabrać Stephena.

– A miałam wyjście? I tak podrzucam go znajomym, bo codziennie tkwię w barze do wieczora. Tutaj mam dziecko pod okiem, ale nudzi się jak mops, więc korzystam, gdy ktoś chce je zabrać.

Mimo zaufania do znajomych zawsze niepokoiła się o syna.

– Michael jest delikatny i ostrożny. Stephenowi nic złego się nie stanie – orzekła Chris.

– Wyjątkowy facet – dodała Jackie. – Nie pali, umie całować i gotować, ma poczucie humoru, mieszka w oryginalnym domu... Kiedy nastąpi wielki dzień?

Annie zaśmiała się i żartobliwie uderzyła przyjaciółkę w rękę.

– Daj mi trochę czasu, bo przecież znamy się zaledwie od tygodnia.

– Minęło dziewięć dni i siedem godzin – powiedziała Grace.

Annie doskonale o tym pamiętała. Czy to jednak stanowi dowód, że jest nieszczęśliwą, spragnioną miłości wdową?

– Co radzicie mi zabrać na kolację? – spytała, aby zmienić temat.

– Znowu kolacja u niego? – zawołała Chris.

– Dwa razy pod rząd? – zdziwiła się Jackie.

– No, no! – mruknęła Grace.

Michael podał Stephenowi ręcznik – Idź się umyć i ubrać. Mamy trochę czasu, więc zdążymy zagrać jedną partię. Jeśli mama się zgodzi, później znowu popływamy.

– Dobrze.

Zaprowadził Stephena do kabiny, pokazał, jak działa prysznic i zostawił samego, lecz czuwał w pobliżu. Obiecał Annie, że jej synowi nic się nie stanie, więc pilnował go jak kwoka pisklęcia, aż wydawał się sobie śmieszny.

Wątpił, czy dotrzyma obietnicy, że jeszcze raz popływają. Po godzinnym ściganiu się z niezmordowanym malcem był zmęczony. Miał ochotę napić się wina i poleżeć na kanapie.

Przekonał się teraz na własnej skórze, że zajmowanie się ośmioletnim chłopcem wymaga sporo wysiłku. Był zadowolony, że jeszcze miał siły na partię szachów.

Stephen przyszedł z mokrymi, potarganymi włosami.

– Umyłeś się?

– Tak. – Z ciekawością popatrzył za okno. – O, widać naszą wioskę.

– Tam jest wieża kościoła, a wasz dom trochę dalej, z lewej strony.

– Nie widzę.

– Bo zapadł zmrok, a mama widocznie jeszcze jest w barze i dlatego w oknach ciemno. Wasz dom dobrze widać w ciągu dnia i późnym wieczorem.

– Czy mogę u pana popływać w sobotę? Nie, w sobotę jadę do Bristolu na urodziny Toma. Rano zawiezie nas tata Eda, bo ma tam konferencję. Na lunch

będzie pizza, a potem pójdziemy do kina. Mamusia przyjedzie po nas w niedzielę.

– Byłeś już w Bristolu?

– Raz. Tom przeprowadził się w zeszłym roku po moich urodzinach. Bardzo dawno go nie widziałem.

Michael pomyślał, że minęło zaledwie kilka miesięcy, lecz dla małego dziecka to wieczność.

– Zagramy?

– Chętnie. Ciekawe, czy znowu pana pokonam.

– Nie pozwolę drugi raz się ograć – stwierdził Michael. – Jedna przegrana z ośmiolatkiem jest trudna do przełknięcia, ale dwie to prawdziwa klęska.

– Może jestem mistrzem?

– Miałeś trochę szczęścia.

– Zaraz zobaczymy – rzekł Stephen, szelmowsko się uśmiechając.

Nie ulegało wątpliwości, że uczeń robi postępy, lecz jeszcze dużo musi się nauczyć. Michael zamyślił się. Stephen go nie dogoni, ponieważ on ma za sobą długie miesiące, a nawet lata spędzone nad szachownicą lub przy komputerze, gdy czekał, aż zagoi się twarz i zrosną żebra, aż z rąk i nóg zostanie zdjęty gips. Bardzo długo leczył bestialsko skopane gardło, aby znowu normalnie mówić.

Przez wiele miesięcy leżał unieruchomiony, oglądał telewizję lub rozmyślał o Davidzie i zastanawiał się, w którym momencie popełnili błąd. To był trudny czas, bo gnębiły go wyrzuty sumienia z powodu śmierci Davida i pogrążonej w depresji Ruth. Dręczyło go wspomnienie łez Annie, gdy przed rozstaniem wyznał jej miłość.

– Szach – zawołał Stephen.

Michael oprzytomniał i w duchu zaklął ze złości, że przegrywa z powodu roztargnienia. Parę minut wpatrywał się w szachownicę, po czym wykonał dobrze przemyślany ruch. Przewidział, co Stephen zrobi, a wtedy on wykona decydujące posunięcie i pokona zdolnego malca. Męski honor zostanie uratowany.

– Teraz twoja kolej.

Po pewnym czasie usłyszał warkot samochodu. Wyszedł przed dom i oparty o framugę obserwował Annie.

– Stephen cały i zdrowy?

– A jaki miałby być? Przyjemnie spędziliśmy czas. Za chwilę go pokonam. Jak się czujesz?

– Dziękuję, teraz już dobrze.

Michaelowi zdawało się, że serce mu rośnie i za moment w piersi zabraknie miejsca. Nogą przytrzymał drzwi i pocałował Annie, ale prędko się

odsunął, bo poczuł, że Stephen napiera z drugiej strony.

– Przywiozłaś kolację? Jestem głodny.

– Mamusiu, musisz zobaczyć basen.

Stephen złapał ją za rękę i pociągnął. Przechodząc przez jadalnię, Annie pomyślała o romantycznym wieczorze, tańcu i pocałunkach.

W olbrzymiej sali z basenem woda połyskiwała w świetle reflektorów z zewnątrz. Michael przekreślił kontakt i powódź światła zalała całe pomieszczenie.

– Basen czeka na ciebie. Mam nadzieję, że popływasz. Bardzo chciała. Lecz nie zawsze człowiek może robić to, na co ma ochotę. Pływanie razem z Michałem nie znajdowało się na liście pilnych spraw, choć na liście marzeń widniało na pierwszym miejscu. Annie spojrzała na syna.

– Było ci dobrze?

– Jeszcze jak. Pan Michael pozwolił mi znowu przyjechać, ale w sobotę nie mogę, bo jadę do Bristolu. Popływam kiedy indziej, może w...

– Hola, hola, zapędziłeś się. Pan Michael na pewno nie chce, żebyś stale plątał mu się pod nogami. Zaraz po kolacji wracamy do domu. Widzę, że lekcje wyleciały ci z głowy.

– Daj mu spokój. Chłopak ma prawo od czasu do czasu zapomnieć o szkole. Jesteś pewna, że nie warto popływać? – Gdy Annie się wahała, Michael uśmiechnął się i objął ją na sekundę. – Nie namawiam, ale radzę się zastanowić. Przywiozłaś coś do jedzenia?

– Same resztki. Jest zupa, quiche i kawałek sernika. To będzie bardzo skromna kolacja w porównaniu z twoją, ale nic innego nie zostało.

– Bardzo dobre jedzenie. Dostanę też kawałek razowego chleba?

Annie chciała zaprzeczyć, ale zdradził ją uśmiech.

– Co sądzisz o mojej pamięci?

Gdyby byli sami, wziąłby ją w ramiona i odpowiedział pocałunkiem, lecz ze względu na Stephena pozwolił sobie jedynie na wymowne mrugnięcie.

– Poproszę trzy talerze – rzekła zarumieniona. Przyniósł talerze i sztucce.

– Czy zostało trochę sosu?

– Tak. Jest w lodówce.

Annie otworzyła lodówkę i roześmiała się na widok pustych półek. Na najwyższej leżały resztki sera, kawałek melona i kiść winogron. W szufladzie były zwiędnięte warzywa oraz garstka ryżu, pozostałość po eleganckiej kolacji.

– Nie za mała ta lodówka? – zażartowała.

– Kupiłem trochę na wyrost.

– Mamusiu, też taką kupisz? – zapytał Stephen.

Annie spojrzała na Michaela i lekko się nachmurzyła.

– Imponujesz mojemu synowi. Wszystko go zachwyca.

– Staram się – Odwrócił się, lecz Annie zauważyła mroczny cień na jego twarzy.

– Co ci jest? – spytała zaniepokojona.

– Boli mnie głowa. Pewnie za długo pływaliliśmy i trochę się przeforsowałem.

Annie czuła, że skłamał, lecz nie zamierzała robić mu wyrzutów. Podczas kolacji dorośli byli raczej małomówni, natomiast chłopiec gadał jak najęty, dzięki czemu nie zapadało krępujące milczenie. Po posiłku Stephen od razu chciał pływać, lecz Michael przecząco pokręcił głową.

– Zdaje się, że mama nie ma ochoty, bo jest późno, a zostało jej coś do zrobienia.

Annie zrozumiała to jako zawołowaną krytykę, że zbyt długo u niego siedzą.

– Przepraszam – powiedziała zażenowana. – Nadużywamy twojej gościnności i...

– Nic podobnego. Nie to miałem na myśli. Po prostu nie chcę, żebyś zmuszała się, by wszystkim dogodzić. Zawsze jesteście oboje mile widziani. – Spojrzał na Stephena. – Musimy dokończyć grę. Twoja kolej, prawda?

– Nie, teraz pan.

– Dobrze. Już idę. Potem posprzątam, a ty obmyślisz kolejne posunięcie. Jeśli mama zechce pływać, w tym czasie się przebierze. A jeśli nie zechce, napijemy się kawy.

Wziął Stephena za rękę, zaprowadził do szachownicy i po chwili wrócił.

– Chciałbym, żebyś została – rzekł półgłosem. – Wcale nie nadużywasz mojej gościnności i wcale nie próbuję imponować Stephenowi, żeby wkraść się w twoje łaski.

– Nie posądzałam cię o coś takiego, ale bałam się, że masz go dość.

W oczach Michaela mignął dziwny blask – Mylisz się. Wzięłaś strój kąpielowy? – Tak.

– Popływasz?

– A jaka jest woda?

– Ciepła. Dobrze ci zrobi, jeśli sobie w takiej poleżysz. Przyjdę po pokonaniu groźnego przeciwnika.

Annie rozejrzała się i dopiero teraz sobie uświadomiła, jak bardzo bogatym człowiekiem jest Michael.

– Za wysokie progi na moje nogi – szepnęła.

Coraz bardziej intrygowało ją, dlaczego Michael zainteresował się właśnie nią. Był atrakcyjnym mężczyzną, świetną partią, na pewno miał duże powodzenie. Dlaczego wybrał akurat ją?

Włożyła skromny jednoczęściowy kostium, owinęła się ręcznikiem i przez chwilę stała koło basenu. Potem z błogim westchnieniem zanurzyła się w

wodzie, zamknęła oczy i oddała się marzeniom.

Stephenowi kleiły się już oczy, ale koniecznie chciał jeszcze obejrzeć film rysunkowy. Michael włączył telewizor i wyszedł, zabierając tacę z kawą i czekoladkami. Zachwycony długo patrzył na Annie, po czym ostrożnie wszedł do wody.

– Witaj, piękna – szepnął. Annie otworzyła oczy.

– Chyba się zdrzemnęłam.

– Przyniosłem kawę.

Podał filiżankę i usiadł naprzeciw Annie, przy czym przelotnie dotknął jej nogi. Annie odsunęła się, lecz nie dał za wygraną i objął jej nogi swoimi. Przez cały czas ją obserwował, więc widział ogień w jej oczach.

Zaczął delikatnie masować wąskie stopy, aby usunąć z nich całodzienne zmęczenie.

– Och, jak mi dobrze.

Annie odstawiła filiżankę i znowu wyciągnęła się w wodzie. Michael usiłował opanować rosnące pożądanie myślami o małym szachiście. Starał się pamiętać, że syn Annie... ich syn... jest niedaleko.

– Kto wygrał? – spytała.

– A jak sądzisz? Dwa razy nie dam się ograć.

– Co robi Stephen?

– Chciał obejrzeć film dla dzieci, ale pewno już śpi.

– To dobrze, bo dzięki temu nie mam wyrzutów sumienia, że przeze mnie pójdzie późno spać.

– Przenocujcie tutaj.

– Nie wypada. Co za dużo, to niezdrowo. Poza tym kot będzie niezadowolony.

– Koty zawsze są niezadowolone.

– Nasz jest okropny. Zjawił się znikąd pięć lat temu i natychmiast uznał się za pana domu.

Michael pomasaował pięty i palce.

– Lepiej?

– Cudownie. Po całym dniu biegania bardzo bolą mnie nogi.

– Spotkamy się w sobotę?

– Stephen jedzie do Bristolu na urodziny kolegi i w niedzielę muszę go odebrać, a w sobotę pracuję. Stale brak mi czasu.

– Nawet na kolację w sobotę?

– Niestety. W niedzielę muszę wyjechać wcześniej rano, bo wracam tego samego dnia.

– Tak przypuszczałem. Gdyby w sobotę po południu ktoś cię zastąpił, moglibyśmy spędzić noc bliżej Bristolu i rano zabrać dzieci. W Cardiff znam

hotel, w którym jest pyszne jedzenie oraz fantastyczny widok na miasto i zatokę. O tej porze roku na pewno znajdą się dwa wolne pokoje.

– Dwa?

– Tak. Weźmiemy osobne pokoje, bo nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Annie, zgódź się. Potrzebny ci mały relaks, oderwanie się od codzienności. Pojedziemy volvo, bo jest wygodne.

– Roger też miał takie auto. Annie zamilkła na dłuższą chwilę.

– O czym myślisz?

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała coś, czego się nie spodziewał.

– Dlaczego ja?

Odpowiedź na pytanie była łatwa i prosta. Michael nie lubił kłamać i teraz na szczęście nie musiał. Mógł powiedzieć szczerą prawdę.

– Bo sprawiasz, że życie nabiera sensu. Od pierwszego spotkania nie mogę o tobie zapomnieć. Pragnę cię i marzę o poważnym związku na długie lata. Chcę, żebyśmy dobrze się poznali i przekonali, czy chcemy tego samego. Jeśli o mnie chodzi, uczucie jest szczerze i głębokie. Nic tego nie zmieni. Kocham cię.

Annie spuściła wzrok, a po chwili spojrzała rozświetlonymi oczami.

– To najpiękniejsze wyznanie, jakie słyszałam... ale nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Nie potrafię. Nie wiem, dlaczego właśnie ty wzięłaś w posiadanie moje serce. Żadna inna kobieta nie wzbudziła we mnie takich uczuć i żadnej nie wyznałem miłości.

Z oczu Annie popłynęły łzy.

– Za szybkie tempo – szepnęła.

Za szybko? – pomyślał Michael. Przecież minęło dziewięć lat... Lecz jednak Annie ma rację. I wtedy, i teraz wszystko działo się zbyt szybko.

Tylko jedno się nie zmieniło: Annie wciąż nie wie, kim on jest.

Co zrobi, gdy się dowie?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali bocznymi drogami przez malownicze okolice, lecz zmęczona Annie przysypiała. Stanęli przed hotelem, gdy zachodzące słońce barwiło już chmury różowymi pasmami.

– Och, jak tu pięknie – zachwyciła się. Michael się uśmiechnął.

– Z okien będzie jeszcze ładniejszy widok – Skąd wiesz?

– Bo wiem, jakie mamy pokoje.

Annie wysiadła i popatrzyła na niego pytająco.

– Byłeś tu już?

– Kilkakrotnie, razem z Ruth. Tutaj pracowałem nad powieścią, której akcja rozgrywa się w Walii.

Annie czytała tę książkę i pamiętała bohaterów, których uczucia nieoczekiwanie wybuchają z niezwykłą siłą. Czy w życiu bywa podobnie?

Recepcjonistka serdecznie się uśmiechnęła.

– Witam pana. Jak miło, że pan znowu do nas przyjechał. Proszę, oto klucze. Życzę udanego pobytu.

– Dziękuję.

Michael prowadził Annie w dół, w prawo, w lewo, więc zaczęła się zastanawiać, dlaczego pokazuje jej suterенę. Wreszcie zatrzymał się przy końcu szerokiego korytarza.

– Tu są nasze pokoje.

Otworzył drzwi, a Annie z wrażenia zaniemówiła. To nie była suterena, lecz parter w hotelu zbudowanym na stoku wzgórza. W dużym pokoju pod jedną ścianą stało łóżko, pod drugą sofa i dwa fotele, a trzecia ściana była zabudowana szafą i półkami. Jedne drzwi prowadziły do łazienki, drugie, balkonowe, na taras.

Rozległy widok zapierał dech w piersi.

– To chyba bajka. Znalazłam się w zaczarowanej krainie – szepnęła Annie.

Michael podprowadził ją do okna. Słońce już zniknęło za horyzontem, zapadał zmrok, więc w mieście tu i ówdzie paliły się światła.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Dawno nigdzie nie wyjeżdżałam.

Michael objął ją i przytulił.

– Kiedy ostatnio spędziłaś wieczór poza domem?

– Raz wybraliśmy się z Rogerem do Londynu, do teatru. Stephen był małutki, czyli jakieś pięć lat temu.

– Trzeba częściej odrywać się od pracy. Teraz zostawię cię, żebyś się rozpakowała. Ile czasu potrzebujesz? Chcesz się przespać?

– Nie. Przepraszam, że spałam w samochodzie. Powinniśmy prowadzić na

zmianę.

- Byłaś zmęczona. O której wstałaś?
- O czwartej, bo w nocy przypomniało mi się, że zabraknie ciastek.
- Stanowczo za dużo pracujesz. Kiedy mam przyjść?
- Wystarczy mi pół godziny.
- Niech będzie godzina. Zamówię stół na siódmą.
- Dobrze.
- No, już idę. – Pocałował ją w policzek. – Do zobaczenia, Annie.

Wyjęła z torby suknię, w której we wtorek była na kolacji. Miała ograniczony wybór eleganckich toalet, a suknia podobała się Michaelowi.

Rozejrzała się i pomyślała, że nie lubi dużych pokoi hotelowych i znacznie przyjemniej byłoby mieszkać we dwoje. Lecz Michael postąpił jak dżentelmen, nie oczekiwał, że skoro tyle dla niej zrobił i tak się wykosztował, spędzą noc razem. Traktował ją z szacunkiem, za co powinna być mu wdzięczna.

Lecz czuła się samotna i opuszczona.

Michael od lat nie nosił krawata ze strachu, że się udusi, lecz chciał podobać się Annie, dlatego złamał swe obyczaje. Przed siódmą zapukał do sąsiedniego numeru.

– Idę.

Annie otworzyła drzwi, a on z zachwytu oniemiał. Ubrała się w znaną mu suknię, lecz wyglądała jeszcze bardziej uwodzicielsko. Poczłł perfumy, których zapach zachował w pamięci przez dziewięć lat.

– Jesteś gotowa? – wykrztusił przez ściśnięte gardło. – Tak.

Zniknęła na sekundę i wróciła z torebką oraz ażurowym kremowym szalem.

– Czy szal będzie mi potrzebny?

– Lepiej weź. Nie chcę, żebyś zmarzła.

Wiedział, że jemu będzie za gorąco od samego patrzenia na ukochaną. Przy stoliku zapytał:

– Czym uczymy twoje wagary? Może szampanem?

Annie uśmiechnęła się promiennie.

– Bardzo chętnie. Michael uniósł kieliszek.

– Zdrowie niezwyklej kobiety, którą mam zaszczyt znać. Jesteś dzielna, życzliwa, uczynna. Jednym słowem – wyjątkowa.

Annie patrzyła na niego rozświetlonymi oczami.

– Wypijmy nasze zdrowie. Za nas.

Po jej policzkach spłynęły dwie łzy, które Michael delikatnie otarł.

– Kocham cię – rzekł półgłosem. – A ja...

Urwała, bo podeszła kelnerka.

Michael pocieszył się, że zdarzy się jeszcze niejedna okazja. Zresztą wolałby usłyszeć wyznanie, gdy Annie będzie wiedziała, do kogo mówi. Zdawał sobie sprawę, że nieuchronnie zbliża się decydująca chwila, a bał się wyznania prawdy.

Kiedy to zrobić? Chyba lepiej nazajutrz wieczorem, po powrocie do domu. Annie będzie musiała oswoić się z szokującym wyznaniem, wszystko przemyśleć i zrozumieć, a trudno to zrobić, mając w perspektywie długą podróż z chłopcami.

Jutro ostateczny termin – rzekł w duchu. – Boże, miej mnie w swej opiece.

Dyplomowana kucharka zauważyła nawet drobne szczegóły eleganckiej kolacji, lecz jako zakochana kobieta Annie nie miałaby nic przeciwko temu, by zjedli byle jakie danie w podrzędnym lokalu. Z wolna przyjmowała do wiadomości, że zakochała się i pragnie być z Michaeliem.

Rozmawiali na różne tematy, śmiali się, żartowali, lecz Annie wciąż myślała o tym, że niebawem zostanie sam na sam z ukochanym. Będzie go całować, kochać do rana...

– Mam nadzieję, że kolacja państwu smakowała – powiedziała kelnerka.

Michael się uśmiechnął.

– Wyśmienita. Dziękuję. Czy może pani podać nam kawę przy kominku?

– Oczywiście. Zaraz tam zaniosę. Co oprócz kawy państwo wypiją?

– Masz ochotę na likier? – Michael spojrzał na Annie.

– Nie, dziękuję.

– Wobec tego proszę tylko dwie kawy.

Pomógł Annie wstać i poprowadził ją w stronę kominka.

– Jesteś zadowolona?

– Nigdy nie było mi lepiej.

– Cieszę się.

Mówił spokojnie, ale był spięty i oczy miał rozpalone pożądaniem. Annie wolałaby już być w pokoju, chociaż obawiała się, że nie będzie umiała powiedzieć Michaelowi, co czuje.

– Jesteś zmęczona, prawda? Chcesz już iść? – Tak.

Szła za nim podenerwowana. Nie była pewna, czy zdobędzie się na to, by poprosić go o... Michael wyciągnął rękę.

– Dostanę klucz?

– Oczywiście. Proszę. Szeroko otworzył drzwi.

– Wejdiesz? – zapytała ledwie dosłyszalnie.

– Nie kuś mnie – rzekł namiętym szeptem. – Już i tak mi trudno.

Dobranoc.

Musnął wargami jej usta i odszedł, a Annie bezsilnie oparła się o ścianę.

Zbierało się jej na płacz.

– Dobranoc, ukochana – szepnął Michael za drzwiami. Lecz ona usłyszała tylko, że wszedł do swego pokoju...

Michael długo stał pod strumieniem wody. Wreszcie wytarł się, włożył płaszcz kąpielowy i poszedł do sypialni. Miał wrażenie, że olbrzymie puste łóżko drwi z niego. Podczas ostatniego pobytu w tym hotelu marzył, że niebawem przyjedzie tu z Annie. Śnił o pieszczotach i pocałunkach. Pod wpływem tamtych snów zakończenie powieści stało się hymnem na cześć miłości.

Nawet pozornie chłodna Ruth, która nigdy nie okazywała wzruszeń, rozpląkała się podczas lektury. A teraz on prawie płakał ze złości.

– Jeszcze tylko jeden dzień – rzekł głośno. – Jeden dzień! Wyciągnął się na łóżku. Powinien się wyspać, ponieważ jako kierowca będzie odpowiedzialny za cztery osoby. Po kilku ćwiczeniach relaksujących udało mu się zasnąć.

Zawsze spał czujnie, więc przez sen usłyszał niewyraźny dźwięk. Obudził się, otworzył jedno oko i powoli omiół spojrzeniem pokój. Nic nie zauważył; widocznie źródło dźwięku znajdowało się na zewnątrz.

Wstał, narzucił płaszcz kąpielowy, cichutko podszedł do okna i ujrzał Annie. Stała zapatrzona w dal. Niewiele myśląc, wyszedł na taras.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie szkodzi. Dopiero zasypiałem. Położyła mu dłoń na sercu i spojrzała w oczy.

– Chcę być z tobą – wyznała.

– Niemożliwe.

– Dlaczego?

– Za wcześnie... za prędko...

– Nie, to nie tak.

– Niestety tak.. – Zacisnęła jej dłoń. – Musimy poważnie porozmawiać.

Wiesz o mnie bardzo mało...

– Jesteś żonaty? – Nie.

– Czyli nie mam rywalki?

– Nigdy nie miałaś.

– Mogę ci ufać?

– Absolutnie.

– Tylko to chciałam wiedzieć. – Była zdenerwowana, ale patrzyła mu prosto w oczy. – Pragnę cię i dlatego proszę... kochaj mnie dzisiaj...

Michael jęknął głucho, porwał ją w ramiona i zaczął całować tak, jakby od pocałunków zależało jego życie. Nie był już w stanie myśleć ani mówić. Bez słowa zaniósł Annie do łóżka.

Pieścił ją za wszystkie lata rozłąki. Całował jedwabistą skórę, o której tak

długo marzył. Rozkosz, jakiej zaznali, przewyższyła najśmielsze marzenia.

– Kocham cię, kocham nad życie – powtarzał Michael.

– Ja też cię kocham.

Gdy minął pierwszy szal, Michael chciał się odsunąć, lecz Annie go przytrzymała. Po pewnym czasie usnęła, ufnie do niego przytulona.

Michael leżał bezsennie i przeklinał siebie za brak silnej woli i opanowania, za głupotę i tchórzostwo. Powinien był najpierw wyznać prawdę. Postąpił źle, bo dzieliły ich kłamstwa.

– Ukochana, wybacz mi – szepnął. – Mam nadzieję, że mi przebaczysz.

Annie przebudziła się z twarzą na piersi Michaela i przez chwilę słuchała bicia jego serca. Potem ostrożnie się przesunęła, ale Michael natychmiast otworzył oczy.

– Dzień dobry – szepnęła.

– Dzień dobry – rzekł ochryple.

Pogładziła go po zarośniętym policzku, a wtedy oczy rozjarzyło mu pożądanie. Znowu długo się kochali.

– Możesz codziennie tak mnie budzić – rzekła, leniwie się przeciągając. – Do końca życia.

– Mam nadzieję, że dasz mi szansę. – Michael spojrział na zegarek. – Niestety czas na nas. Zapowiadano bardzo silny wiatr, a jeśli zamkną most, będziemy musieli jechać okrężną drogą.

Annie odniosła wrażenie, że Michael odsuwa się od niej nie tylko fizycznie, ale – co gorsza – również uczuciowo. Ogarnął ją niepokój, przebiegł zimny dreszcz.

– Mieliśmy porozmawiać – przypomniwała.

– Później, bo potrzebuję dużo czasu. Porozmawiamy wieczorem, ale musimy być sami.

– Stephen na pewno będzie zmęczony po wycieczce i szybko uśnie.

– Dobrze. Za pół godziny idziemy na śniadanie.

Po jego wyjściu Annie znowu przebiegł zimny dreszcz. Czy dowie się czegoś strasznego?

O trzeciej zajechali na miejsce. Michael natychmiast się pożegnał, gdyż chciał przygotować się do decydującej rozmowy. Musiał ustalić, co, w jakiej kolejności i jak powiedzieć.

Długo leżał w ciepłej wodzie. Napięcie ostatnich tygodni mocno dało mu się we znaki i czuł nadchodzącą migrenę. Po kąpieli połknął kilka pastylek.

Zamyślony patrzył z oddali na dom Annie. Wiatr wzrastał się, przyginał drzewa do ziemi. Zanosiło się na huragan. Poczul ostre klucie w karku i zaniepokoił się. Podobny znak kilkakrotnie ocalił mu życie...

Zadzwoił telefon.

– Słucham?

– Mówi Annie. Stephen wszedł na drzewo, żeby zabrać kota, i utkwiał na gałęzi. Buk trzeszczy, boję się, że wiatr go przewróci. Nie wiem, co robić.

– Powiedz Stephenowi, żeby się nie ruszał, a sama stój daleko od drzewa. Zaraz przyjadę.

Gnał jak wariat i po kilku minutach był już w ogrodzie Annie.

– Gdzie on jest? – Tam.

Na gałęzi siedział przerażony chłopiec. Stary buk w gwałtownych podmuchach wiatru złowrogo trzeszczał. Nie było ani sekundy do stracenia.

– Błagam cię, idź po niego – poprosiła Annie.

– Zaraz będzie na ziemi. Odsuń się.

Przywiązał do gałęzi sznurkową drabinę i błyskawicznie wspiął się po niej.

– Już po ciebie idę! – zawołał, przekrzykując wiatr. – Trzymaj się mocno.

– Tam jest Tigger.

Michael przelotnie spojrział na siedzącego na samym końcu gałęzi rudego kocura, ale podszedł do dygocącego chłopca i mocno schwycił go za sweter.

– Już dobrze, synu. Powoli obejmij mnie rękoma za szyję, a nogami w pasie.

– A Tigger?

– On później. Najpierw zniosę ciebie. – Ale...

– Trzymaj się mocno, bo schodzimy.

Zerknął w dół i zobaczył, że przerażona Annie zakryła usta.

Podmuch wiatru zgiął drzewo, lecz Michael przywarł do pnia. Stary buk kołysał się i jęczał, jakby wiedział, że nadchodzą jego ostatnie chwile. Ledwie wiatr nieco zelżał, Michael wysunął nogę w poszukiwaniu gałęzi z drabiną.

– Trochę w lewo! – krzyknęła Annie. Wymacał gałąź i zszedł po drabinie na ziemię.

– A Tigger? – zaszlochał Stephen.

– Zaraz go przyniosę.

– Niech sam się ratuje – zawołała Annie. – Zostaw go i uciekaj!

– Nic mi nie będzie. Stephen, idź do mamy.

Podmuchy wiatru nasiliły się, olbrzymie drzewo złowieszczo zatrzeszczało i zaczęło niebezpiecznie się pochylać. Przerażony Michael podbiegł do Annie i Stephena, by osłonić ich własnym ciałem. Gdy drzewo się zwaliło, poczuł uderzenie w nogę i straszny ból w głowie.

Stracił przytomność.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Pani Harding?

Annie chciała podać swoje nazwisko, ale zamiast tego zapytała:

– W jakim stanie jest Michael?

– Uderzenie w głowę było bardzo silne, więc jest oszołomiony. Lecz nie byłoby to tak poważne, gdyby nie poprzednie uszkodzenie czaszki.

– Chyba nie... – Urwała, bo straszne słowo nie chciało przejść jej przez gardło.

– Jeśli nie nastąpi nagłe pogorszenie, pan Harding przeżyje. Wciąż pyta, czy Stephenowi nic się nie stało. I mówi o Annie. Czy to pani?

– Tak. Mogę iść do niego?

– Oczywiście. Proszę za mną.

Kilkakrotnie była tutaj z Rogerem i dlatego ogarnęły ją złe przeczucia. Przeraziła się na widok Michaela, który został podłączony do różnych aparatów. Gorąco modliła się o jego ocalenie. Była przekonana, że śmierć jeszcze jednej ukochanej osoby będzie ciosem, którego nie przeżyje.

– Annie?

Głos był schrypnięty, ale szeroko otwarte oczy przytomne i przenikliwe.

– Kochanie... – Urwała wzruszona i wzięła Michaela za rękę. – Martwię się o ciebie. Jak się czujesz?

– Nieźle. A Stephen?

– Nic mu się nie stało, ma tylko parę sińców. – A ty?

– Jestem cała i zdrowa.

– Na pewno?

– Tak. Po co miałabym kłamać? Michael zamknął oczy. – Niedobrze mi...

Długo wymiotował, a pielęgniarka podtrzymywała mu głowę, ocierała usta i poprawiała zakrwawioną poduszkę. Lekarka odprowadziła przerażoną Annie pod okno.

– Proszę się nie denerwować – rzekła uspokajająco. – Tacy pacjenci zawsze tracą sporo krwi, to najmniejszy problem. Wezwałam chirurga, żeby obejrzał zdjęcia rentgenowskie, które budzą moje wątpliwości. W jakim szpitalu pan Harding był operowany i przeprowadzono mu rekonstrukcję twarzy? Chcielibyśmy skontaktować się z tamtejszymi chirurgami, żeby uzyskać dane potrzebne do odczytania zdjęć.

– Rekonstrukcja twarzy? – powtórzyła Annie głucho. – Niestety nic o tym nie wiem. Jesteśmy razem od niedawna. Prędzej Ruth coś wie.

– Kto to taki?

– Przyjaciółka. Dzwoniłam do niej, obiecała, że zaraz przyjedzie.

Gdy przyszedł drugi lekarz i podświetlono zdjęcia, nawet Annie

wydawały się dziwne. Michael musiał mieć straszny wypadek i z tego się wzięły liczne uszkodzenia kości. Tu i ówdzie widniały kawałki metalu.

Lekarze rozmawiali przyciszonymi głosami, więc Annie nie wszystko słyszała, a jeszcze mniej rozumiała.

– Wymienione kości policzkowe... część szczęki albo cała szczęka... protezy... uszkodzony wzrok... okulary lub szkła kontaktowe...

– Raczej to drugie.

Annie popatrzyła na Michaela. Nosił szkła kontaktowe?

– Mistrzowska robota. – Drugi lekarz spojrzął na pacjenta. – Fenomenalny rezultat, bo obrażenia musiały być potworne. Miał szczęście, że przeżył, ale długo musiał strasznie cierpieć. Pewno własna matka go nie poznała. Muszę z nim porozmawiać. – Podeszedł do łóżka. – Dzień dobry. Jak się pan nazywa?

– Michael... Harding.

– Może pan opowiedzieć mi o wypadku?

– Spadło na mnie drzewo.

– To wiem, ale interesuje mnie poprzedni wypadek. Chodzi mi o uszkodzenia twarzy. Panie Harding...

– Armstrong... jestem Michael Armstrong.

Annie zamrugnęła, a lekarze wymienili znaczące spojrzenia.

Michael mówił coś niewyraźnie, zaczął majaczyć, więc chirurg poświecił mu prosto w oczy. Michael jęknął, odwrócił głowę i znowu dostał torsji.

– Reakcja źrenic normalna, nie widzę żadnych uszkodzeń, ale lepiej wziąć go na obserwację – rzekł chirurg. – Chciałbym porozmawiać z nim, gdy oprzytomnieje, zbadać kark i szyję. Teraz majaczy, ale prawidłowo reaguje na światło. Całkiem prawdopodobne, że cierpi jedynie z powodu migreny. Dostał jakieś środki przeciwbólowe?

– Jeszcze nie.

– Radzę podać morfinę...

– Tylko nie morfinę – szepnęła Michael. – Nie chcę powtórki. Zgaście światło.

Gdy spełniono jego prośbę, odprężył się. Do Annie podeszła pielęgniarka.

– W związku z tym, że pacjent zostaje w szpitalu, zrobiłam listę rzeczy, które wyjęłam z jego kieszeni. Proszę panią o podpis.

Annie otworzyła usta, by podać swe nazwisko.

– Jest tego niewiele – ciągnęła pielęgniarka. – Telefon, klucze, w portfelu dwadzieścia sześć funtów, trzy karty, pierścionek na łańcuszku i zdjęcie...

– Pierścionek mojej babci – szepnęła zdumiona Annie. Przebiegł ją zimny dreszcz. Dlaczego Michael ma pierścionek, który podarowała Etienne'owi? Pobladła, bo przypomniała sobie słowa chirurga, że nawet rodzona matka nie poznałaby Michaela.



To Etienne!

Lub Michael Harding.

Albo Michael Armstrong.

– Przepraszam... duszno mi.

Wybiegła przed szpital. Kim jest człowiek, którego pokochała?

– Słabo ci?

Za nią stała Ruth.

– Kim on jest? – zapytała Annie straszonym głosem. – Nie wiem, kim jest ani jak się naprawdę nazywa. Co to wszystko znaczy?

Ruth zakłęła pod nosem.

– Wiedziałam, że tak będzie.

– Co wiedziałas?

– Najpierw powiedz, co mu jest.

– Ma uraz głowy. Zrobiono prześwietlenie i wezwano specjalistę, który twierdzi, że pierwszy raz widzi podobny przypadek.

Ruth położyła dłoń na jej ramieniu.

– Idiota. Radziłam, żeby ci powiedział.

– Co miał mi powiedzieć? I co ty wiesz?

Ruth milczała, ale zdradził ją wyraz twarzy. Annie odsunęła się od niej.

– Wiesz bardzo dużo, prawda? A może wszystko? Jak długo się znacie? Dziewięć lat czy więcej?

W oczach Ruth zalśniły łzy.

– Nie potępiaj go, bo on cię kocha.

– Kocha? Ale który z nich: Etienne Dupres, Michael Harding czy Michael Armstrong? Nie wiem, kim on jest.

Wybuchnęła płaczem, odwróciła się i pobiegła przed siebie. Po chwili ktoś ją zatrzymał i przycisnął do twardej piersi.

– Odwieźć panią do domu?

Przez łzy spojrzała na życzliwą twarz nieznajomego.

– Jestem Tim Warren, narzeczony Ruth. Odwieźć panią?

– Tak... byłabym wdzięczna.

Gdy zawiózł ją do domu, nie zaprosił go do środka. Zamknęła drzwi, podniosła rękę do ust, aby zdusić szloch, i uświadomiła sobie, że coś trzyma. Pierścionek, który miał chronić ukochanego przed nieszczęściem!

– Kim on jest? – szepnęła. – Czego ode mnie chce? I czego chce od mojego dziecka?

Zaczęła trząść się ze strachu.

– Ty głupcze – powtórzyła Ruth.

– Miej nade mną litość. – Michael skrzywił się z bólu. – Głowa mi pęka.

– Bardzo dobrze. Masz to, na co zasłużyłeś. – Odwróciła się do lekarki. –

Wygrzebie się z tego?

– Mam nadzieję. Gdzie jest pani Harding? Chciałam ją o coś zapytać.

– Pojechała do domu.

Nie było żadnej pani Harding. Michael nie rozumiał, o kim mowa. I dlaczego Ruth twierdzi, że sam jest sobie winien? Przecież ratował Stephena...

– To mój brat – skłamała Ruth. – Czy mogę przy nim zostać?

– Oczywiście.

– Pod warunkiem, że nie będziesz mnie dręczyć – wykrztusił Michael. –

Gdzie Annie?

– Ona już wie.

Michael zamknął oczy i zaklął po francusku.

– Idź do niej.

– Tim ją odwiózł. Na pewno są w domu.

– Ja też chcę być w domu.

– Niestety musimy pana zatrzymać – rzekła lekarka. – Musi pan być pod obserwacją.

– Jadę do domu – stwierdził stanowczo. – Proszę mnie wypisać.

– Panie Harding, to niemożliwe.

– Dlaczego? – Usiadł, chociaż kręciło mu się w głowie. – Proszę natychmiast mnie wypisać! Nie mam urazu głowy, lecz migrenę, a w domu skuteczne leki. Cholera, znowu mi niedobrze. – Zwymiotował, po czym rzucił lekarce ponure spojrzenie. – Czy pani doktor mnie wypisze?

– Nie mogę. Proszę się położyć.

– Wracam do domu z pozwoleniem albo bez. Ruth, podjedź samochodem.

– Ani mi się śni. Zresztą i tak bym nie mogła, bo Tim odwiózł Annie.

Bądź rozsądny i zostań do jutra.

Michael nie słuchał rozsądnych rad, ponieważ chciał natychmiast rozmówić się z Annie. Poza tym bał się, że dostanie dużą dawkę morfiny i znowu się uzależni.

– Błagam cię, wezwij taksówkę i zabierz mnie stąd.

Annie ogarnął paniczny strach, ponieważ była przekonana, że wpadła w niebezpieczną pułapkę. Nadal nie wiedziała, kim Michael jest ani czego chce, ale podejrzewała, że miał coś wspólnego z Gaultierem. A Ruth? Chyba też była zamieszana w tamtą sprawę, a teraz związała się z policjantem. Jaka jest naprawdę: dobra czy zła? A Michael? Jest człowiekiem dobrym czy złym?

Pomyślała o synu i przerażenie niemal ją sparaliżowało. Michael od lat coś knuł. Dlatego kupił Ancient House i wynajął mieszkanie Ruth, żeby mu o wszystkim donosiła. Udawała przyjaciółkę, a była szpiegiem. Zdobyła zaufanie Annie, która zostawiała Stephena pod jej opieką, a nawet powiedziała, czym jest synem.

Stephen był dzieckiem Etienne'a... lub Michaela.

Właściwie na jedno wychodzi, z tą jednak różnicą, że Etienne był skorym do żartów i uwodzicielskim lekkoduchem, którego nie traktowała poważnie, a mimo to pokochała.

Lecz jakim człowiekiem jest Michael? A najważniejsze – kim jest. Czy współdziałał z Gaultierem? Raczej nie, ponieważ Gaultiera zamordowano, a on żyje. Lecz jeżeli to nie Gaultier był głównym szefem? Wzdrygnęła się. Ile podejrzanych typów interesowało się nią i śledziło przez dziewięć lat? Czy chodzi jedynie o Stephena?

Wiatr wzmagął się, więc poszła sprawdzić, czy wszystkie okna są zamknięte. W gabinecie coś chrzęściło pod nogami. Zapaliła światło i załamała rękę na widok pobojuwiska. Wiatr wypchnął futrynę, podłoga była zasypana szkłem, dziurę po oknie wypełniały gałęzie złamanego drzewa. Wśród rozrzuconych książek jedna była otwarta na stronie z dedykacją: „Dla Rogera z najlepszymi życzeniami od Michaela”.

Annie trzęsa się ze strachu.

Michael był w jej domu, rozmawiał z Rogerem, szpiegował rodzinę podczas jej nieobecności. Czy Ruth była współniczką i ułatwiła mu zadanie? Ile razy Michael przyjeżdżał tutaj, gdy ona przebywała gdzie indziej, i ile razy widział Stephena? Czy miał dobre intencje? Poważnie w to wątpiła. Głowiła się, gdzie szukać ratunku.

Jeśli zadzwoni na posterunek, usłyszy kłopotliwe pytania, na które nie zna odpowiedzi. Jediną osobą mogącą udzielić odpowiedzi był Michael, a jego nie zamierzała pytać.

Zadzwoniła do Grace.

– Pomóż mi, bo oszaleję.

– Co się stało? Gdzie jesteś?

– W domu. Zwaliło się drzewo. Michael leży w szpitalu, ale nie o to chodzi. On nie jest...

– Zaraz do ciebie przyjadę.

Annie kurczowo trzymała słuchawkę i zastanawiała się, czy zadzwonić do pasierbic. Po namyśle uznała, że nie ma sensu ich niepokoić, bo chyba są bezpieczne. A jeżeli Michael jest zamieszany w handel żywym towarem?

Nie, to niemożliwe, wykluczone.

Przyjechała Grace.

– Kochana, mów, co się stało.

Annie nie wiedziała, od czego zacząć, więc od razu powiedziała to, co najważniejsze.

– Michael jest ojcem Stephena.

Grace patrzyła na nią, jakby postradała zmysły.

- Cooo? Przecież mówiłaś, że ten Francuz zginął...
- Okazuje się, że przeżył. I to jest Michael. Nic o tym nie wiedziałam. Ma inną twarz i głos. Był ciężko ranny...
- Wzdrygnęła się na wspomnienie zdjęć rentgenowskich. Lepiej nie myśleć o tym, przez co Michael przeszedł. Nie warto litować się nad nim przed poznaniem prawdy.
- Rozległo się natarczywe pukanie, lecz Annie nie ruszyła się z miejsca.
- Wpuść mnie! Musimy porozmawiać!
- To Ruth. Nie wiem, czy mogę jej ufać. Ona o wszystkim wiedziała.
- Ja z nią pogadam. – Grace otworzyła drzwi i ostro zapytała: – O co chodzi?
- Muszę zobaczyć się z Annie.
- Nie chce cię widzieć.
- Błagam cię, nie rób trudności. Muszę coś wyjaśnić.
- Byle to była prawda. Między innymi o tym, kim jesteś. A ten pan to kto?
- Mężczyzna powiedział coś, czego Annie nie dosłyszała.
- Dobrze, wpuszczę was – zdecydowała Grace. – Mam nadzieję, że pan jest uczciwy i przyzwoity.
- Nie jestem czarnym charakterem. – Tim wszedł i spojrzał Annie prosto w oczy. – Proszę wysłuchać Ruth, bo ma coś ważnego do powiedzenia.
- Wystarczy pięć minut? – rzuciła oschle Annie.
- Gdzie Stephen? – zapytała Ruth.
- W bezpiecznym miejscu.
- Lepiej, żeby nie słyszał naszej rozmowy. Tim, obejdz dom i zobacz, czy drzewo wyrządziło poważne szkody.
- Radzę zacząć od gabinetu, bo w środku jest pól drzewa – rzekła Annie z ironicznym grymasem. – Ruth, mów, co masz do powiedzenia.
- Mogłybyśmy zostać same?
- Będę obok. – Grace wyszła, lecz nie zamknęła drzwi.
- Kim on jest? – zapytała Annie. – Dlaczego mnie szpieguje? I dlaczego ty mnie śledzisz? Przez tyle lat udawałaś moją przyjaciółkę, ufałam ci, powierzałam dziecko. Jak mogłaś tak mnie oszukiwać?
- Michael mnie o to prosił. Miałam pilnować, żeby nie stało ci się nic złego, żebyś była bezpieczna.
- Byłam... do jego przyjazdu.
- Jesteś niesprawiedliwa.
- Dlaczego? Przecież nie wiem, kim on jest, a jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa... – Zaśmiała się gorzko. – Nigdy bardziej się nie bałam. Kim on jest? I kim ty jesteś?
- Ja? Przecież mnie znasz.

– Wątpię. Co łączy cię z Michaeliem? Czy to jego prawdziwe imię?

– Tak. Nazywa się Michael Armstrong i pracował w wywiadzie wojskowym. Gdy go poznałaś, współpracował z Davidem. Zlecono im ściśle tajne, bardzo niebezpieczne zadanie zdobycia dowodów na to, że Gaultier, właściciel...

– Wiem, kim on był. Interesuje mnie Michael i twój związek z nim. Kto to David?

– Znałaś go jako Gerarda.

– Jego wtedy zabito.

W oczach Ruth mignął ból.

– Kochałam go... Pracowaliśmy razem w policji, zajmowaliśmy się sprawami imigrantów. David biegle mówił po francusku, więc przydzielono mu zadanie razem z Michaeliem. Ja zostałam w Londynie, zajmowałam się prostytutkami. Zostałam zgwałcona, leżałam w szpitalu, gdy zdarzyła się tragedia we Francji. Dowiedziałam się wtedy, że David umarł z ran, a Michael walczy o życie. Jakoś go poskładali, dali nową tożsamość i wysłali na wojskową emeryturę.

Annie zrozumiała, dlaczego przed laty niczego się nie dowiedziała. Ogarnęło ją współczucie dla przyjaciółki, lecz przypomniała sobie, że Ruth ją okłamywała.

– Dlaczego teraz wrócił? – zapytała oschle. – Dlaczego kupił Ancient House, tobie wynajął mieszkanie, a sam zamieszkał w pobliżu? Zrobił to celowo, prawda?

– Tak. Wykorzystał znajomości, żeby pozwolono mu pracować ze mną i pilnować ciebie. Nie wiem, jak tego dopiął ani czemu mnie zaangażował.

– Chciał być blisko mnie tylko z powodu Stephena?

– O to jego musisz zapytać. Powiedziałam ci wszystko, co mogłam i co nie jest cudzą tajemnicą. Wierz mi, że on jest gotów oddać życie za ciebie i syna.

Annie pomyślała, że dowiódł tego, gdy własnym ciałem osłonił ich przed walącym się drzewem. Lecz to nie wyjaśniało jego wieloletniego postępowania.

– Dlaczego nie powiedział mi, kim jest?

– Bo wiąże go przysięga. Mnie też. Do chwili aresztowania Gaultiera i jego współników nie mógł nic zrobić.

– Akcja zakończyła się przed dwoma tygodniami – rzekła Annie po namyśle. – Wtedy ty się wyprowadziłaś, a Michael się ujawnił.

– Wreszcie mógł to zrobić.

– Ale nie powiedział mi, kim jest. Czemu od razu nie wyznał prawdy? Chciał zebrać dowody, żeby przejąć opiekę nad Stephenem?

– Mój Boże, nie! Przysięgam.

– Więc co?

– Jego zapytaj. Ostrzegałam go, radziłam, żeby ci powiedział. Rozmów się z nim. To szlachetny i uczciwy człowiek. Twoje dobro i bezpieczeństwo zawsze leżało mu na sercu.

– A dobro syna?

– Michael kocha Stephena. Bardzo cierpiał, że mógł jedynie z daleka roztaczać nad nim opiekę.

– Przecież nie wiedział, że to jego syn. Ruth spuściła głowę.

– Skąd wiedział? – zapytała Annie lodowatym tonem.

– DNA – odparła Ruth cicho. – Prosił mnie o włosy Stephena.

Annie wstała i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Wynoś się. I to już!

– Błagam, porozmawiaj z nim. Przynajmniej pozwól, by wyjaśnił powody, jakimi się kierował.

– Nie ma co wyjaśniać – powiedziała z przeraźliwym spokojem Annie. – Okłamał mnie, oszukał, podstępnie wkradł się do mojego serca. Nienawidzę go. I niech nie waży zbliżać się do mojego syna.

Ruth spojrzała na nią zbolalymi oczami.

– A ja? Mnie też nie wybaczysz?

– Precz!

Gdy Ruth wyszła, w mieszkaniu rozległ się rozdzierający szloch.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tim okazał się nieoceniony. Odwiózł Ruth, po czym wrócił z piłą, młotkiem i gwoździami. Pociął gałęzie, płachtami plastiku i starymi deskami zabezpieczył dom przed deszczem i włamaniem. Usunął z podłogi rozbite szkło i pozbierał książki. Jednak Annie nie czuła się bezpieczna, ponieważ spróchniałe deski stanowiły słabą przeszkodę dla złodzieja.

– Zostanę na noc – zaproponował Tim.

– Dziękuję za życzliwość, ale nie mogę bardziej pana wykorzystywać. Zresztą boję się głównie Michaela, a on jest za słaby, żeby stanowić zagrożenie.

– Wiem, co pani teraz przeżywa, ale proszę mnie wysłuchać. – Tim westchnął cicho. – Michael na pewno nikomu nie robi krzywdy. Uratował Ruth, która po śmierci Davida usiłowała popełnić samobójstwo. Dał jej zajęcie, opiekował się nią, dzięki niemu odzyskała poczucie bezpieczeństwa. Bez jego pomocy nie byłoby ani jej, ani wielu innych osób. Michael sam przeszedł piekło, a to dobry, przyzwoity człowiek. Warto dać mu szansę.

Tim pożegnał się i odjechał.

– Ja z tobą zostanę – oświadczyła Grace.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

– Marnie wyglądasz.

Annie wybuchnęła płaczem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak mnie oszukiwał. To niebezpieczny człowiek.

– Sądząc z tego, co mówiła Ruth, a teraz Tim...

– A wywiad wojskowy i tajne misje? Podczas nich zabija się ludzi... on też na pewno zabijał. Nie mogę żyć u boku mordercy. Nieważne, jakie motywy nim kierowały.

– Jest ojcem Stephena i ma prawo widywać syna, a każde dziecko ma prawo spotykać się z ojcem. Sama widziałam, że doskonale się rozumieją. Nawet jeśli Michael zabił kogoś, to na pewno był to ktoś, kto zagrażał naszemu bezpieczeństwu. Wykonywał tylko rozkazy i wcale przez to nie stał się złym człowiekiem.

– Muszę zadzwonić do Stephena.

– Po co?

– Żeby go usłyszeć i mieć pewność, że jest bezpieczny. Chłopiec oczywiście zapytał o Michaela.

– Już wrócił ze szpitala. Ma niewielką ranę na głowie.

– Odwiedzimy go?

– Na razie nie, bo musi mieć spokój. Może w przyszłym tygodniu. Synku, wolałabym, żebyś został u Eda przez kilka dni. Rano przywiozę ci książki i

zeszyty.

- Chcę wrócić do domu.
- Najpierw trzeba usunąć szkody, wstawić szyby w twoim pokoju.
- Będę spać z tobą – upierał się Stephen.
- Kochanie, zostań u Eda.
- Pan Michael jest chory przeze mnie.
- Raczej przez kota.
- Czy Tigger żyje?

Annie nie wiedziała, lecz odparła twierdząco i w duchu przeklęła Michaela za to, że pierwszy raz okłamuje swe dziecko.

- Dobranoc, synku. Przyjadę po ciebie rano.

Pościeliła łóżko dla Grace i poszła do siebie. Nie chciało się jej spać, więc z torby wyjęła suknię, w której była na kolacji w Cardiff. Przypomniała sobie toast: „Wypijmy za nas”. Za kogo pili? Za nią i za tajnego agenta, który bezczelnie ją okłamywał.

Otuliła się szalem i usiadła przy oknie. Około czwartej dostrzegła Tiggera, więc go wpuściła.

– Wszystko przez ciebie – syknęła z wyrzutem. Poszła do gabinetu, aby sprawdzić zabezpieczenie okna i niechcący obudziła Grace.

- Nie możesz spać? Czy już coś postanowiłaś? – zapytała przyjaciółka.

Annie wzruszyła ramionami.

– Najchętniej uciekłabym na kraj świata, ale nie mogę. Mam na głowie syna, pasierbice, dom, bar. Nie wiem, od czego zacząć.

– Zaczynj od Michaela, porozmawiaj z nim. Przy świadkach, jeśli uważasz to za konieczne. Jestem do twojej dyspozycji. Albo poproś Tima lub Ruth. Możemy jechać wszyscy razem.

– Tylko tobie ufam. Tima nie znam, nie wiem, czy rzeczywiście jest policjantem.

– Pokazał mi legitymację, ale skoro masz wątpliwości, zadzwoń na posterunek.

- Słusznie.

Dowiedziała się, że Tim jest dobry, odważny i ma pozytywne wyniki w pracy z ofiarami przemocy. W Internecie znalazła potwierdzenie tych informacji.

Skoro Tim ma tak dobrą opinię o Michaelu, warto posłuchać jego rady. Zresztą zdawała sobie sprawę, że musi odwiedzić Michaela i podziękować za ocalenie syna. Na razie jednak nie była w stanie podjąć decyzji.

Stephen wiedział, że mama nigdy nie kłamie, ale czasem coś ukrywa. Na przykład nigdy nie powiedziała mu wyraźnie, że ojciec umiera. Teraz w jej



głosie usłyszał podobną nutę. Malec wciąż myślał o Michaelu i postanowił przekonać się na własne oczy, czy żyje.

We wtorek, gdy koledzy szli na lunch, niepostrzeżenie wymknął się ze szkoły.

Pamiętał drogę do domu Michaela, ale pieszo było dużo dalej, a poza tym padał deszcz. Dotarł na miejsce zasapany i przemoknięty. Zadzwoił, lecz długo nie było odpowiedzi. Przerażony chłopiec nabierał pewności, że znowu umarł ktoś, kogo kochał.

Michael otworzył drzwi i przez chwilę z niedowierzaniem patrzył na nieszczęśliwe dziecko. Gdy wyciągnął ręce, Stephen mocno przytulił się do niego i wybuchnął płaczem.

– Cicho, cicho! Co się stało?

– Myślałem, że pan nie żyje. Mamusia nie pozwoliła mi pana odwiedzić i bałem się, że pan umarł.

– Nic mi nie jest. – Wzruszony Michael mocniej przytulił chłopca. – Bardzo bolała mnie głowa, ale to minęło. Chodź, zadzwonimy do mamy i powiemy, gdzie jesteś.

– Boję się, że mnie ukarze.

– Na pewno tego nie zrobi, a niepokoi się o ciebie. Jesteś mokry, więc idź się wytrzeć, a ja zadzwonię.

– Stephen jest u ciebie? – krzyknęła Annie. – Tak.

W pobliżu rozległo się wycie syreny.

– Czego od niego chcesz? Możesz mieć wszystko, zrobię, co każesz, ale nie zabieraj mi dziecka!

– Co ty wygadujesz? Nie jestem potworem. Stephen sam tu przyszedł...

Urwał na widok dwóch policjantów. Jednocześnie wszedł Stephen, więc Michael podał mu słuchawkę.

– Powiedz mamie, jak było.

– Przepraszam, że się martwisz, ale myślałem, że pan Michael umarł... jak mój pierwszy i drugi tata. Nie chciałem, żeby umarł.

Wzruszony Michael zacisnął powieki, aby powstrzymać łzy. Poczul dłoń na ramieniu.

– Jedziemy na posterunek.

Zaskoczony otworzył oczy i spojrzał na policjanta.

– Dlaczego? Nie zrobiłem nic złego. Proszę zapytać...

– Przykro mi.

– Proszę zadzwonić do Warrenna. On za mnie poręczy.

– Spytamy go na posterunku.

Michaela ogarnęła wściekłość, ale nie chciał przeklinać przy dziecku.

– A co ze Stephenem?

– My się nim zajmiemy.

– Nie zostawię go z obcymi, bo i tak najadł się strachu. Gdy drzewo się zwaliło...

Stephen skończył rozmowę i od razu podbiegł do niego. Michael wziął go na rękę i przytulił.

– Muszę iść z tymi panami, ale mama zaraz tu będzie.

Przed dom zajechał samochód i do pokoju wbiegła Annie. Na widok Michaela ze Stephenem stanęła jak wryta. Dostrzegł w jej oczach strach i nieufność, oskarżenie o zdradę. Wiedział, że sam jest temu winien. Zaryzykował i przegrał.

Bez słowa podał Annie syna i odwrócił się do policjanta.

– Jestem gotów.

– Czemu go zabrali?

– Wszędzie cię szukałam... Pomyślałam, że może jesteś tutaj.

Oczywiście sądziła, że Michael porwał Stephena.

– Czemu dzwoniłaś na policję?

– Bo bałam się o ciebie.

– Pan Michael mnie lubi i nic złego mi nie robi.

– Kochanie, obiecuj, że więcej tak nie postąpisz. Obiecujesz?

– Tak – rzekł niechętnie chłopiec. – Pan Michael mówił, że mogę u niego pływać.

– Powiedział ci dzisiaj?

– Nie, w zeszłym tygodniu. Pozwolisz mi? Annie odetchnęła z ulgą.

– Zastanowię się. Musisz jednak obiecać, że więcej nie uciekniesz ze szkoły.

– Już obiecałem.

– Pamiętaj, że gdy Michael przyjdzie do szkoły, nie wolno ci z nim iść.

– Po co ma przyjść?

– Trudno powiedzieć. Nie wolno ci z nikim iść, gdy ja o tym nie wiem.

Rozumiesz?

– Będzie awantura w szkole?

– Nie, ale wszyscy niepotrzebnie się denerwowali.

– Co pan Michael zrobił złego? Czemu tak się go boisz?

– Bo kłamie.

– Ale mnie nie robi krzywdy.

– Porozmawiam z nim.

– Dzisiaj?

– Może... Jeśli mama Eda zatrzyma cię do jutra.

– Powiedziała, że mogę zostać parę dni.

– Wobec tego wieczorem spotkam się z Michaeliem. Wcale nie była

pewna, czy dotrzyma słowa.

Michael leżał w basenie.

– Dobry wieczór! – zawołała speszona.

Michael otworzył oczy i przez kilka sekund zastanawiał się, czy widzi żywą osobę, czy wyobraźnia płata mu figła. Wreszcie usiadł i wyłączył muzykę.

– Dzwoniłam parę razy – tłumaczyła się Annie.

– Słuchałem głośnej muzyki. Już wychodzę. Aby sięgnąć po ręcznik, odwrócił się plecami.

– Och – wyrwało się Annie.

Michael zapomniał o okropnych bliznach na plecach.

– Przepraszam. Wiem, że wyglądam nieciekawie.

– Drzewo mogło cię zabić – wykrztusiła Annie.

Nie mówiła o starych bliznach, lecz o świeżych ranach i sińcach.

– Ale nie zabiło.

– Przyszłam podziękować za uratowanie nam życia. Zaryzykowałeś własnym.

– Dziękujesz za to, że ocaliłem mojego syna? Później, gdy usiedli przy stoliku, powiedziała:

– Ruth nalegała, żebym wysłuchała tego, co masz do powiedzenia, a Tim, żebym dała ci szansę. Ale potwornie się ciebie boję. Michael... Etienne... nie wiem, kim jesteś. Nic o tobie nie wiem.

– Trochę wiesz – zaczął bezbarwnym głosem. – Nazywam się Armstrong, a Harding jako pisarz. Mam trzydzieści osiem lat. Po studiach wstąpiłem do wojska. Moja matka zmarła, gdy miałem osiemnaście lat, a ojciec dwa lata później. Pracowałem w wywiadzie wojskowym. Biegle mówię po francusku, bo mama była Francuzką. Wino, które piliśmy, pochodzi z winnicy jej brata. Jako chłopak każde wakacje spędzałem u wuja Antoine'a. Rodzice chrzestni są najbliższymi mi ludźmi, lecz nawet oni jeszcze trzy tygodnie temu byli przekonani, że umarłem.

– Czy nadal pracujesz dla wojska, wykonujesz tajne misje?

– Nie.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– Chciałem mieć pewność, że jesteś zdrowa i nic ci nie grozi. We Francji mówiłaś, gdzie chcesz zamieszkać i co robić, więc bez trudu cię odszukałem.

– A więc przez dziewięć lat byłam pod obserwacją... Michael, czy we Francji wykorzystałeś mnie, żeby być bardziej wiarygodnym?

– Nie, chociaż wiedziałem, że w razie czego nasza znajomość może mi się przydać. Typowe w tej robocie.

– Ach tak...

– Kręciłem się koło ciebie, bo nie podobały mi się spojrzenia, jakie

Gaultier ci rzucał. Wiedziałem, do czego jest zdolny, a zależało mi na twoim bezpieczeństwie. No i wreszcie zakochałem się w tobie, a lepiej by było, gdybym uniknął tej komplikacji.

Brutalna szczerłość ostatniego zdania bardzo zaboląła Annie.

– Zaraz po wyjściu ze szpitala przyjechałem tutaj, ale miałaś męża i dziecko. Stephen był zarejestrowany bez nazwiska ojca, więc doszedłem do wniosku, że nie jest synem Rogera. Poza tym Stephen to angielski odpowiednik Etienne'a. Wierzyłem, że dałaś mu imię po mnie. – Przerwał, jakby czekał na potwierdzenie, lecz Annie milczała. – Praca fizyczna przy przerabianiu stodoły na dom uspokajała mnie, a nawet pomagała w pisaniu. Najważniejsze jednak, że mogłem czuwać nad tobą. Często przejeżdżałem motorem koło baru, żeby choć zerknąć na ciebie. Ancient House wystawiono na sprzedaż akurat wtedy, gdy otrzymałem honorarium za pierwszą książkę, więc skorzystałem z okazji. Dałem Ruth lokum, żeby przestała mieszkać ze mną i trochę się usamodzielniała. Po strasznych przejściach długo nie mogła wrócić do równowagi. Mówiła ci, co ją spotkało?

– Tak.

– Dawano jej bardzo ryzykowne misje. Gdy sytuacja stawała się niebezpieczna, pagerem wzywała policjanta, który udawał klienta. Niestety pewnej nocy pomoc nie nadeszła w porę, bo policjant utknął w korku. Wprawdzie zostawił samochód i przybiegł na ratunek, ale było za późno. Z daleka zobaczył, jak kilku mężczyzn wciąga Ruth do samochodu. – Przerwał na chwilę. – Dziesięciu mężczyzn... Ruth była bliska śmierci. Uratowano ją, ale nie może mieć dzieci. Cud, że znowu się zakochała i chce wyjść za męża. To najlepiej świadczy o tym, jaki jest Tim.

Annie miała oczy pełne łez, bo zrozumiała, że Ruth i Michael przeżyli piekło na ziemi. A mimo to nadal miała żal, że ją oszukał.

– Czemu nie powiedziałaś mi, kim jesteś, gdy już mogłaś? Czemu tak długo kłamałaś?

– Bo chciałem wiedzieć, czy możesz mnie pokochać. Michaela, nie Etienne'a. Nie ojca swego dziecka, lecz mnie, i to takiego, jakim jestem teraz. Poza tym chciałem się przekonać, czy kocham kobietę, jaką się stałaś. We Francji byłaś młodziutką dziewczyną i po latach mogłaś się zmienić. Lecz nie zmieniłaś się, nadal jesteś tą samą Annie. Kochałem cię wtedy i teraz kocham. Nawet bardziej. Szkoda, że cię utraciłem.

Annie zadumała się na chwilę. Nie chciała przebaczyć przed uzyskaniem odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Szpiegowałaś mnie przez dziewięć lat! Czy wiesz, co czuje tropiona zwierzyna?

– Nie śledziłem cię, lecz dbałem o twoje bezpieczeństwo. Było bardzo prawdopodobne, że Gaultier będzie próbował wyciągnąć od ciebie informację o

mnie. Wpadłaś mu w oko, byłaś zagrożona. Sam nie mogłem cię chronić, więc robiła to Ruth.

– A ukartowane spotkanie z Rogerem? Wiedziałaś, kiedy mnie nie będzie, prawda? Czemu zależało ci na spotkaniu z nim?

– Bo był twoim mężem i wychowywał mojego syna. Chciałem się zorientować, jakim jest człowiekiem. Podczas leczenia i rekonwalescencji miałem nadzieję, że jesteś sama, a sprawa Gaultiera zostanie zakończona w ciągu kilku miesięcy, lecz okazało się, że jesteś mężatką i masz dziecko, a z miesięcy zrobiły się lata. Wyglądało na to, że nigdy nie będziemy razem. Gdy Roger umarł...

– A gdyby żył?

– Wtedy zaczekałbym, aż złapią Gaultiera i powiedziałbym wam prawdę. Prosiłbym o to, żebyście pozwolili mi widywać Stephena, mieć jakiś udział w jego życiu. Przysięgam, że nie zrobiłbym nic bez porozumienia z tobą. Nigdy nie zamierzałem wyrządzić wam krzywdy. Chcę, żebyście byli bezpieczni i szczęśliwi.

– Ale okłamywałaś mnie. Ruth też. Gdybyś miał do mnie zaufanie, wiedziałbyś, że cię pokocham.

– Ufałem ci, ale skąd mogłem wiedzieć, że mnie pokochasz? Ruth mówiła, że litujesz się nad ludźmi, którym nie wiedzie się w życiu, a ja nie chcę twojej litości. – Odwrócił się, aby nie dostrzegła wyrazu jego twarzy. – Musiałem się upewnić, że pragniesz mnie dla mnie samego, a nie ze względu na Stephena albo z litości...

– Z litości? Dlaczego miałabym się nad tobą litować? Jesteś znany i bogaty, możesz mieć wszystko, co chcesz. Gdzie tu miejsce na litość?

– Bo mnie nie poznałaś. Sam często siebie nie poznaję. Z powodu mojej twarzy...

– Czego od niej chcesz? Wprawdzie jest trochę inna niż poprzednia, ale całkiem dobra. Czego jej brakuje?

– Niby niczego, ale nie jestem sobą. Mam inne nazwisko, inaczej wyglądam. Znam twoje dobre serce, ale nie chciałem, żebyś wyszła za mnie, kierując się niewłaściwymi pobudkami. Pragnąłem widzieć w twoich oczach miłość, a nie litość. Kłamałem, żebyś miała czas mnie pokochać, ale przegrałem. Ruth ostrzegła, że zwłoka źle się skończy i miała rację. – Odwrócił się, aby ukryć wzruszenie. – Zrobiłem już wszystko i nic więcej nie mogę zdziałać. Jesteście bezpieczni i zaopatrzeni na przyszłość. Stephen ma pieniądze, ty masz dom...

– Jakie pieniądze? Jaki dom?

– Spadek po nieistniejącym kuzynie.

– To ty zapisałaś Stephenowi pół miliona funtów?

– Chciałem, żebyś była finansowo niezależna, gdyby twoje małżeństwo

się rozpadło. Ten dom jest na twoje nazwisko i możesz zrobić z nim, co zechcesz. Tylko daj mi trochę czasu, żebym się spakował i wyprowadził. Urządziłem dom dla ciebie, bo we Francji podobała ci się przerobiona stodoła.

– Daleko wśród wzgórz – szepnęła Annie. – Pamiętałeś...

– Wszystko pamiętam. – Spojrzał na nią oczami pełnymi bólu i żalu. – Pamiętam wszystkie spędzone z tobą chwile. Oczywiście nie powinienem był kochać się z tobą ani wtedy, ani teraz. Ale nie żałuję, bo wieczór we Francji dał nam syna, a noc w Cardiff była najpiękniejszą w moim życiu. – Wyciągnął rękę. – Proszę. Daję ci klucze razem z moją miłością. Przykro mi, że nie wyszło tak, jak chciałem, ale życzę wam szczęścia.

Annie nareszcie pozbyła się wszystkich wątpliwości.

– Wtedy cię poznałam – rzekła bardzo cicho. – Gdy wszedłeś, z wrażenia przestało mi bić serce, a ty powiedziałeś, że wyglądam, jakbym zobaczyła ducha. Zobaczyłam Etienne'a, ale wyperswadowałam to sobie, bo przecież nie żył. Przepraszam cię za moją głupotę. – Rozplakała się.

– Teraz przeraziło mnie to, że przed laty zostałam zamieszana w międzynarodową aferę. Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić, bałam się o bezpieczeństwo Stephena. Przepraszam cię i błagam o wybaczenie. Zapewniałeś, że mogę ci ufać... nie powinnam była wątpić w twoją prawość.

Przez długą chwilę Michael stał nieporuszony, a potem porwał Annie w ramiona.

– O, Boże, Boże – szepnął. – Myślałem, że cię utraciłem. Proszę cię, pozwól mi być z sobą. Będziemy mieszkać, gdzie zechcesz i robić, co zechcesz. Nie musisz brać ze mną ślubu, tylko bądź ze mną. Powiedz, że wszyscy będziemy razem.

– Nawet Vicky?

– Ona też. Jeśli trzeba, cierpliwie zniosę nawet humory waszego piekielnego kota. Miej nade mną litość i daj odpowiedź.

– Kocham cię i wyjdę za ciebie.

– Dzięki Bogu! – Mocno ją przytulił. – Co powiemy Stephenowi?

– Prawdę. Zostałeś pobity, byłam przekonana, że nie żyjesz, a ty czekałeś, aż wszyscy będziemy bezpieczni. Stephen cię kocha i wie, że nie zrobiłbyś mu krzywdy. Dziś mi to powiedział.

– Zaraz po niego jedziemy.

– Może najpierw się ubierzesz?

– Oczywiście. Będę gotów za pięć minut.

– Pan jest moim prawdziwym ojcem? – Tak...

– Mamo, czemu mówiłaś, że mój pierwszy tata nie żyje?

– Bo tak mi powiedziano. Ale okazuje się, że tatuś przeżył wypadek, tylko nie mógł nas zawiadomić.

– Czemu?  
– W wojsku są sprawy objęte ścisłą tajemnicą. – Michael mocno przytulił syna. – Nie można nic zdradzić nawet ludziom, których się kocha.  
– Teraz już nie ma tych spraw?  
– Nie ma. I dlatego jestem z wami.  
– Czemu mamusia pana nie poznała?  
– Bo inaczej wyglądam. Ale mam takie oczy jak twoje. Zobacz. Podeszli do lustra i spojrzeli na swoje odbicia.  
– Takie same – przyznał chłopiec. – Czy mogę mówić „tatusiu”?  
Michael skinął głową, ponieważ ze wzruszenia nie był w stanie odpowiedzieć.

Wiele godzin później, gdy leżeli w łóżku, Annie dotknęła blizny wzdłuż żeber.

– Co to?  
– Ślad po ranie postrzałowej, rok przed wyjazdem do Francji.  
– A tutaj?  
– To pamiątka z Francji. Miałem pękniętą nerkę, więc trzeba było usunąć.  
– A to?  
– Blizna po leczeniu uszkodzonej wątroby.  
– Miałeś dużo szczęścia.  
– Wtedy tak nie uważałem.  
– W szpitalu mówiłeś coś o morfinie.  
– Omal nie zostałem morfinistą. – Wzdrygnął się. – Cholernie trudno z tego wyjść, a uzależnienie na całe życie jest straszne.

Annie delikatnie go pocałowała.

– Dużo przeszedłeś i wycierpiałeś.  
– Ryzyko zawodowe. Wszyscy wiedzieliśmy, na co się narażamy, ale mieliśmy nadzieję, że najgorsze nas ominie. Dobrze, że z tym skończyłem.

Annie przytuliła się do niego.

– Opowiedz o tamtej strasznej nocy – poprosiła.  
– Wpadliśmy przez głupi przypadek, jak to zwykle bywa. Dotarła do nas wiadomość, co spotkało Ruth. David ledwie się trzymał i w nieodpowiednim miejscu zaklął po angielsku. Należało natychmiast się ulotnić, ale David uparł się, że coś jeszcze sprawdzi, a poza tym dzięki zwłoce mogłem pożegnać się z tobą. Wiedziałem, że igram ze swoim życiem, lecz chciałem choć raz kochać się z tobą przed rozstaniem.

– Żegnaj...

– Usłyszałaś?

– Tak... Dlatego domyśliłam się, że coś wiedziałeś, ale nie miałam pojęcia, co to było.

– Całe szczęście. Gdybyś wiedziała, twoje życie też byłoby zagrożone. Rozstanie z tobą było tragedią, bo naprawdę wierzyłem, że za parę godzin umrę.

– Czułam, że coś ci grozi, i dlatego dałam ci pierścionek.

– Zawsze miałem go przy sobie, dopiero w niedzielę zgubiłem.

– Nie zgubiłeś. Miałeś go w szpitalu i dzięki niemu prawda wyszła na jaw.

– Zastanawiałem się...

– Podałeś też inne nazwisko. Trochę się więc wygadałeś.

– Nie wierzę.

– Miałeś uraz głowy. Co się stało tamtej nocy we Francji?

– Pojechaliśmy do miasta, bo David chciał zadzwonić do Ruth. Wyciągnięto nas z budki, zbito i skopano. Nie wiem, czemu mnie nie wykończyli. Nim straciłem przytomność, zdążyłem wystukać szyfr.

– Uratował cię ktoś z waszych ludzi?

– Tak. Obudziłem się w angielskim szpitalu, w którym leżałem przez wiele tygodni. Potem odszukałem Ruth.

– Tim mówił, że chciała się zabić.

– Zadręczała się. Nie wiem, skąd wiedziała, że David usłyszał o gwałcie. Uważała, że jest winna jego śmierci, a to ja zawiniłem. Powinienem był zarządzić natychmiastowy wyjazd.

– David był dorosły i zawinił, bo się zdradził. Nie zapominaj, że przez niego ty też prawie straciłeś życie.

– Ja byłem szefem.

– Już spłaciłeś dług. – Musnęła palcami jego twarz. – Żał mi ciebie.

– Mnie było żal, że straciłem ciebie, a gdy cię odnalazłem, byłaś mężatką.

– Biedny Roger. Miły, dobry człowiek, który do śmierci był wierny Liz.

Nasze małżeństwo było w pewnym sensie fikcyjne.

Michael zajął jej głęboko w oczy.

– Co to znaczy?

– Mieliśmy osobne sypialnie.

– A ja leżałem tu i wyobrażałem sobie...

– Przez te wszystkie lata byłeś tylko ty.

– Cooo?

– Byłeś jedynym mężczyzną w moim życiu.

– Nie jestem ciebie wart.

– Jesteś. Ale od dziś chcę zawsze znać prawdę.

– Przysięgam, że tak będzie. – Uśmiechnął się niepewnie. – Czy teraz mi ufasz?

– Tak, najdroższy. Będę ci ufać do końca życia. – Pocałowała go gorąco.

– Każdą chwilę poświęcę tobie.

– A co z barem?



- Nie rozumiem.
- Nadal chcesz go prowadzić? Mamy dużo pieniędzy i nie musisz pracować. Możesz sprzedać bar, a stałych gości zapraszać na kawę tutaj.
- Mówisz o darmozjadach?
- Przepraszam za to słowo. Mówię o twoich wspaniałych, choć trochę wścibskich przyjaciółkach.
- Nie wiem, co zrobić. To zależy.
- Od czego?
- Jeżeli w niedzielę zaszłam w ciążę...
- A to możliwe?
- Tak. Ale jeśli nie, będziemy dalej próbować. Chcesz?
- Też pytanie. Nie było mnie, gdy urodził się Stephen, nie widziałem, jak rośnie. Tego już nie zobaczę, ale drugie dziecko... Może Stephen będzie miał siostrzyczkę.
- Albo dwie.
- Ile chcesz. Kocham dzieci, więc możemy mieć dużą rodzinę. Och, jaki jestem szczęśliwy.